

# PRZEISTOCZENIE.



Trzy konferancye wygłoszone r. 1836 w Londynie  
przez BISKUPA WISEMAN'A,  
późniejszego Kardynała Arcybiskupa Westminsterskiego.



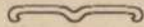
LUBLIN.  
Druk M. Kossakowskiej.  
1912.



Szklarczyk Bolesław  
Sem. Duch, Lublin

*Szklarczyk*

# PRZEISTOCZENIE.



Trzy konferencje wygłoszone r. 1836 w Londynie  
przez BISKUPA WISEMAN'A,  
późniejszego Kardynała Arcybiskupa Westminsterskiego.



LUBLIN.  
Druk M. Kossakowskiej.  
1912.





# Przeistoczenie.

## CZĘŚĆ I.

Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, dał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. Jan VI, 11.

Chociaż niemam zwyczaju przywiązywać wielkiego znaczenia do spotykań się czysto przypadkowych, wyznaję przecież, iż mi to sprawiło przyjemność, gdy dostrzegłem, że nauka katolicka o Eucharystyi, którą zamierzyłem wam wypowiedzieć tego wieczora, z porządku naturalnego materyi, jest właśnie przedmiotem, który Kościół przedstawia nam dzisiaj w Ewangelii do rozmyślenia <sup>1)</sup>. Mogę tylko mieć nadzieję, że łaska Boża obficie towarzyszyć nam będzie, gdy ta nauka nietylko zgodną jest z Instytucją, którą Bóg ustanowił, w tym celu, aby nami rządziła i nas nauczała, ale zgodną jest z nią aż do swej zewnętrznej formy. Z całym więc zaufaniem przystępuję do zadania, które zamierzyłem, a ponieważ nauka, którą mam dziś wypowiedzieć, będzie długą, by więc nie marnować czasu, opuszczam wszelkie zboczenia i odrazu przystępuję do przedmiotu nauki naszej. Zamierzam rozpatrzeć powody, na których Kościół katolicki opiera swą naukę o przedmiocie, który ze wszystkich, o których dotąd mówiłem, jest najważniejszym, najgodniejszym, najwspanialszym, najwznioślejszym: mam mówić o rzeczywistej obecności Pana naszego Jezusa Chrystusa w sakramencie ołtarza.

---

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie było to niedziela po uroczystości Bożego Ciała.

Nauka ta Kościoła katolickiego, która jest może dogmatem najwięcej spotwarzanym, a przynajmniej który najwięcej doznawał nieuszanowania i wzdargy, jasno określona została na soborze Trydenckim. Kościół katolicki, mówią ojcowie tego soboru, naucza i zawsze nauczał, że, w Najświętszym Sakramencie Eucharystyi, to, co wprzód było chlebem i winem, skutkiem konsekracyi zamieniło się w istotę Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa z Jego duszą i bóstwem, czyli w Jego całkowitą i zupełną osobę; przemianę tę Kościół katolicki nazywa *przeistoczeniem*. Taką jest, moi bracia, nasza wiara co do tego przedmiotu, który dla naszych przeciwników jest najtrudniejszym do pojęcia, przeciwnym rozumowi i który dla wielu z nich stanowi główną przeszkodę do połączenia się z nami; my zaś katolicy dogmat ten mamy za najwięcej dający nam pociechy, za największy i za najświętszy z całego składu wiary. Nauka dzisiejsza i następne wykażą wam pobudki, które nas skłaniają do takiej wiary.

Lecz zanim pocniemy szukać podstaw tej wiary w słowie Bożem, potrzeba, abyśmy określili zasady, jakich się trzymać będziemy przy rozbieraniu tekstów Pisma św. Już przy innej okoliczności miałem sposobność objaśnienia was, o metodzie niepewnej i niedostatecznej, wedle której niektórzy usiłują tłumaczyć tekst Pisma św. Pod wpływem uprzedzeń spowodowanych doktrynami, niemożliwą jest rzeczą, aby się nie przywiązywało im takiego znaczenia, któreby w zupełności lub w części onym doktrynom nie odpowiadały. Tym sposobem tłumaczy się, dlaczego rozmaite sekty jednakich używają tekstów Pisma św. dla wykazania opinii zupełnie przeciwnych sobie. Lecz jest sposób rozumienia Pisma św. zupełnie pewny, jest wskaziciel, który nas prowadzi do zupełnie pewnego rozumienia tej księgi. W okoliczności, o której mowa i gdzie idzie o wyjaśnienie wielu tekstów ksiąg świętych, zadawaliśmy się ogólną regułą, aby Pismo św. objaśniać Pismem św., aby dla wyrozumienia jednego miejsca szukać klucza w innym miejscu, jaśniej traktującego o tymże przedmiocie. Ale zdaje mi się być rzeczą pożyteczną, abym obszerniej dziś wyłożył niektóre zasady proste i ogólne, które się gruntują na filozofii zwykłego i ogólnie przyjętego sposobu mówienia. Zasady tej trzymać się będę w dowodzeniu mojem.

Fundament tłumaczenia wszelkiej umiejętności okaże się bardzo prostym, jeżeli się zastanowimy nad przedmiotem, który się ma na widoku. Wszyscy się na to godzą, że gdy czytamy jaką książkę, lub gdy słuchamy jakiej mowy, to staramy się poznać, co się działo w duszy autora, gdy pisał, lub gdy wygłaszał swe zdania, to jest, wybadać myśl, którą on pragnął przywiązać do wyrażań, któremi się posługiwał w danej chwili. Tak np. gdy do was przemawiam, toć czynię to widocznie w tym celu, abyście mię zrozumieli. Żartowałbym sobie z waszego dobrego usposobienia, z waszych uczuć i z waszych praw, gdybym się inną myślą kierował; stąd wypada, że się staram mówić, o ile mogę najjaśniej i używam sposobów, które uważam za najwłaściwsze, aby wam dokładnie przedstawić te pojęcia, które są w mej duszy, gdy do was przemawiam. Boć, odpowiednio do praw przyjętych w życiu towarzyskiem, przedmiotem stosunków społecznych między ludźmi jest przekazywanie sobie wzajemne uczuć, jakie jedni względem drugich mają, i mowa nie jest niczem innym, jedno drogą, która do tego celu prowadzi. Wyrażę myśl moją przez porównanie: gdy widzicie kartę papieru zadrukowaną, to bez obawy błędu sądzicie, że była prasa drukarska, na której też same linie liter złożono i odcisnięto na papierze: w ten sam sposób i z tą samą pewnością będziecie mogli powiedzieć, widząc prasę drukarską zapełnioną wierszami, że one odbijają się na papierze, byleby tylko właściwego sposobu użyto. Nie inaczej ma się sprawa z człowiekiem, który się do swego bliźniego zwraca: czy to piśmiennie, czy ustnie; zadaniem jego jest wywołać w nim też same myśli w jego umyśle, które ma w swoim. Jeżeli sposób mówienia lub pisania jest właściwie użyty, to otrzymujemy też same pojęcia i też same wrażenia, które miał mówca lub pisarz, i z pojęć i wrażeń, jakie otrzymujemy, możemy wnioskować o pojęciach i wrażeniach, jakie miał mówca lub pisarz.

Jeżeli więc pragniemy się upewnić o myśli jakiegoś ustępu w książce, napisanej przed stu lub tysiącem lat, to nie możemy brać wyrazów w takim znaczeniu, jakie mają obecnie, ale wyszukiwać takiego, w jakim je używano wówczas, gdy księga pisaną była. Znajdziecie np. wyraz *wit* (umysł) używany kiedyś dla wyrażenia najświatlejszego ro-



zumu, znaczenie to on już dawno utracił. Cofnijcie się jeszcze dalej, a spotkacie wiele wyrażeń, które są dziś trywialnemi i gminnemi, a które niegdyś takimi nie były. W dawnych przekładach Biblii powszechnie używano wyrazy *ballade* w miejsce *cantique*. Jest więc rzeczą widoczną, że dopuścilibyście się błędu, gdybyście o jakim ustępie księgi, pisanej w onej epoce, sądzili wedle pojęć, jakie one mają w czasach dzisiejszych. Prawdziwa reguła rozumienia pisma zależy na tem, aby wynaleźć znaczenie, jakie współcześni przywiązywali do każdego z wyrazów; i, jeżeli się tym wyrazom da znaczenie ścisłe i takie, które w owym czasie jedynie dawać się mogło, to można być pewnym, że się odkryło myśl autora. Jeżeli przyznajemy, że żydzi do słów Zbawiciela przywiązywali takie znaczenie i że innego przyznawać nie mogli, to już samo to będzie dowodem, że Syn Boży słów tych używał w takim znaczeniu, jeżeli chciał, aby Go rozumiano. Jest to właśnie to, co krytycy nazywają *sposobem mówienia*, a co tłumacze Pisma św. mają za niezbędny klucz dla zrozumienia autorów świętych.

Takiej to metody prostej i naturalnej zamierzam się trzymać przy rozbiorze wyrażeń, któremi się posługiwał Zbawiciel w rozmaitych wypadkach. Postaram się, abyście posiadli prawdziwe rozumienie słuchaczów Jego i abyście zrozumieli, jakie znaczenie było dla nich, możliwe i jakie mogli oni przywiązywać do słów, które do nich skierowane były. Ujrzycie wówczas tę pracę, jaką ich umysł był zajęty, gdy słyszeli podobną mowę i najodpowiedniejsze znaczenie, jakie do niej przywiązywali i, jakiegokolwiek dawali oni znaczenie mowie Syna Bożego, będziemy w prawie twierdzić, że oni ją tak a nie inaczej zrozumieli. Czynione zarzuty poddam rozbiorowi: zbadam, w jakim stosunku są one do właściwej myśli, która w owej epoce w wyrażeniach takich mieścić się mogła i takie tylko za usprawiedliwione uznam, które zwycięsko z tej próby wyjdą.

Ale przy badaniu dawnych wyrażeń i starych słów nastęrczają się jeszcze inne uwagi, których z oka spuszczać nie można. Trzeba się liczyć z osobistym charakterem mówcy, bo każdy człowiek ma właściwy sobie sposób zwracania się do swoich słuchaczów i właściwe sobie formy mówienia. Trzeba więc koniecznie zbadać osobistość mówiącego, by



mieć pewność, że znaczenie, jakie przyznajemy jego mowie, jest zgodne lub niezgodne ze sposobem jego mówienia. Prócz tego, jak to zauważył jeden roztropny pisarz, kto chce drugich prowadzić, winien się zgodzić na to, aby pod pewnym względem sam był przez nich prowadzony; zdolny i roztropny mówca nie będzie drażnił nawyknień i uczuć tych, do których przemawia. Gdy zaleca rzeczy małe i pociągające, nie będzie ich przedstawiał pod obrazami wyszukanyymi, któreby z samego początku niesmak budziły. Nie poświęcając żadnej zasady, nie zrzekając się ani jednego ze swych przekonań, nie zbacząc ze swej naturalnej drogi, unikać on będzie wszystkiego, coby w mowie jego odrazę budziło. Oto uwagi, które miałem za obowiązek przedstawić wam wprzód, zanim przystąpię do rozbioru VI rozdziału Ewangelii św. Jana, który uważamy za pierwszy dowód nauki katolickiej o Eucharystyi<sup>1)</sup>.

Trudność zrozumienia tego rozdziału, jako i wszystkich innych tejże natury, w jednym się tylko mieści. Katolicy i protestanci godzą się na to, że pierwsza część tego rozdziału, od początku aż do 26 wiersza, jest czysto historyczna i mówi o cudzie, który zdziałał Zbawiciel, gdy małą ilością chleba nakarmił wielkie mnóstwo ludu. Wszyscy również zgodni są co do tego, że druga część tego rozdziału, od 26 wiersza aż do 50, odnosi się do wiary. Ale tu rozpoczyna się zasadnicza różnica opinii. My twierdzimy, że od 50 wiersza Zbawiciel zmienia swą mowę i słów Jego nie można brać za naukę wiary, ale, że tu mówi o swoim ciele, które nam na pokarm i o swojej krwi, którą nam jako napój daje w sakramencie Eucharystyi. Protestanci utrzymują, że Jezus Chrystus nie zmienia tu mowy i że o tem samym przedmiocie mówi do końca. Otóż w tem tkwi cała różnica, która się przytrafia niekiedy i przy wyrozumieniu dokumentów prawnych. Wypada się nam zastanowić nad tem, czy w ostatniej części tego rozdziału jest mowa o tym samym przedmiocie, co w poprzedniej.

Naprzód, czy potrzebuję wam zwracać uwagę na to, że Zbawiciel miał zwyczaj z każdego ze swych cudów korzystać, by uczestnikom udzielić odpowiedniej nauki. W dzie-

---

<sup>1)</sup> Patrz Dodatek przy końcu tej Konferencji.

wiątym np. rozdziale Ewangelii św. Jana po cudownem uleczeniu ślepego, powstaje na zaślepienie duchowne faryzeuszów. W roz. piątym uzdrowienie paralityka daje Mu sposobność wypowiedzenia nauki o zmartwychwstaniu. Wreszcie w XII rozdziale u św. Mateusza, po wypędzeniu dyabła, wykląda naukę o złych duchach. Te przykłady pokazują, jaki miał zwyczaj Zbawiciel; otóż, zaprzeczyć nie można, że jeżeli szukał On kiedy sposobności do przedłożenia swym słuchaczom nauki o rzeczywistej obecności Swojej w Sakramencie ołtarza, to w całym ciągu swego posłannictwa odpowiedniejszej nad tę, o której mowa, znaleźć nie mógł. Bo widziano Go, gdy błogostawił chleb i dał mu moc mnożenia się tak, iż starczył do nasycenia się kilku tysięcy ludzi. Cóż mogło dać lepsze pojęcie o sakramencie, w którym Ciało Jego starczy dla zaspokojenia głodu wszystkich ludzi całego świata? Można przeto mieć przekonanie, że jeżeli Jezus Chrystus postanowił dać naukę o ustanowieniu czegoś w rodzaju Eucharystyi, to cudowne rozmnożenie chleba było najprzyjaźniejszą chwilą dla przygotowania słuchaczy do jej przyjęcia.

To przekonanie nabiera większej jeszcze mocy, gdy się weźmie pod uwagę, że Zbawiciel w naturalny sposób do tego przedmiotu był skłoniony. Żydzi domagali się odeń cudu, jako dowodu Jego posłannictwa, nastawali Nań mówiąc: „Więc uczynź wreszcie jakiś cud, abyśmy widząc go, „uwierzyli w ciebie. Cóż przeto uczynisz? Ojcowie nasi „jedli mannę na pustyni, boć napisano: dał im do jedzenia „mannę z nieba“. I Pan Jezus na to odpowiada: „Za „prawdę, za prawdę powiadam wam, nie Mojżesz dał wam „chleb z nieba, ale to jest mój ojciec, który daje wam „dziwy chleb niebieski“. Trzeba zauważyć, że żydzi wedle tego, co napisano w *Midrasch Coheleth*, komentarzu na Ekleziasta, w jednym z pierwszych dzieł, jakie napisali po przyjściu Pana Jezusa, twierdzą, że jednym ze znaków, jakie da Mesyasz na dowód swego posłannictwa, będzie ten, iż przyniesie chleb z nieba, tak jak Mojżesz, który sprowadził mannę niebieską. Naturalną więc było rzeczą, iż żydzi, odpowiednio do swego przekonania, dowód posłannictwa Syna Bożego oceniali wedle posłannictwa Mojżesza; i było też to rzeczą naturalną, że Zbawiciel ze swej strony, przeciwstawiając temu pokarmowi, danemu niegdyś ich ojcom na pu-

styni, dał im ustanowienie Boże, którem człowiek może się nasycać czemś więcej niż manną, bo prawdziwym chlebem żywota, który z nieba zstąpił.

Po tych dwóch przedwstępnych uwagach, przystępuję do samej sprawy, o której mowa. Jestem mocno przekonany, że zmiana mowy rozpoczyna się od 48 wiersza nie zaś od 51 jak to zwykle sądzą. Nie mam potrzeby tłumaczyć się tu przed wami z moich osobistych przekonań, bo one nie czynią żadnej zmiany w sprawie, która zawsze taż samą zostaje, czy ją się czyni nieco wcześniej czy później. Powody ku temu spoczywają w szczegółowem rozbiórce mowy, która się mieści między 48 i 51 wierszem; gdy się porówna tę część mowy z mowami wypowiedzianymi wśród innych okoliczności, dostrzeże się w niej szczególnego rodzaju układ, który wskazuje przejście z jednego przedmiotu na drugi. Ale rozbiór ten ja pomijam, bo zadaleko by on nas zaprowadził; przystępuję do punktu spornego <sup>1)</sup>.

Czy to możebną jest rzeczą, mówią nam naprzód, aby Zbawiciel, który zamierzył mówić o sobie, jako o chlebie żywota, od 51 wiersza zmieniał zupełnie przedmiot mowy, trzymając się przeciw tych samych wyrazów? Dlatego nie widzimy tu nic, coby wskazywało przejście do innego przedmiotu? Aby wam pokazać, że zarzut ten niema tu wartości, wystarczy to, że zwrócę waszą uwagę na XXIV rozdział św. Mateusza, który daje nam przykład zupełnie podobnego przejścia. Takie jest zdanie wszystkich komentatorów najnowszych, tak angielskich jako i zagranicznych, a gdy mówię o komentatorach, to jak to już gdzieindziej wzmiankowałem, nie o innych mówię, tylko o protestanckich. Odwołuję się chętnie do ich powagi, aby przeciwnicy nasi nie mogli nam nieprzyznać ważności naszych dowodów; twierdzą więc, iż zlanie komentatorów w r. XXIV i XXV św. Mateusza Zbawiciel mówi razem o dwóch przedmiotach oddzielnych, naprzód o zburzeniu kościoła Jerozolimskiego, a następnie o końcu świata. Ale gdzie jest ta przemiana mowy? Jest to widocznem, że gdy się porówna początek mowy z końcem, to się wykaże, że wyrazy tu i tam użyte nie mogą się

---

<sup>1)</sup> Racye autora można znaleźć w jego *Konferencyach o Rzeczywistej obecności*.



stosować do tegoż samego przedmiotu, ale gdzie przejście, pytam się, od przedmiotu jednego do drugiego? Komentatorowie radzi by je umieścić w 43 w. XXIV r.; oto wiersz poprzedni i następny: „Czujcież tedy, albowiem nie wiecie, „której godziny Pan wasz przyjdzie. A to wiedźcie, że gdyby „wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czułby wzdry, a niedopuszczyłby podkopać domu swego“. Czy dostrzegacie tu jakie przejście między tymi wierszami? Oba dwa one przedstawiają tenże sam obraz, a przecież jest zgoda na to, że słowa Zbawiciela odnoszą się do dwóch pojęć, różnych zupełnie między sobą: do zburzenia kościoła Jerozolimskiego, co się już spełniło i do skończenia się świata, co ma dopiero kiedyś nastąpić. Tak się ma sprawa z zarzutem, wedle którego Syn Boży winien był rozdzielić swe słowa w taki sposób, aby one pokazywały przejście od jednego przedmiotu do drugiego.

A teraz zastanówmy się nad tem, na jakim fundamencie opieramy się, twierdząc, że w pierwszej i drugiej części tego rozdziału jest mowa o dwóch oddzielnych przedmiotach? Już na to zwróciłem uwagę waszą, że cała trudność zależy na odpowiedzi na te dwa pytania: 1-o Czy jest tu przejście od przedmiotu do przedmiotu? i 2-o Czy pokarm, o którym Jezus Chrystus mówi przy końcu, jest Jego prawdziwem Ciałem i prawdziwą Krwią? Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie, twierdzę, że pierwsza część mowy odnosi się do wiary, a to z tej prostej racji, że wyrażenia, któremi się posługuje Zbawiciel, były w powszechnem użyciu, gdy o tym przedmiocie mowa była. Wyrażenia takie, jak: dać komu chleba, dostarczyć żywności, były w częstem użyciu zamiast wyrażenia: uczyć kogo. Tak np. u Izajasza powiedziano: „Wszyscy pragnący pójdźcie do wód, i którzy nie macie „srebra kwapcie się... a jedźcie... słuchajcie, słuchając mię, „a jedźcie dobro a rozkoszować będzie w tłustości dusza „wasza“<sup>1)</sup>. Jeść i słuchać nauki—to były synonimy. Zbawiciel przytacza Deuteronomium. „Nie samem chlebem żywie człowiek ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“<sup>2)</sup>. A to wyrażenie tak częste: „Puszczę głód na ziemię, nie

<sup>1)</sup> Izai. LV. 1—2.

<sup>2)</sup> Mat. IV. 4.



„głód chleba ani pragnienie wody, ale słuchania słowa pańskiego“<sup>1)</sup>. Takiegoż samego wyrażenia używa Mądrość w księdze Przypowieści: „Pójdźcie, pożywajcie chleba mego „i pijcie wino, którem wam przytworzyła“<sup>2)</sup>. Z pomiędzy późniejszych żydów Majmonides i inni komentatorowie zauważają, że wyrażenia takie należy rozumieć o nauce, ilekroć razy napotykają się one u proroków i w Ekklesjaście. Gdy przeto Zbawiciel w podobny sposób przemawiał do społecznych sobie i gdy im zalecał wiarę w siebie i w swoją naukę, to Go wszyscy bez trudności rozumieli. Lecz, aby mocniej wykazać różnicę, jaka zachodzi między temi wyrażeniami i temi, które następują, dozwólcie mi zwrócić sobie uwagę na jeden szczegół w 35 wierszu. W całej pierwszej części tego rozdziału, jeżeliście go pilnie czytali, nie zauważyliście wyrażenia *jeść*, ani razu nie używa Zbawiciel tego słowa „*jeść*“ *chleb, który zstąpił z nieba*“. Przeciwnie w 35 wierszu nie obawia się przekroczyć zasady zwykłego mówienia, aby uniknąć tej przenośni, tak mało naturalnej. W miejscach, gdzie mowa jest o pokarmie w znaczeniu nauczania autorowie natchnieni nie mówią nigdy: „Przyjdźcie i jedzcie“ albo przyjmijcie mię. Ale Zbawiciel nie mówi nawet o *jeżdzeniu* chleba figurycznie w znaczeniu nauki i zarazem starannie unika stosowania tego, co mówi, do swej osoby. Bo w 35 wierszu mówi do swych słuchaczy: „Jam jest chleb „żywota, kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie“. Tak przeto, gdy używa słów *jeść* i *pić*, zdawałoby się koniecznym, że używał ich by im nadać znaczenie przeciwne pojęciu głodu lub pragnienia cielesnego, unika On ich starannie, zastępuje je innemi; i wyrażenia Jego w taki sposób są dobrane, aby słuchacze Jego czerpali naukę i wiarę.

Ale w przypuszczeniu, że oni sami nie byli w możności zrozumienia słów Pana Jezusa, On nie zostawił ich w niewiadomości, jak je mają rozumieć. Żydzi nie godzili się na to, co im mówił i szemrali, igdy im mówił, że jest chlebem, który zstąpił z nieba. Mniej Mu mieli za złe, że się nazywał pokarmem, ale na to się nie godzili, aby miał z nieba zstąpić. O to ich słowa: „A zaś ten nie jest syn Józefów,

---

<sup>1)</sup> Amos. VIII. 11.

<sup>2)</sup> Przyp. IX. 5.

„którego my ojca i matkę znamy: Jakoż tedy ten powiada: „Iżem z nieba zstąpił“<sup>1)</sup>). Posłuchajcie, co na to odpowiada Zbawiciel by odeprzeć ich zarzut; nie używa On ku temu więcej niż siedmiu lub ośmiu wierszy. Widział On, że w wyrażeniach, których dotąd używał, mieściły się niejaki trudności, a szczególnie w wyrażeniu *przyjść do niego*, co znaczyło *uwierzyć weń*; odtąd aż do 47 wiersza nie używa już terminów figurowych *chleb*, *pokarm*, ale mówi poprostu o potrzebie i obowiązku uwierzenia weń, czyli, co na jedno wychodzi, aby przyszli do Niego. „Nie szemrajcie między „sobą: Żaden do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec, „który mię posłał, nie pociągnie: a ja go wskrzeszę w ostateczny dzień. Wszelki, kto słyszał od Ojca: i nauczył się, „*przychodzi do mnie*. Nie iżećby kto Ojca widział, oprócz „tego, który jest od Boga, ten widział Ojca. Zaprawdę, „zaprawdę wam powiadam: Kto wierzy w mię, ma żywot „wieczny“<sup>2)</sup>). Widzicie, że nie używa już terminów: pokarm, napój. Odpowiedź ta pokazuje jasno, że dotąd mówił tylko o wierze; wypływa to i stąd, że dobierał takich słów, które tę myśl wyrażały, a i stąd także: że sam swą myśl chciał jaśniej przedstawić.

Przystępujemy teraz do drugiej części mowy. Pierwsza kończyła się tak: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: „Kto wierzy w mię, ma żywot wieczny.“ To epilog albo zakończenie tego, co poprzedzało. Ale On zaraz zmienia i formę mowy swojej, używa wyrażen, których w pierwszej części starannie unikał. Wypada nam przeto zbadać, czy nowa Jego frazologia godzi się z tymże samym przedmiotem o którym była mowa poprzednio, lub czy starsi słuchając Go nie nabyli przekonania, że mówił o pożywianiu rzeczywistego Jego ciała i o picciu rzeczywistej krwi Jego. Postaramy się rozwiązać tę drugą kwestyę wedle tych samych zasad. Otóż, nie obawiam się twierdzić, że słowa, które następują przedstawiają taką różnicę mowy, iż w słuchaczach Syna Bożego, to jest w naturalnych tłumaczach Jego myśli, obudziły przekonanie, że On zmienił pierwszy przedmiot swej mowy i że inną głosi naukę.

---

1) 11. VI. 42.

2) VI 43—47.

1-o Przypominacie sobie, jak starannie Zbawiciel, nawet z poświęceniem używania zwykłego sposobu mówienia, unikał wszelkich takich wyrażen, jak: *Pożywać chleb żywota* albo: *siebie dawać na pokarm*. Wyrzekł się nawet zupełnie przenośni, gdy dostrzegł, że jest źle zrozumiany. Ale oto teraz nagle powraca do wyrażen tak silnych, że jest niepodobieństwem, aby słuchacze Jego nie zrozumieli ich tak, jak On je rozumiał. „Jam jest chleb żywy, którym z nieba „zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na „wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot „świata“. Nieco później mówi tak dalej: „Zaprawdę, za- „prawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna „człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć ży- „wota w sobie. Kto pożywa ciało moje i pije moją krew, ma „żywot wieczny: a ja go wskreszę w ostatni dzień. Albo- „wiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja „prawdziwie jest napój. Kto pożywa ciała mego a pije moją „krew, we mnie mieszka a ja w nim. Jako mię posłał ży- „wiący Ojciec i ja żywię dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on „żyć będzie dla mnie“<sup>1)</sup>. Wszystkie te wyrażenia na pierwszy rzut oka gwałciłyby wprost i w sposób najgwałtowniejszy najzwyczajsze zasady mówienia, gdybyśmy te słowa Zbawiciela figurowo rozumieć chcieli. Ponieważ On dotąd tak starannie unikał pojęć, dotyczących jedzenia i picia, jak to poprzednio wykazałem, dlaczegożby teraz bez racji do nich powracał? I, jakieżmy to widzieli, gdy zaniechał mowy figurowej, bo zauważył nieporozumienie między sobą a słuchaczami, to czy możemy przypuścić, aby On do niej powracał w formie bardziej wyrazistej i więcej charakterystycznej i to bez koniecznej potrzeby? Potrzebą mogło tu być jedynie wprowadzenie do nowego przedmiotu; inaczej, prowadziłby dalej swój wykład, używając wyrazów w swem zwykłym znaczeniu. To więc jest pierwszy dowód zmiany przedmiotu w Jego mowie; ale są i inne niemniej uderzające.

2-o. Zbawiciel w pierwszej części swej mowy wyraża się zawsze o tym chlebie, jako zesłanym przez Ojca swego: „Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy“<sup>2)</sup>. W dru-

---

1) VI 51—56

2) VI 32—44



giej części, jak to usłyszycie, nie mówi już o Swym Ojcu, jako dawcy chleba, ale sam On go daje. Dawcą chleba w pierwszym i drugim razie nie jest jedna i ta sama osoba, to nas upoważnia do mniemania, że i w darze jest różnica.

3-o. W pierwszej części swej mowy Zbawiciel oświadcza, że skutek uczestniczenia w pożywaniu tego chleba żywota zależy na tem, *aby być przyprowadzonym, pociągniętym do Niego, aby przyjść do Niego*<sup>1)</sup>. Takie wyrażenia, bardzo częste w Nowym Testamencie, zawsze się odnoszą do wiary<sup>2)</sup>. W wielkiej liczbie ustępów, w których jest mowa o przyprowadzeniu ludzi do Chrystusa, pisarz święty zawsze daje do poznania, że są oni przyprowadzeni do wiary w Chrystusa. W pierwszej też części mowy słowo to zawsze się bierze w tem znaczeniu i my właśnie takie mu znaczenie przyznajemy. W drugiej zaś części Zbawiciel nie mówi, że będziemy *doń przywiezieni*, lecz że *będziemy w Nim*, że będziemy *wcieleni wen*. Wyrażenia takie w języku ewangelicznym oznajmniają miłość. Wyrażenia takie i w takim znaczeniu napotykamy u św. Jana XV, 4—9. 1. Jan II, 24. II, 16—17. Gdy przeto w pierwszej części mowy spotykamy wyrażenie, które pokazuje, że skuteczność tego, co się zaleca, jest, ściśle mówiąc, skutkiem, który powszechnie przypisuje się wierze, to mamy tu mocny dowód, że słowa Zbawiciela odnoszą się do tej cnoty. Ale w takiż sam sposób, gdy się wyrażenia zmieniają i miejsca ich zastępują inne, których już do wiary stosować nie można ale do cnoty zupełnie odmiennej — do zjednoczenia z Chrystusem przez miłość, to jesteśmy upoważnieni do widzenia w tej zmianie wstępu do nowego przedmiotu, do obietnicy jakiejś instytucji, skutkiem której mabyć połączenie z Chrystusem, nie poprostu przez wiarę tylko, ale osobliwie przez miłość.

Takie to są uderzające różnice między pierwszą a drugą częścią mowy wypowiedzianej przez Zbawiciela. Ale jest tu jeszcze coś więcej ważnego, co nam pozostaje do wyjaśnienia. Widzę się tu w obowiązku rzucenia kilku uwag przedwstępnych. Jednym z punktów najwięcej ciernistych dla tłumaczy Pisma św. jest wyjaśnienie figur, przenośni

<sup>1)</sup> 35—45.

<sup>2)</sup> Mat. XI, 28; Luk. VI, 47; Jan V, 40; VII 37.



i przyrównań. Protestanci są zdania, że to wyrażenie: *Pożywać ciało Chrystusowe i pić Jego krew*, nie jest niczem więcej, jedno obrazem albo figurą wiary, którą się ma w Niego. Ale w takim razie, jeżeliby przez pożywanie chleba żywota należało rozumieć wiarę w Jezusa Chrystusa, toby stąd wypływało, że słowo *jeść, pożywać* jest równoznacznem ze słowem *wierzyć*. Gdy więc Zbawiciel mówi o *pożywaniu swojego ciała*, to powinniśmy mniemać, że On zaleca wiarę w swoje ciało, a więc że zaleca naukę zupełnie różną, całkowicie oddzielną od innych i taką, której aż dotąd nikt ze słów Zbawiciela nie wyprowadzał; i jeżeli słowy temi gorszyli się żydzi, to stąd pochodziło, iż oni zbyt wyjątkowo uwagę swą zwracali na powierzchowność, na stronę materyjalną, o ważności duchowej zominając. Boski Zbawiciel, żyjąc w pośrodku nich, będąc przez wszystkich widzialny, bez wątpienia nie miałby wiele trudności, aby obudzić w nich wiarę w istnienie swoje cielesne, nawet w tem przypuszczeniu, że w owym czasie było ono przedmiotem wiary.

Ale wracam do swego przedmiotu. Już mówiłem, że przenośnie, figury i przyrównania są najdelikatniejszymi częściami frazeologii biblijnej, co też można powiedzieć i o wszystkich językach. Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, że niemasz nic więcej nieokreślonego, więcej nieoznaczonego w języku, jak wyrażenia figuryczne, że można je bez końca urozmaicać, a tymczasem, w rzeczywistości, rzecz się ma przeciwnie. Niemasz nic, coby swobodę naszą więcej kępowało, jak wyłamywanie się od przyjętego sposobu mówienia metaforycznego. Gdy używamy wyrazów w ich znaczeniu literalnem, mogą one mieć coś nieokreślonego w swej doniosłości; lecz z chwila, gdy społeczeństwo przywiąże do wyrazów jakies znaczenie figuryczne, już zmieniać go nie mamy prawa, a to pod karą, iżby nas nie zrozumiano, lub źle zrozumiano. Łatwoby było dowieść tego, rozbierając wyrażenia przysłowiowe, będące w najpospolitszem użyciu; wystarczy tu jeden przykład bardzo prosty i bardzo znany. Wiemy, że ludzie w ogólności przywiązują pojęcia niektórych charakterystycznych przymiotów do nazwisk niektórych zwierząt. Tak np. gdy się mówi o człowieku, że to baranek, albo że to lew, to my zaraz rozumiemy znaczenie tego

terminu i rodzaj charakteru, który zamierzano oznaczyć. Gdy się mówi o osobie dotkniętej chorobą lub jakąś dolegliwością moralną, którą on znosi cierpliwie, jako baranek, to my pojmujemy moc tego wyrażenia: pokazuje ono nam, że osoba jest dziwnie słodkiego charakteru i dolegliwości swoje znosi cierpliwie. Gdybyśmy tego terminu użyli w znaczeniu przeciwnem, bezzawodnie wprowadzilibyśmy w błąd swoich słuchaczy. Toż samo ma się z figurą lew. Do nazwy tej przywiązujemy pojęcie siły i waleczności a przytem i pewnego rodzaju szlachetności i wspaniałości. Tygrys, przeciwnie, jest symbolem wielkiej siły zwierzęcej, ale w połączeniu z okrucieństwem, drapieżnością i żarłocznością zwierzęcą. Dwoje tych zwierząt mają wiele wspólnych przymiotów; zrozumieliby słuchacze, gdybyście, mówiąc o człowieku, nazwali go lwem, dlatego, że wszystkim wiadome są przymioty, jakie z tą nazwą wiążemy. Ale przeciwnie, dajmy na to, że ktoś, nazywając człowieka lwem, zamierzał powiedzieć, że człowiek ten ma członki dobrze zbudowane, że jest zręczny, że w biegu i skokach celuje; to, chociaż przymioty te właściwe są lwu, pytam się was, czy byłby on zrozumiany? Czy nie wprowadziłby w błąd swoich słuchaczy? Bez wątpienia i to tem więcej, że błędnie używając wyrażenia figurycznego, odwiódł ich od właściwego sposobu rozumienia. Tak samo, gdy tygrysem nazwiecie człowieka, dlatego, że jest zręczny i ma silne członki, wyrządźcie mu wielką krzywdę, spotwarzycie jego charakter, bo słuchacze wasi, mając zawsze w pamięci tę metaforę, wytworzą w sobie pojęcie natury dzikiej.

Gdy przeto możemy dowieść, że w danym języku wyrażenie jakieś, oprócz zwykłego, naturalnego i literalnego znaczenia, ma inne, metafizyczne, będące w użyciu i powszechnie znane, to już nam niewolno, już nie mamy prawa wyrażeniu temu nadawać jakiegoś innego, pośredniego znaczenia pomiędzy naturalnem i figurycznym, chyba gdybyśmy dowiedli, że również jest ono w użyciu. Oto wyrażenie to: *pożywać ciało czyjeś*, oprócz zwykłego, literalnego znaczenia miało i przenośne, metaforyczne znaczenie, ciągle będące w użyciu u mieszkańców, do których Zbawiciel przemawiał. Więc i my wyrażenia tego nie możemy brać inaczej, tylko w znaczeniu literalnem albo metaforycznem. To jest pod-

stawa, na której się wspieram, dowodząc, że w 48 w. jest zmiana wyrażań, bo wyrazy, których Zbawiciel używa, po tym wierszu, nie zostawiają swobody wyboru między rzeczywistym pozywaniem Jego Ciała i Jego Krwi a znaczeniem figurycznym tych wyrazów, czego nikt ani na chwilę przypuścić nie zdoła. Albowiem, czy to zastanowimy się nad frazeologią biblijną, czy to nad sposobem mówienia jaki jest dziś w użyciu w Palestynie, gdzie w zwyczajach, obyczajach i uczuciach nic się nie zmieniło od osiemnastu wieków, gdzie wreszcie sam język, którym się posługiwał Zbawiciel, a którego dzisiejszy jest dyalektem, znajdujemy, że to wyrażenie: *jeść albo pożerać ciało czyje*, w swem znaczeniu metaforycznym jest bez zmiany i powszechnie używane, i oznacza wyrządzenie komuś krzywdy wielkiej czy to myślą, czy uczynkiem a szczególnie potwarzą. Tak np. w Ps. 27 czytamy (u nas Ps. 26, w. 2): „Gdy się przybliżają na mnie szkodnicy, aby żarli ciało moje“; to jest, jak to wszyscy komentatorowie tłumaczą, aby mię uciskać, aby mię dręczyć, aby mię zniszczyć. Toż samo jest u Joba XIX, 22. „Czemu mię przesładujecie... i dojadacie się mięsa mego“, to jest: Czemu mię spotwarzacie. Jest to najzwyczajniejsze znaczenie tej metafory, jak to już wspominałem. U proroka Micheasza czytamy: „Którzy jedli mięso ludu mego“<sup>1)</sup>, to jest, którzy uciskali i dręczyli lud mój. Ekleziastes mówi: „Głupi składa ręce swoje, a je ciało swoje, mówiąc: Lepsza jedna garść z pokojem, niż obie ręce pełne z udręczeniem myśli“ IV, 5—6, to jest: sam się niszczy, sam jest sprawcą swego upadku. Oto są ustępy, które znajdujemy w Starym Testamencie. Jest ich parę w Nowym. W liście św. Jakóba czytamy: „Złoto i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo i zje ciało wasze jako ogień“ (V, 3). Oprócz miejsc, w których jest mowa o rzeczywistym jedzeniu ciała ludzkiego, te są tylko miejsca w Biblii, gdzie wyrażenia te biorą się w znaczeniu figurycznym i oznaczają wyrządzenie komuś krzywdy, szczególnie skutkiem potwarzy.

Drugi sposób sprawdzenia myśli tego rodzaju wyrażań, to badanie ich u ludu, który odziedziczył nietylko kraj, ale uczucia, obyczaje i przekonania tych, którzy byli współ-

<sup>1)</sup> Mich. 3, 3.



czesnymi Zbawicielowi; mówię tu o Arabach, którzy w Ziemi świętej mieszkają. Jest to fakt uznany przez egzegetów, że pismo, zwyczaj i obyczaj tego ludu są bardzo bogatą kopalnią sposobów tłumaczenia Pisma świętego z powodu ich wielkiego podobieństwa z tem, co widzimy w Biblii. Otóż trzeba zauważyć, że pomiędzy tymi mieszkańcami jest we zwyczaju, że gdy ktoś chce powiedzieć, że ten lub tamten spotwarzył kogoś, to mówi, że *żarł ciało jego*. Mam wiele tego rodzaju przykładów, wyjętych z dzieł ich pisarzy narodowych. W kodeksie np. praw machometkańskich, w Koranie, czytamy: „Nie mów nic złego o nieobecnym. Czy znałaby się pomiędzy wami ktoś, ktoby jadł ciało swego „brata zmarłego? Zaprawdę, mielibyście wstręt do tego“. To jest: że takiż wstręt winniście mieć do spotwarzania kogoś. Narvabig, jeden z ich poetów pisze: „Mówisz, że pościsz, ale ty pożerasz ciało brata swego“. W dziele innego poety, który się nazywa Hamos, czytamy: Nie oddaję się uwłóczeniu drugim, ja się nie żywię ciałem mego sąsiada“. Toż samo pojęcie spotyka się ciągle w ich bajkach i przypowiastkach<sup>1)</sup>. Tak tedy wszyscy, którzy się zapoznali z językiem Arabskim, uznają jednomyślnie, że ten sposób wyrażania się, nie oznacza nic innego, jedno potwarz i złorzeczenie. A zauważcie i to, że to pojęcie nie jest tylko w słowach ale w samym duchu języka; boście widzieli, w przywiedzionych przykładach wielką rozmaitość wyrażen, słowa i rzeczowniki różnią się; tu nietylko wyrazy biorą się w znaczeniu figurycznym, ale całe rozmaite wyrażenia, co dowodzi, że samo to pojęcie jest w duchu narodu.

Teraz przystąpmy do języka, jakiego używał Zbawiciel. Jest to znamienne, że język Syro-chaldejski aby kogoś oskarżyć lub spotwarzyć, niema innego wyrażenia, jedno to: *zjeść kawał osoby spotwarzonej*. W całym przekładzie syryjskim Pisma św. dokonany w drugim wieku po Chrystusie, dyabeł który w przekładzie greckim nazwany jest *oskarżycielem* albo *potwarzcą*, nie nazywa się inaczej, jedno *zjadaczem ciała*. W Ewangelii, gdzie tylko jest mowa o tem, że żydzi oskarżali Zbawiciela, wersya ta wyraża się, że oni jedli kawał albo część Jego. Toż samo jest we fragmentach Da-

<sup>1)</sup> Tekst czyt. w Konferen. o rzeczywistej obecności.



niela proroka, gdzie zamiast *skarżyli*, powiedziano jest: *jedli przed królem kawał proroka*. Jako dowód, że to, co mówię jest prawdą, mogę się powołać na świadectwo tych, którzy pisali o Hebrajczykach i o językach oryentalnych już w czasach późniejszych, że tu wzmiankują tylko Michaëlis, Wenera i Geseniwa; wszyscy oni trzej mówią wyraźnie, w rozmaitych częściach swoich dzieł, że wyrażenie to zawsze było brane w tem znaczeniu i że innego mieć nie mogło.

Zastosujmy teraz te uwagi do naszej kwestyi. O ile mogliśmy sprawdzić, doniosłość tego wyrażenia: *jeść ciało czyje*, wykazaliśmy, że miało ono u żydów znaczenie figuryczne, zupełnie oznaczone, wyrażające uczynienie komuś krzywdy, szczególnie przez rzucanie nań potwarzy. Stosując się do koniecznych zasad tłumaczenia, nie mamy prawa wyboru, jeżeli się postawimy na miejscu słuchaczy Mesyasa, jeżeli wejdziemy w położenie umysłów tych, do których On zwracał swe słowa, nie mamy mówić prawa czynienia innego wyboru jedno musimy brać te słowa w znaczeniu literalnem lub też w znaczeniu figurycznym, które było wówczas w użyciu. Ktoby słowom tym chciał przyznawać inne znaczenie figuryczne, to musiałby dokumentnie, tak jak my, wykazać, że znaczenie to było w powszechnem użyciu wśród żydów i że są jakieś racye, które znaczenie to każą przypisywać słowom Jezusa Chrystusa.

Jakiż więc jest skutek naszego badania natury i budowy wyrażeń w mowie Zbawiciela? Widzieliśmy, że wyrazy, jakich On w pierwszej części używał, nie mogą być do czego innego stosowane, jedno do wiary; druga część, przeciwnie, daje nam wyrażenia zupełnie innego charakteru, i takowe żydzi mogli brać w znaczeniu literalnem albo w znaczeniu przenośnem. Otóż to ostatnie znaczenie jest tego rodzaju, że oni brać go nie mogli.

Ale mamy jeszcze inny dowód za nami przemawiający, wzięty również ze słów, których tu użył Zbawiciel: *pić Jego krew*. Nie można przypuścić, jak to już poprzednio mówiłem, aby człowiek, mający interes w tem, iżby słuchacze słowa jego przyjęli, używał takich wyrażeń, któreby doń zniechęcały, któreby skłaniały do czynności przeciwnej prawu Bożemu, jawnie ogłoszonemu i za święte mianemu. Są tu dwie rzeczy, nad którymi zastanowić się wypada: Samo

picie krwi zawsze i wszędzie uważali żydzi jako pogwałcenie prawa Bożego; powtóre, picie krwi ludzkiej poczytywali oni za największe przekleństwo, za największą karę, jaką Bóg może dotknąć swych nieprzyjaciół. Pytam się was teraz, czy możecie wierzyć, aby Zbawiciel wybrał dobrowolnie te obrazy, tak straszne i tak wstrętne, aby je przedstawiać swym słuchaczom i zalecać im jako naukę pełną największej pociechy i największej miłości? Ponieważ wprzódy używał zwykłej figury chleba dla wyrażenia wiary w samego siebie i w odkupienie, jakie przynosił dla zbawienia ludzi, to dlaczego w ten sam sposób nie prowadził dalej swej mowy? Nic Mu tu na przeszkodzie nie stało. Tymczasem On opuszczając nagle pierwszy obraz, miałby wybrać ten właśnie, który już z samej swej natury obudzał w słuchaczach najnieprzyjemniejsze i najprzykrzejsze pojęcia! Takiej myśli przypuścić nie sposób.

Co do zakazu picia krwi, jakaby ona niebyła, to sięga on dawnego prawa, danego Noemu, gdy on po potopie miał odnowić ród ludzki (Gen. IX, 4). Ale i w prawie Mojżesza czytamy: „Wszelka dusza, któraby jadła krew, zginie z ludzi swoich“ (Lev. VII, 27). Każde więc użycie krwi na pokarm prawo poczytywało za rzecz obrzydliwą. Gdy wojska Saula, po stoczeniu bitwy, zdobyte bydło zabijało i jadło ze krwią, zwrócono mu uwagę, że lud zgrzeszył, jedząc ze krwią. I Saul rzekł: „Zgrzeszyliście“ (1, Król. XIV, 33). I w księdze Judyt., o kanoniczności której cokolwiekbądź sądzicie, przedstawione są przekonania żydów o użyciu krwi. Oto, co czytamy o mieszkańcach Betulii: „I głód przypadł na nie, a przez suchość wody już między umarłymi są policzeni. Nakoniec to stanowią, żeby pobili bydło swoje a pili krew jego“ (Jud. XI, 10—11). „Otóż, że to czynią, pewna rzecz, że będą wydani na stracenie“ (Ibid. w. 12). Mniemano więc, że nawet w takiej ostateczności użycie krwi nie uchroni od gniewu Bożego lecz sprowadzi ostateczną zagładę.

Pożywanie ciała ludzkiego i picie krwi ludzkiej uchodziło zawsze za największe przekleństwo Boże, jakim On dotykał swój lud lub swych nieprzyjaciół. „Miasto źródła rzeki, ustawicznie płynącej, dałeś niesprawiedliwym krew ludzką“ (Mądr. XI, 7). I w Apokalip. „Iż krew świętych i proroków wylali, i dałeś im krew pić, bo godni są (bo

na to zasłużyli“ (Apok. XVI, 6). Jeremiaszowi polecono, aby oznajmił karę, która przerazi wszystkich ludzi, że mieszkańcy będą zmuszeni „jeść ciało swego przyjaciela“ (Jerem. XIX, 8–9).

Skoro takie były przekonania wśród żydów, to czyż podobna, aby Zbawiciel, jeśli pragnął naukę swoją przedstawić im, przyodziewał ją w obrazy, którymi się nigdy nie posługiwano inaczej, jedno aby wykazać grzeszne pogwałcenie prawa lub aby oznajmić jedną z największych kar Bożych? Mamy więc prawo wyprowadzić stąd wniosek, że Syn Boży, posługując się temi wyrażeniami, był w takiej konieczności użycia tych terminów, że jeżeli chciał swą naukę przedstawić, to do użycia ich był zmuszony, gdyż innymi zastąpić ich nie mógł. Jakaż więc mogła być tu konieczność jeżeli nie ta, że chciał, aby nauka jego literalnie rozumianą była?

Ale, moi bracia, usunęliśmy się nieco z drogi, którą postępowaliśmy; zapożyczyliśmy sposoby dowodzenia ze źródeł, które nie są naszą własnością. Przystępuję teraz do zasad tłumaczenia, które uważam za najlepsze i najpewniejsze. Mamy tu dowód, który się rzadko nadarza: sam tekst święty w całej swej rozciągłości świadczy o myśli, jaką słowa Jezusa Chrystusa obudziły w Jego słuchaczach. Trzymając się zwykłego porządku, robieramy tekst, porównujemy go z innymi ustępami, które mają z nim podobieństwo; ale teraz zdarza się nam rzadki wypadek, że objaśnienia dają nam sami słuchacze, wypadek to jest tem rzadszy, że sam przemawiający pokazuje, w jakim znaczeniu swych wyrażeń użył. Są to źródła najwłaściwsze i najpewniejsze, by z nich czerpać zrozumienie tekstu.

Gdy w pierwszej części swej mowy Jezus Chrystus powiedział, że zstąpił z nieba, żydzi tego nie zrozumieli, a przynajmniej nie zrozumieli ci wszyscy, którzy o niebieskim Jego pochodzeniu wątpili. Zbawiciel tę wątpliwość rozjaśnia i kilkakrotnie powraca do mowy o konieczności wiary w to, że jest On Bogiem. Przeciwno temu żydzi zarzutów nie czynią, godzą się z tą myślą i to tak długo, jak On do nich przemawia. Gdyby słowa Syna Bożego w drugiej części rozdziału były dalszym ciągiem mowy poprzedniej, żydzi nie mieliby powodu stawiania nowych zarzutów, bo ten, jaki im się nastreczył, co do niebieskiego pochodzenia, został usunięty. Cóż więc za powód tego, że są niezna-



dowoleni teraz z tego co słyszą? Czy nie dlatego się tak stało, iż zmieniony został przedmiot mowy? Oni nie dodają nic do swego pierwszego zarzutu, który Zbawiciel odparł; lecz gdy On przechodzi do drugiej części swej mowy, oni nanowo poczynają szemrać; jak tylko powiedział: „Chleb który ja dam jest moje ciało“, oni swarzą się między sobą i mówią: „Jakoż ten może nam dać ciało swoje ku jedzeniu“? Nie widzą więc oni tu dalszego ciągu mowy o przedmiocie, który poprzednio im rozwijano, czują to, że to nie jest przedłużenie poprzedniej mowy, bo nowa trudność, która się ich umysłem przedstawia, na tem się gruntuje, że zmiana przedmiotu mowy ma miejsce. Cóż to przeto za trudność? Widocznie jest to trudność a raczej niemożebność pojęcia nauki, której wykładu słuchali. Gdyby sądzili, że Zbawiciel mówi jeszcze o wierze, zrozumieliby to łatwo, bo wykład ten był przed nimi rozwijany w całej długości i to bez żadnego zarzutu. Sama forma tego wyrażenia: „Jak ten człowiek może dać nam swe ciało do jedzenia“ dowodzi już, że im zamierza teraz dać coś niemożebnego do spełnienia albo w spełnieniu czego oni widzą trudność, boć nie inaczej, tylko w znaczeniu literalnem biorą oni Jego słowa. Co więcej, sami nasi przeciwnicy nie zaprzeczają nam tego, bo czynią nam zarzut, iż jesteśmy ludźmi cielesnymi tak jak i Kafarnaici, którzy słowa Chrystusowe w znaczeniu literalnem rozumieli. Więc zgadzamy się z tem, że pierwsi słuchacze tej mowy brali ją w znaczeniu literalnem; a więc stąd wniosek, że ci, którzy będąc w okolicznościach zwyczajnych, winni być uważani za najlepszych tłumaczy wszelkich wyrażań przyjętych, podobnie jak my, słowom Zbawiciela, któremi się w tej okoliczności posługiwał, nie przyznają innego znaczenia jedno literalne. Mówię *w okolicznościach zwyczajnych*, boć zawsze, gdy czytacie opowiadanie tego, co się działo w czasach dawnych i gdy napotykanie wyrażenia tak ciemne, że nie możecie ich pojąć, to radzicie się kogokolwiek ze współczesnych świadków, którzy byli wówczas na temże miejscu: świadkowi takiemu, ponieważ był on współczesnym, przyznajecie powagę i na jego rozumieniu poprzestajecie. A więc i rozumienie żydów współczesnych Jezusowi Chrystusowi ma największą powagę, bo oni byli naturalnymi tłumaczami słów, które do nich były mówione. Otóż żydzi tak je

rozumieli jak my je rozumiemy, wyrażenia, któremi się Zbawiciel posługiwał w drugiej części swej mowy, wedle ich rozumienia, nie odnosiły się do wiary, ale za przedmiot miały nową naukę, której pojąć nie mogli.

Ale sprawdzenie tego faktu nie wystarcza jeszcze; bo następuje tu tutaj wielka i poważna kwestya. Jako my, tak i żydzi słowa Zbawiciela przyjęli w znaczeniu literalnym; jest to rzecz wielkiego znaczenia: ale pytanie, czy mieli oni rację czy też przeciwnie? Jeżeli mieli rację rozumieć je literalnie, to i my razem z nimi jesteśmy usprawiedliwieni, jeżeli zaś oni się mylili, to i my w błędzie jesteśmy. Cała więc teraz kwestya zasadza się na tem, aby dowieść, jeżeli to rzecz możliwa, czy żydzi mieli czy nie mieli racji przypisując słowom Mesjasza znaczenie literalne? Nieomylna zasada do odkrycia, czy my i żydzi mamy rację lub jej nie mamy, sama się nam następuje. Przedewszystkiem przejrzyjmy wszystkie miejsca Nowego Testamentu, gdzie słuchacze Syna Bożego wyrażeniom, które figurycznie rozumieć należy, oni, *dopuszczając się błędu*, literalnie tłumaczą, i skutkiem tego podnoszą zarzuty przeciwko Jego nauce. Przyjrzyjmy się innemu wypadkowi, gdzie słuchacze słowa Jego rozumieją literalnie, bo i tak je rozumieć należy, a jednak na tej podstawie czynią zarzuty przeciwko Jego nauce; obaczmy, jakie się Jego było zachowanie w tym ostatnim wypadku. Tym sposobem z zachowania się Zbawiciela mieć będziemy dwie reguły pewne, które nam posłużą do odkrycia, czy żydzi mieli rację, czy też przeciwnie; w wypadku o którym mowa, jakiby nie był skutek ścisłego tutaj badania, nikt rozumnie postępujący, zaprzeczyć mu nie zdoła.

## I.

Co do pierwszego, w Nowym Testamencie mamy osiem lub dziewięć miejsc, gdzie Jezus Chrystus mówi figurycznie, czego żydzi nierozumiejąc, słowa Jego biorą w znaczeniu literalnym i z tego tytułu nauce Jego czynią zarzuty. W tych wszystkich wypadkach, bez żadnego wyjątku, wyprowadza On z błędu tych wszystkich, do których przemawia. Wykazuje, że słów Jego nie należy brać literalnie ale figurycznie. Pierwszy wypadek jest dobrze znany: jest to rozmowa z Ni-

kode mem. Zbawiciel mu mówi: „Zaprawdę, zaprawdę mówię tobie, jeśli się kto nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego“<sup>1)</sup>). Nikodem, jako i żydzi w kwestyi, która nas zajmuje, bierze te słowa w znaczeniu literalnym i czyni zarzut: „Jakoż się człowiek może rodzić, będąc starym“<sup>2)</sup>? Tak on bierze słowa Zbawiciela w znaczeniu literalnym, iż rozumie je o drugim naturalnym urodzeniu i wnioskuje stąd o niedorzeczności nauki, którą słyszy. Boski Zbawiciel mu odpowiada: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha świętego, nie może wejść do królestwa Bożego“<sup>3)</sup>). Widoczną jest rzeczą, że objaśnia swą naukę, tłumacząc, że tu idzie o odrodzeniu się duchowem przez chrzest. Nie dopuszcza tego, aby Nikodem był w błędzie, w który popadł, źle rozumiejąc wyrażenie figuryczne. W XVI rozdziale św. Mateusza Pan Jezus mówi do swych uczniów: „Strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów“. Uczniowie zrozumieli te słowa literalnie i myśleli że Zbawiciel mówi o chlebie, który był w użyciu u faryzeuszów i saduceuszów i mówili między sobą, iż Mistrz czyni im uwagę, że nie wzięli z sobą chleba. On prostuje ich myśli i mówi: „Cóż myślicie między sobą małej wiary, że chleba nie macie. „Jeszcze nie rozumiecie ani nie pamiętacie pięciorga chleba „i pięć tysięcy ludzi i wieleście kosztów wzięli? Czemu nie „rozumiecie, żem nie o chlebie wam mówił: Strzeżcie się „kwasu faryzeuszów i saduceuszów“? Widzicie, z jaką troskliwością poprawia ich błąd, chociaż jest on niewielkiej wagi. Ale pragnę zwrócić uwagę waszą na szczególną okoliczność, odnoszącą się do tego ustępu. W XII rozdziale św. Łukasza, który wedle zdania Dr. Townend i innych mieści w sobie mowę do rzeszy, w późniejszym czasie wypowiedzianą, niż ta, o której dopiero mówiliśmy. Zbawiciel, pragnąc użyć tejże samej figury, a pamiętając, że gdy poprzednio mówił, apostołowie Go nie zrozumieli, postarał się dodać tu objaśnienie: „Strzeżcie się kwasu faryzeuszów, który jest obłudą“. Objasnieniem tem zapobiegł powtórzeniu się poprzedniego nieporozumienia.

---

1) Jan III, 3.

2) Tenże 4.

3) Tenże 5.



U św. Jana (IV, 32) mówi Pan Jezus do swych uczniów: „Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie“. Mówili tedy uczniowie między sobą: „Aboć mu kto jeść przyniósł“? Rzekł im Jezus: „Mój pokarm jest, abych czynił wolę Tego, który mię posłał“. Tu znów podnosi ich nieporozumienie i pokazuje, że figurycznie mówi. W XI rozdziale św. Jana mówi Pan Jezus do swych uczniów: „Łazarz, przyjaciel nasz, śpi“. Oni nie rozumieją tej mowy i mówią: „Panie, jeżeli śpi, będzie zdrów“, bo myśleli, że Mistrz im mówi o śnie zwykłym, który w chorobie bywa dobroczynnym i że uzdrowi tego brata Maryi i Marty. „A Jezus mówił o śmierci jego, lecz oni mniemali iż o zaśnięciu snem powiedział. Natenczas Jezus powiedział im jawnie, Łazarz umarł“. Żaden zły skutek nie nastąpiłby stąd, że wierzyli w prawdopodobne wyzdrowienie Łazarza, bo Pan Jezus zamierzył go wskrzesić z umarłych. Ale On nie może dopuścić, aby to, co powiedział figurycznie, oni rozumieli literalnie; dlatego to mówi wyraźnie: „Łazarz umarł“. Inny przykład: Gdy uczniowie literalnie zrozumieli to zdanie Jego o bogaczu: „Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego“<sup>1)</sup> i mówili: „Któż tedy może być zbawiony“? On wedle swego zwyczaju objaśnia ich i mówi: „U ludzi to niepodobne jest, ale u Boga wszystko jest podobne“. Uczniowie zdanie to pojęli literalnie i wyprowadzili stąd wniosek, że absolutnie żaden bogacz zbawionym być nie może. Pan Jezus nie chciał, aby z tego zdania tak surowy wniosek wyprowadzono, i dlatego objaśnia, że poludzką jest to rzecz niemożliwą, ale u Boga wszystko jest możebnem.

W VIII rozdziale św. Jana Pan Jezus mówi: „Gdzie ja idę wy przyjść nie możecie“. Żydzi mówili: „Aboć się sam zabije“? Pan Jezus im odpowiedział: „Wyście z niskości a jam z wysokości. Wyście z tego świata a jam nie jest z tego świata“. Jakoby mówił: „Ja idę do świata, do którego należę, ale wy nie możecie tam pójść, bo do tamtego nie należycie“.

We wszystkich tych ustępach i jeszcze w trzech lub czterech innych im podobnych, Zbawiciel z troskliwością

---

<sup>1)</sup> Mat. XIX, 24.

stara się objaśnić właściwe ich znaczenie. Tak tedy otrzymaliśmy pierwszą regułę, zasadzającą się na tem, że Zbawiciel zawsze miał zwyczaj objaśniać swych słuchaczy, gdy oni nie zrozumiawszy Jego nauki, czynili przeciwko niej zarzuty, gdy to, co On mówił figurycznie, oni literalnie rozumieć chcieli. Można tylko przytoczyć dwa wypadki, które stanowią wyjątki od tej reguły. Jednym jest ten, gdy Pan Jezus mówi o swem ciele pod figurą kościoła. „Rozwalcie ten kościół, a w trzy dni odbuduję go“. Drugim jest ten, gdy Samarytanka jest przekonana, że Zbawiciel mówił o wodzie naturalnej a On nie starał się wywieść jej z błędu i prawdziwą myśl swych słów wyjaśnić. Gdybym się zajął szczegółowym rozbiorem tych dwóch ustępów, coby mi tu zabrało zbyt wiele czasu, wykazałbym, że te dwa miejsca do przedmiotu, o którym mówimy, zastosowania nie mają ani nie są z nim w żadnym stosunku i że do innej klasy należą. Ale, ponieważ przykłady, które już przytoczyłem, w zupełności są dostateczne do ustalenia pierwszej reguły, przystępuję do drugiej klasy naszych tekstów, to jest do tych, którym słuchacze Syna Bożego czynią zarzuty z tego powodu, że biorą je w znaczeniu literalnem, jak je brać należy.

## II.

W IX rozdziale św. Mateusza Zbawiciel mówi do paralityka: „Wstań, odpuszczają ci się grzechy“. Żydzi literalnie biorą te słowa, bo i tak je brać należało, oburzają się i mówią: „Ten człowiek bluźni“, to jest: on sobie przyznaje władzę, która jest tylko Bogu właściwą. Jezus Chrystus podejmuje uczyniony sobie zarzut, słów swych nie cofa ale owszem podtrzymuje je, mówiąc: „Cóż jest łacniej, rzec: „Odpuszczając się grzechy twoje? czyli rzec: Wstań a chodź? „A iżbyście wiedzieli, że ma moc syn człowieczy na ziemi „odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: „Wstań, weźmij łoże twoje a idź do domu twego“. Oto okoliczność, w której słuchacze Jego mają rację, biorą słowa Jego w znaczeniu literalnem i właśnie dlatego oburzają się; ale On uczynionego sobie zarzutu nie usuwa, nie łagodzi go nawet, owszem przy swych słowach obstaje, każe im

wierzyć. W rozdziale VIII św. Jana Zbawiciel mówi: „Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój „i oglądał i weselił się“. Żydzi literalnie biorą te słowa i rozumieją je tak, że ma się On za współczesnego Abrahamowi, co rzeczywiście miało miejsce, ale się na to nie godzą. Cóż czyni wówczas Pan Jezus? Powtarza swe słowa: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej niż Abraham się stał, jam jest“. W rozdziale VI św. Jana, w ustępie, który jest przedmiotem niniejszej rozprawy, żydzi mówią: „Iż ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę „znamy? Jakoż tedy ten powiada: Iżem z nieba zstąpił“. Żydzi nie chcą tego uznać, ale Pan Jezus obstaje przy swoich słowach i aż trzykrotnie powtarza, że z nieba zstąpił.

Oto dwie racje, z których możemy się przeświadczyć, czy żydzi rozumnie czy nierozumnie czynili, literalnie przyjmując słowa Zbawiciela: 1-o gdy rozumieją literalnie to, co On mówił figurycznie, to miał sobie za stałą zasadę objaśniać iż to, co powiedział, należy rozumieć figurycznie; 2-o ile razy żydzi literalnie brali słowa Chrystusowe, bo je tak rzeczywiście brać należało i czynili z tego powodu zarzuty, bo ich ta nauka raziła; On powtarzał swe wyrażenia. Teraz zastosujmy te reguły do naszego przedmiotu. Oto zarzut: „Jak on może nam dać swe ciało do jedzenia“? Gdyby Jezus Chrystus mówił figurycznie, to wedle zwykłej swej metody odpowiedziałby na zarzut i wyjaśnił, że figurycznie słowa Jego rozumieć należy. Ale On bynajmniej tego nie czyni, podtrzymuje też same słowa, które ich urażają, powtarza je raz i drugi, domaga się, aby je przyjęto literalnie. Winniśmy przeto stąd wnosić, że ustęp ten należy do klasy tych, którym żydzi z całą sprawiedliwością przyznawali znaczenie literalne i my przeto mamy rację, gdy je tak samo rozumiemy. Połóżmy obok siebie te trzy.

### Zdania.

1-o. „Nikt nie może ujrzyć królestwa Bożego, jeśli się nie odrodzi nanowo“.

2-o. „Abraham, ojciec wasz, pragnął widzieć mój dzień: widział i radował się“.



3-o. „Chleb, który ja dam, to moje ciało dla żywota świata“.

### Zarzuty.

1-o. „Jak człowiek może się urodzić nanowo, gdy jest już stary“?

2-o. „Niemasz jeszcze pięćdziesiąt lat, a Abrahama widziałeś“?

3-o. „Jak on może dać nam ciało swoje do jedzenia“?

### Odpowiedź.

1-o. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli się „człowiek *nie odrodzi* z wody i Ducha świętego, nie może „wejść do królestwa niebieskiego“.

2-o. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: *jam jest „nim Abraham był“*“.

3-o. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: *jeżeli nie „będziecie jeść ciała syna człowieczego, ani pić krwi jego, nie „będziecie mieć życia w sobie“*“.

Między zdaniem i zarzutami zachodzi tu wielkie podobieństwo ale nie mniejsza jest różnica i w odpowiedziach. W pierwszym tekście Zbawiciel łagodzi swe wyrażenie, aby wykazać, że się figurycznie wyraził. A w trzecim, — czy wprowadza jaką zmianę? Czy mówi: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeżeli nie będziecie jeść ciała syna „człowieczego *w duchu i przez wiarę*, nie będziecie mieć żywota w sobie“? Albo czy nie powtarza tegoż samego wyrażenia, które żydów tak oburzyło? Jeżeli tak, to wyrażenie to należy do drugiej klasy, jest ono z liczby tych, które słuchacze Syna Bożego bardzo sprawiedliwie rozumiejąc literalnie, oburzają się przeciwko Niemu. Trzeba przeto stąd wyprowadzić wniosek, że żydzi dobrze pojęli myśl Zbawiciela, biorąc w znaczeniu literalnem Jego słowa. Lecz jeżeli oni mieli rację, to i my ją mamy, i nie mylimy się, gdy tym słowom znaczenie literalne przyznajemy.

Do tego dowodu winienem dodać krótki rozbiór odpowiedzi Zbawiciela; bo niedosyć jest wykazać, że On powtó-

rzył toż samo wyrażenie i że żydzi dobrze je rozumieli: ja pragnę potwierdzić ten wniosek, przytaczając sposób, jakiego użył Syn Boży, gdy powtórzył swe pierwsze wyrazy, i szczególne okoliczności, które im mocy dodają.

1-o. On teraz przedstawia swą naukę pod formą przykazania; a wam to wiadomo, że gdy się daje rozkaz, jakiby on nie był, to każdy wyraz, ku temu użyty, o ile możliwości, winien być brany w znaczeniu literalnym, aby myśl jego była jasną i dla wszystkich przystępną. Otóż, jak Zbawiciel teraz wypowiada swe uroczyste przykazanie, i jak surową karę wygłasza przeciwko tym, którzyby go nie wypełniali: „Jeżelibyście nie pożywali ciała syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“. Jest tu mowa o pozyskaniu lub utracie żywota, a to dotyczy wszystkich chrześcian. Czy możemy przypuścić, aby nasz Mistrz przykazanie tak wielkiej wagi, jakim jest to, dawał w wyrazach metaforycznych? Czy można sobie pomyśleć, aby w wyrazach figurycznych, tak w tym razie niezwykłych, przedstawiał naukę, której zaniedbanie pociąga za sobą wieczne potępienie? Jakież stąd wnioszek? Ten, że wyrazy te z całą ścisłością winny być brane w znaczeniu literalnym. Uwaga ta nabiera jeszcze tem więcej mocy, że jednocześnie nauka ta przedstawiona jest pod formą zalecenia i pod groźbą kary. „Ten, kto pożywa ciała tego, ma żywot wieczny“ i „jeżeli nie pożywacie ciała syna człowieczego i nie pijecie krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“. Tak tedy widzimy tu z jednej strony nagrodę obiecaną tym, którzy się poddają temu przykazaniu, a z drugiej strony wyrok potępienia dla tych, którzy go zaniedbują. Taką samą formą posługuje się Zbawiciel w nauce o konieczności sakramentu chrztu. „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony; ten, kto się nie ochrzci, będzie potępion“. Dwa te wypadki są zupełnie jednakie, są to dwa przykazania, które zarówno w znaczeniu literalnym rozumieć należy.

2-o. Zbawiciel rozdziela te dwie czynności: pożywania Ciała Jego i picia Krwi Jego i, aby uczynić ten rozdział więcej widocznym i więcej jasnym, kilkakrotnie go powtarza. Podział ten na dwie części byłby bezpotrzebny, gdyby się chciał wyrazić metaforycznie. Gdybyśmy tu nie byli obwiązani nic więcej widzieć, jedno naukę wiary, zwykłej czyn-

ności umysłu i zastanawiania się, niepodobna sobie wyobrazić, poco ten podział czynności na dwie części, z których każda stanowi oddzielne działanie fizyczne.

3-o. Wreszcie Jezus Chrystus czyni tu wielki nacisk mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę“. Formułą tą posługuje się On wówczas, gdy na słowa swoje chce zwrócić szczególną uwagę słuchaczy, gdy chce, aby oni słowa Jego rozumieli poprostu, literalnie.

4-o. Po czwarte. W mowie swej użył Zbawiciel jednego wyrazu, który ma tu wielkie znaczenie, bo wyjaśnia myśl całą. Mówi On: „Ciało moje jest *prawdźiwie* pokarmem“ i „krew moja jest *prawdźiwie* napojem“. Wyrażenia te są tego rodzaju, że nie pozwalają nawet przypuszczać, aby Zbawiciel miał tutaj mówić o jakimś figurycznym pożywaniu albo picciu. Gdy ktoś nam mówi, że rzecz jakaś jest *prawdźiwie taką*, winniśmy to brać w znaczeniu literalnym o ile to tylko się da.

5-o. Widoczną jest rzeczą, że Zbawiciel był zmuszony do wyrażania się tak surowo i mocno. Wyrażenie to: *Kto mię pożywa* mieści w sobie coś przykrego i twardego dla ucha, szczególnie gdy się je powtarza, chociażby się je i metaforycznie brało. Z trudnością tylko moglibyśmy przypuścić, aby Mistrz nasz mogąc posłużyć się innym terminem dla określenia swej nauki, zechciał użyć tego wyrażenia, które jest wprawdzie nietylko silnem ale i niezwykłym, i które tak bardzo sprzecznem jest z pierwszą częścią Jego mowy. Tylko zlekka i prawie powierzchownie dotknąłem rozbioru odpowiedzi Zbawiciela. Gdyby czas na to zezwalał, przytoczyłbym wiele innych ustępów, by wykazać wniosek, do któregośmy przyszli, i dowieść, że żydzi, literalnie rozumiejąc słowa Syna Bożego, mieli zupełną rację. Oto inny szczegół tej mowy, który niemniej jest uderzającym. Słuchacze wołają: „Twarda jest ta mowa“, jak gdyby mówili: „Mowa ta jest bardzo nieprzyjemna a nawet wstrętna“, bo wyrażenie to u dawnych pisarzy ma takie znaczenie. „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może“? Czyli innymi słowy: „Niepodobna dalej łączyć się z tym człowiekiem, który wygłasza takie wstrętne nauki“. Pytam się was, czy wyrażaliby się oni w taki sposób, gdyby byli przekonani, że On domaga się tylko od nich, aby weń wierzyli? A jakież



było zachowanie się Zbawiciela względem tych słuchaczy? Czy im dał jaką odpowiedź? Bynajmniej, pozwolił odejść wszystkim, którzy Mu się w zupełności nie oddali, którzy słowom Jego nie wierzyli. Ani słowa nie wyrzekł, by ich zatrzymać, i oni już z Nim nie chodzili. Czy można rozumnie przypuszczać, że gdyby mowa Zbawiciela była ciągle figuryczną i gdyby jej słuchacze nie rozumieli, to czyżby On to zniósł, aby słuchacze Jego poszli na wieczne zatracenie dlatego, że nie chcieli przyjąć mniemanej nauki, której On bynajmniej nie zamierzał im głosić? Bo gdyby sądzili, że im głosi naukę, której przyjąć niesposób, a o której Onby rzeczywiście nie myślał, i skutkiem tego odeszli, to kto by temu był winien? Czyżby odpowiedzialność za to nie spadła na Niego, że używając niezwyklej i niezrozumiałej mowy, w błąd ich wprowadził?

Z drugiej strony, jakie było zachowanie się Apostołów? Oni zostają wierni swemu Mistrzowi, oni przewyciężają wstręt naturalny i bez żadnego zastrzeżenia Mu się oddają. „Do kogóż pójdziemy“, mówią, „słowa żywota wiecznego masz“. Widoczną jest rzeczą, że oni nie inaczej pojęli naukę tę, niż drudzy, lecz jej się poddają; Mistrz przyjmuje ich ofiarę i na tej podstawie przyjmuje ich, jako uczniów swoich. „Azalim ja nie dwanaście was wybrał“. To jest: Czyż nie jesteście wybranymi moimi przyjaciółmi, którzy mię nie opuszczą, lecz którzy zostaną mi wierni, chociażby widzieli trudności, któreby przeciwko przekonaniom ich walczyły. Ta więc nauka była z rodzaju tych, które wymagają poddania się rozumowi i zupełnej uległości słowu Chrystusa. Czy słuchacze odeszliby do Zbawiciela, gdyby tylko domagał się od nich wiary w swoją osobę? Cóż za powód skłaniał Go, że z takim naciskiem zalecał tę swoją naukę?

Streścimy teraz nasze dowody i położmy obok siebie obadwa systemy, aby się lepiej wykazała wielka różnica, jaka między nimi zachodzi. Wszelka czynność z życia Zbawiciela bez wątpienia może być uważana za model, na który my zapatrywać się i który naśladować winniśmy, i jakabykolwiek była natura tego, co On czynił, w tem wszystkim zostawił nam najdoskonalszy przykład, którego naśladowanie winniśmy uważać za swój wielki obowiązek. W okoliczności, o której obecnie jest mowa, spełnia On obowiązek kazno-

dziei, a więc daje najdoskonalszy model do naśladowania tym, którzy się kaznodziejstwu poświęcają. Dajmy na to, że Biskup Kościoła urzędowego i Biskup katolicki czynić będą uwagi proboszczom swoim, jak przy objaśnieniu dogmatów swej wiary mają iść za przykładem, który w materji o której mowa, zostawił nam Zbawiciel. Anglikanin, jeżeli zechce być konsekwentnym, tak mówić będzie: „Gdy wyklądać będziesz ludowi naukę o Eucharystyi, to posługuj się o ile możności mową jasną i wyrazów używaj w znaczeniu literalnem: mów, jeżeli ci się to podoba z emfazą, jak to czytasz w swym katechizmie kościelnym, że „wierni przy wieczerzy Pańskiej przyjmują prawdziwe i rzeczywiste Ciało Chrystusa“. Taką naukę głoś swemu ludowi. Jeżeli ci powiedzą, a bez wątpienia powiedzą ci: „Ależ to nauka papizmu, to nauka katolicka, my nie możemy wierzyć w rzeczywistą obecność“; ty idź za przykładem Zbawiciela: powtarzaj i jeszcze powtarzaj, też same słowa: nie dawaj objaśnień, nie ustępuj nic i mów ciągle: To jest rzeczywiste i prawdziwe Ciało i Krew Zbawiciela, które przyjmujemy; niech się twoi słuchacze oburzają, niech cię opuszczają dlatego, że im głośisz naukę, której oni nie znoszą; bo tylko tak postępując, naśladować będziesz przykład zostawiony przez Mistrza bożego“. Innemi słowy: Przypuśćmy, że chcesz dać pojęcie o postępowaniu Zbawiciela osobie, któraby nie wierzyła w Jego boskie posłannictwo, powiesz naprzód, że miał On zwyczaj nauczać z całą słodyczą i w bardzo zwykły najprostszy sposób, że był niezmordowany w jasności swej nauki i że każdego z całą uprzejmością przyjmował; i że w pewnych okolicznościach, gdy słuchacze nie pojmowali Jego nauki albo gdy brali literalnie to, co On mówił figuralnie, On zawsze objaśniał swą myśl, usuwał trudności, zarzuty zbijał; ale w tej jednej i jedynej okoliczności odstąpił zupełnie od swej zwykłej reguły. Chociaż słuchacze literalnie brali Jego słowa, którym On przyznawał znaczenie metaforyczne, On powtarzał też same wyrażenia, które w błąd wprowadzały, i bynajmniej na to nie zwracał uwagi, i nie objaśnił, co naprawdę chciał powiedzieć. Powiesz, że wolał On raczej zezwolić, aby słuchacze Jego odeszli, niż wdawać się z nimi w jakieś objaśnienia. Że nawet sami Jego najmilsi apostołowie nie lepiej byli przezeń traktowani.

Ale w rozumieniu, jakie katolicy nadają temu rozdziałowi, wszystko się doskonale składa i to od pierwszego do ostatniego słowa, a składa się ze zwykłym zachowaniem się i charakterem Zbawiciela. Widocznie się to pokazuje, że Jezus Chrystus podaje tu szczególną naukę; my wierzymy, że to jest obietnica Eucharystyi; użył On tu wyrażeń bardzo jasnych, najzwyklejszych i w znaczeniu zupełnie literalnym; naukę swą przyodział w terminy zupełnie proste i zupełnie zrozumiałe. Nauki tej słuchacze nie przyjmują, bo ją uważają za nedorzeczną, czynią jej zarzuty. Zbawiciel, jak we wszystkich innych podobnych okazyach, powtarza ciągle też same wyrażenia, które ich raziły, obstając przy tem, aby je bez zastrzeżeń przyjęto, dając tym sposobem do poznania, że celem Jego nie jest jednać sobie stronnictwa, gromadzić przy sobie tłumy, lecz że pragnieniem Jego jest, aby wszyscy poddali się Jego słowu, bez względu na to, jakaby nie była Jego nauka, bez względu na to, chociażby się ona zdawała razić uczucia osobiste. Nie raczy On nawet łagodzić tej próby wiary względem swych uczniów i dozwala im odejść i to zaraz, jak tylko bez żadnych zastrzeżeń nie przyjmują oni tego, co im zaleca. Takie jest tu nasze zapamiętywanie, widzicie, jak ono się zgadza z charakterem Jezusa Chrystusa, gdy przeciwnicy nasi zmuszeni są zaprzeczać wszystkiemu, co się czyta w historyi Jego bożego posłannictwa. Taki jest sposób nauczania, który bez żadnych zastrzeżeń możemy polecić wszystkim kaznodziejom katolickim.

Może ktoś powiedzieć, że przedstawiłem swe dowody z punktu osobistego mego widzenia, nie licząc się z motywami, które protestantów mogą skłaniać do odmiennego tłumaczenia tego rozdziału. Odpowiadam, że tu w tych wyrażeniach i w tych wyrażeniach może być jedna tylko myśl prawdziwa, i, jeżeli nasze rozumienie jest prawdziwe, to ono koniecznie wszelkie inne wyłącza. Obstawiam przy tem, że, jeżeli kto domaga się od nas, abyśmy zmienili swe przekonania, to niech nam dowiedzie, że żydzi, których językiem przemawiał Zbawiciel, tak rozumieli Jego mowę, jak ją protestanci rozumieć chcą, a więc przeciwnie, niż my ją rozumiemy. Niemasz więc najmniejszego obowiązku zastanawiania się nad rozbiorem mniemań innych. Naprzód, iż z samego początku tego nie zamierzałem; szedłem drogą prostego



wnioskowania. Zadawałbym się rozbiorem tekstów, na tej podstawie prawdziwej opierałem nasz sposób tłumaczenia, poddając ścisłemu rozbirowi każde słowo, każdy frazes; i rezultatem badań naszych było przekonanie katolickie. Na tym tylko fundamencie uznaję i przyjmuję to przekonanie, z wyłączeniem wszystkich innych.

Ale ja nic nie chcę ukrywać, nie odbiegam od tego, aby mi czyniono zarzuty, aby stawiano przeciwne dowody. Ja sam zadałem sobie pracę, odczytałem dzieła teologów protestanckich, którzy pisali o Eucharystyi, a to aby się przekonać, na czym się oni opierają, nietylko aby górować nad katolikami, ale aby utrzymać i umocnić rozumienie figuryczne. Lecz nim dotknę ich opinii, zwrócę waszą uwagę, że Sherlock, Jeremie Taylor i inni tłumaczą ten rozdział w znaczeniu Eucharystyi, chociaż, co do sposobu obecności Jezusa Chrystusa w tym czcigodnym Sakramencie, różnią się od nas. Na podstawie mego własnego badania przywiodę powagę dwóch najślawniejszych i najmędrszych teologów dzisiejszych w całych Niemczech — protestanckich. Doktor Timan, rozbierając ten ustęp, wyznaje, że jest niepodobieństwem sądzić, aby Zbawiciel mówił tu o wierze, a to na podstawie sposobu, jak go żydzi rozumieli, bo w ich języku niema nic takiego, coby ich mogło skłonić do innego rozumienia. Drugim świadectwem na które się powołuję, jest świadectwo bardzo znanego w naszym kraju egzegety protestanckiego. To Tholuch, profesor w Halli. Osobiste mam wiadomości o jego obszernych studjach w dziedzinie języków orientalnych i w filologii biblijnej. „Jest to rzeczą widoczną, mówi on, że w mowie naszego Zbawiciela jest przejście“. Przytaczając te świadectwa, miałem jedynie na celu wykazanie, że one zgadzają się z tem, czego ja dowodzę.

Przystąpmy teraz do zarzutów, które przeciwko naszemu rozumieniu podnoszą. Zadałem sobie pracę, jak to wspominałem, aby je osobiście poznać; i bardzo byłem zdziwiony, że to, co znalazłem, było bardzo nikłym i powierzchownym. W tej materii ograniczmy się na przejrzeniu jednego teologa, który na kilku stronicach zebrał to wszystko, co uważał za fundament wykładu protestanckiego. Jest to doktor Beverige, biskup z Saint-Asaph. Z pewną mocą rozbiera on wszystkie racje i nie chce wierzyć, aby one mogły po-

służyć do tłumaczenia tego ustępu na korzyść Eucharystyi. W ogólności są to też same dowody, które wyznawcy tejże opinii przytaczają. Przywiodę najprzód te zarzuty i odpowiem na nie słowy doktora Sherlock'a. Najpierwszy dowód, który on przytacza przeciwko tym, którzy ten ustęp tłumaczą o Eucharystyi, jest ten: „Że sakrament jeszcze nie był ustanowiony“. Oto odpowiedź Sherlock'a: „W przypuszczeniu że słowa te: „*pożywać ciało i pić krew Syna Człowieczego* znaczą „*karmić się wiarą w Chrystusa* nie można pojąć, aby rozumienie „to łatwiejszem było dla żydów niż inne. Faktem jest, że oni „tego znaczenia nie przypisywali i nie widzę racyi, dlaczego „mogliby to czynić. Bo oznaczanie wiary w Jezusa Chrystusa przez słowo *pożywać Jego ciało i pić Jego krew* tak „jest obcem wszystkim narzeczom, że ci, co tu nie chcą widzieć nic innego, jedno wiarę w Chrystusa, aż do dnia dzisiejszego nie mogą w sposób rozumny usprawiedliwić swego „tłumaczenia“<sup>1)</sup>.

Dodaję, że sakrament Chrztu nie był jeszcze ustanowiony wówczas, gdy nasz Pan wykazywał Nikodemowi jego potrzebę; dowodzić przeto w ten sposób o Eucharystyi, że o niej mowy być nie mogło, bo ustanowioną jeszcze nie była, jest to nie dowodzić niczego. Odpowiedzi te są aż zbyt wystarczające do zbitcia zarzutów, które i bez tego, jak mi się zdaje, nie mogłyby osłabić tak licznych dowodów, jakie przytoczyliśmy, rozbierając szczegółowo tekst w czasie przemówienia dzisiejszego.

Druga i trzecia racya, którą przywołują na korzyść rozumienia figurycznego — to, że Zbawiciel wypowiedział zdanie o życiu dla tych, którzy *pożywają Ciało Jego i piją Krew Jego* i o śmierci dla tych, którzy *zaleceniom Jego* nie są posłuszni. Oto drugi i trzeci argument doktora Beverigde przytoczony przez doktora Waterland'a. Odpowiedź jest bardzo prosta: Warunek zawsze towarzyszy obietnicy Bożej: „Kto wierzy we mnie, żyć będzie na wieki“ — „Jeżeli nie będziecie *pożywać Ciała Syna człowieka i pić Jego Krwi* nie będziecie mieć żywota w sobie“. Czy pierwsze zdanie ma tę myśl, że tylko wiara sama wystarcza do zbawienia? Czy

---

<sup>1)</sup> Discours pratique pour les assemblées religieuses Londres 1700 p. 364, 7.

nie jesteśmy wszyscy obowiązani zachowywać przykazań? Słowa te więc znaczą, że ten, kto wierzy, ale wierzy tak skutecznie, że spełnia dobre uczynki, mieć będzie żywot wieczny. Tu jako i gdzie indziej z przykazaniem łączy się warunek; i każde przykazanie łączy w sobie warunek, aby to, co jest zaleconem, było dobrze i dokładnie spełnionem. Tak i w tym razie życie wieczne przyrzeczone jest tym, którzy godnie uczestniczyć będą w Eucharystyi.

Takie to są argumenta onych sławnych teologów, którzy usiłowali podpierać naukę Kościoła urzędowego. Jest jednak inna racya, częściej przytaczana, o której tu wnioskuję, lecz nad którą zastanawiać się niebędę; bo chociaż ciągle z nią występują, jest ona przecież bez znaczenia. Wziętą jest ona z 63 wiersza: „Ciało nic nie pomaga. Słowa, którem ja wam mówił, duchem i żywotem są“. Domniemywają się, że Zbawiciel objaśnia temi słowy całą swą mowę i zauważają, że wyrażenia, któremi się posługiwał, winny być duchowo czyli figurowo rozumiane. Dwóch uwag wystarczy dla obalenia takiego mniemania: naprzód wyrazy *ciało* i *duch*, gdy się znajdują w przeciwieństwie ku sobie, nie biorą się w Nowym Testamencie w znaczeniu literalnem albo figurowym, ale zawsze oznaczają człowieka cielesnego albo uduchowionego, albo też oznaczają naturę ludzką oddaną własnym skłonnościom lub też podniesioną i umocnioną przez łaskę. Jeżeli odczytacie w liście św. Pawła do Rzymian, dziewięć pierwszych wierszy ósmego rozdziału, znajdziecie tam to rozwiązanie tak jasno odznaczone, że niepodobieństwem jest, co do tego, się mylić. Podobnych ustępów, w razie potrzeby, moglibyśmy bardzo wiele przytoczyć. Ale powtóre, cytaty nie są tu potrzebne, bo wszystkie najnowsze komentarze protestanckie są w tym razie zgodne z nami i wyznają, że niepodobieństwem jest wyciągnąć coś z tego wiersza VI rozdziału św. Jana, coby się naszemu tłumaczeniu sprzeciwiało. Wymienię tu tylko: Kumocł'a, Horne'a, Bloomfield'a i Schicusner'a, aby was przekonać, że ich przesvědzenia niemożna przypisywać ani brakowi nauki, ani stronności względem nas<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Po wypowiedzeniu tej konferencyi dowiedziałem się, że niektórzy z moich słuchaczy uznali tę odpowiedź za zbyt ogólnikową



Ale jeden z komentatorów, na którego świadectwo się powoływałem, zdaje się zdradzać sekret i wykrywać podstawę, na której opierają się ci, którzy usiłują podtrzymać znaczenie figuryczne. „Co więcej, mówi doktor Tholuck, gdyby Zbawiciel nie mówił w znaczeniu figurycznym, toby bardzo wiele dowodziło: nauka katolicka byłaby konsewentną“<sup>1)</sup>. Oto prawdziwa podstawa egzegezy protestanckiej tego rozdziału; ale czy taki sposób rozumowania może być uznany? Za punkt wyjścia bierze się mniemany błąd dogmatu katolickiego i posługuje się nim jako kamieniem probierczym, by wykazać znaczenie ustępu, od którego stanowczo zależy jego prawdziwość lub fałsz. A ci, co tak rozumują, są to ciż sami ludzie, którzy z zasady nie uznają innej wiary, jedno tę, którą w samym słowie Bożem znajdują!

Na najbliższem tu naszym zebraniu za pomocą Bożą przystąpimy do drugiej części naszych badań. Rozbierać będziemy słowa ustanowienia Eucharystyi. Kończąc to przemówienie, zalecam wam, byście rozważyli i osądzili te dowody, jakie tu dzisiejszego wieczora przedstawiłem, a to w tym celu, czy im można cośkolwiek zarzucić. Jeżeli się pokaże, co mam nadzieję, że rezultatem waszego egzaminu będzie to, iż się one opierają wszelkim zarzutom przeciwników, to tem lepiej będziecie przygotowani do słuchania rozbioru dowodów znacznie jeszcze silniejszych, bo brać je będziemy z prostych a uroczystych słów konsekracyi.

---

i dającą znać, że po zarzucie, który nie jest bez znaczenia, chciałem się tylko prześliznąć. W następnej Konferencyi znajdę sposobność powrócenia do tego przedmiotu i do przytoczenia wszystkich powag, jak to można czytać w moich Konferencyach o rzeczywistej obecności. Ale, ponieważ jest to tylko dodatek uboczny, nie uważałem przeto za rzecz konieczną wspomnienia o nim. Czytelnicy pragnący go poznać, znajdą go w cytowanym dziele.

<sup>1)</sup> Comm. loc. cit.

## Dodatek.

### Rozdział VI Ewangelii św. Jana.

1) Potem Jezus odszedł za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. 2) i szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. 3) Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami swemi. 4) A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. 5) Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? 6) a mówił to kusząc go, bo on wiedział, co miał czynić. 7) Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy<sup>1)</sup> chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. 8) Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Symona Piotra: 9) Jest tu jedno pachole (chłopiec), co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie rybie: ale to co jest na tak wielu? 10) Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. 11) Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym także i ryb ile chcieli. 12) A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie które zbyły ułamki, aby nie zginęły. 13) Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym co jedli. 14) Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili, iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. 15) Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem, uciekł zasie sam jeden na górę. 16) A gdy był wieczór, zstąpili uczniowie jego do morza. 17) A wsiadłszy w łódź, jechali za morze do Kafarnaum, a już się było zmierzchało. A Jezus był nie przyszedł do nich. 18) A morze z powstania wiatru wielkiego burzyć się poczynęło. 19) Gdy tedy się odwieźli jakoby na dwadzieścia i pięci albo na trzydzieści stajów, ujrzeli Jezusa chodzącego po morzu, a przybliżającego się ku łodzi i ułękli

---

<sup>1)</sup> Grosz po grecku Denar znaczy tyle co nasz dzisiejszy złoty.

się. 20) Lecz on im rzekł: Jam jest, nie bójcie się. 21) Chcieli go tedy wziąć do łodzi, a natychmiast łódź przy płynęła do ziemi, do której jechali. 22) Nazajutrz rzesza, która stała za morzem, bacząc, że tam nie było drugiej łodzi tylko jedna, a iż Jezus nie wszedł był w łódź z uczniami swemi, ale sami uczniowie jego zajechali. 23) A drugie łodzie nadeszły od Tyberyady, niedaleko miejsca gdzie jedli chleb, za dziękczynieniem Pańskim. 24) Gdy tedy obaczyła rzesza, iż tam nie było Jezusa, ani uczniów jego, wsiedli w łodzie i przypłynęli do Kafarnaum, szukać Jezusa. 25) A znalazwszy go za morzem, rzekli mu: Rabbi, kiedyś tu przybył? 26) Odpowiedział im Jezus i rzekł: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Szukacie mię nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli, i najedliście się. 27) Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy. Albowiem tego Ojciec Bóg zapieczętował. 28) Rzekli tedy do niego: Cóż czynić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże? 29) Odpowiedział Jezus i rzekł im: Toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli w tego, kogo on posłał. 30) Rzekli mu tedy: Cóż tedy ty za znak czynisz, abyśmy ujrzeli i wierzyli tobie? Cóż działasz? 31) Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jako jest napisano: Chleb z nieba dał im jeść. 32) Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba: ale Ojciec mój daje wam chleb z nieba prawdziwy. 33) Albowiem chleb Boży jest, który z nieba zstąpił, i dawa żywot światu. 34) Rzekli tedy do niego: Panie daj nam zawždy tego chleba. A Jezus im powiedział: 35) Jam jest chleb żywota. Kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy w mię, nigdy pragnąć nie będzie. 36) Alem wam powiedział, iżeście mię i widzieli i nie wierzycie. 37) Wszystko, co mnie dawa Ojciec, do mnie przyjdzie: a tego, co do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz. 38) Bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moję, ale wolę Onego, który mię posłał. 39) A ta jest wola tego, który mię posłał, Ojca: abym nic z tego, co mi dał, nie stracił, ale abym to wskrzesił w ostatni dzień. 40) A ta jest wola Ojca mego, który mię posłał: Iżby każdy, który widzi Syna a wierzy weń, miał żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. 41) Szemrali tedy o nim żydowie, iż był rzekł: Jam jest chleb żywy, który

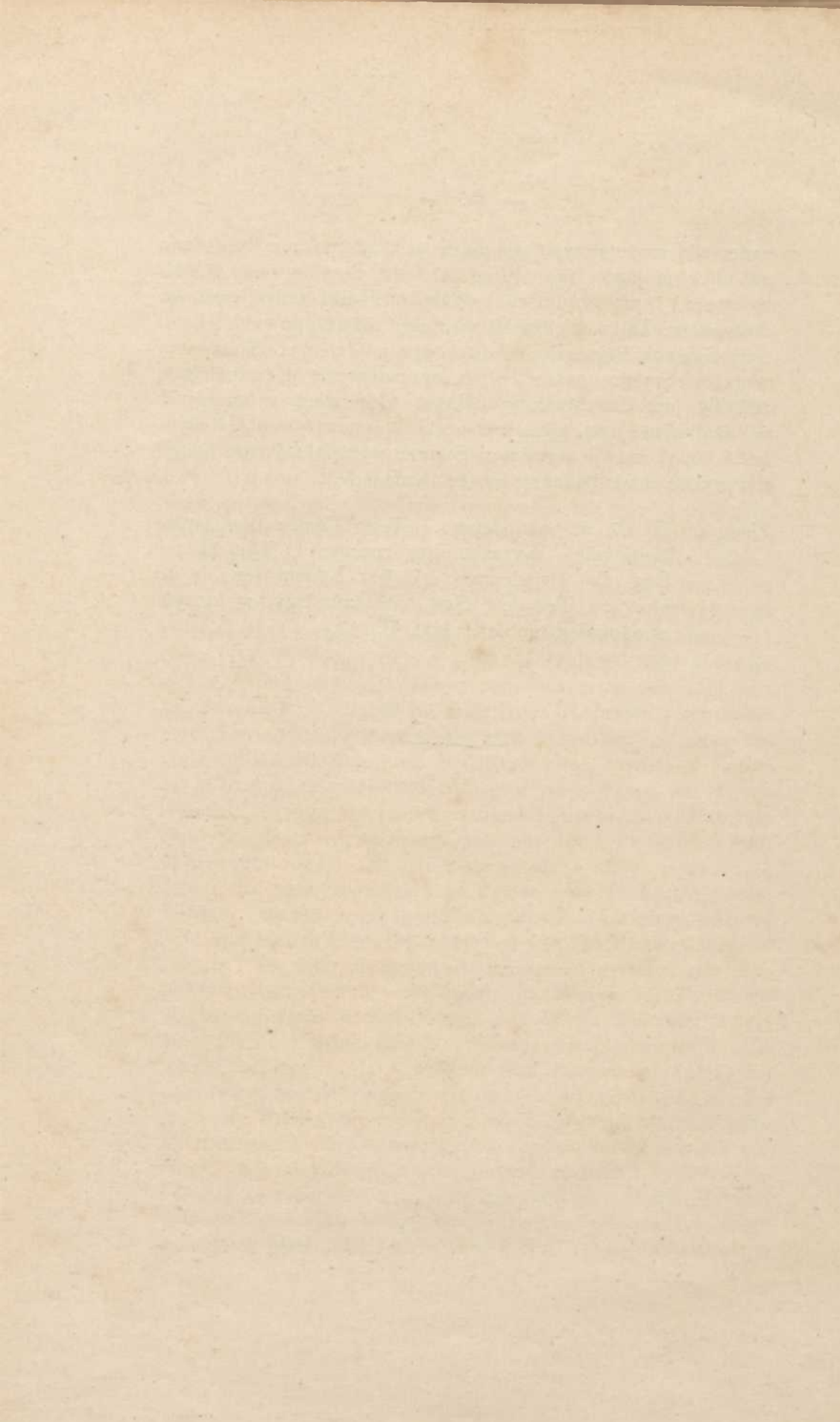


z nieba zstąpił. 42) I mówili: Izaż ten nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy: jakoż tedy on powiada: Iżem z nieba zstąpił? 43) Odpowiedział tedy Jezus i rzekł im: Nie szemrajcie między sobą. 44) Żaden do mnie przyjść nie może, jeżeli go Ojciec, który mię posłał nie pociągnie: a ja go wskreszę w ostateczny dzień. 45) Jest napisano w prorocech: I będą wszyscy uczniami Bożymi, wszelki kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie. 46) Nie iżećby kto Ojca widział, oprócz tego, który jest od Boga: Ten widział Ojca. 47) Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Kto wierzy w mię, ma żywot wieczny. 48) Jam jest chleb żywota. 49) Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli. 50) Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby jeśliby kto pożywał, nie umarł. 51) Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata. 52) Swarzyli się tedy żydowie między sobą, mówiąc: Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu? 53) Rzekł im tedy Jezus: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego, i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. 54) Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień. 55) Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarmem a krew moja prawdziwie jest napój. 56) Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka a ja w nim. 57) Jako mię posłał żywiący Ojciec, i ja żywię dla Ojca: a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie. 58) Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. 59) To mówił w bóżnicy ucząc w Kafarnaum. 60) Wiele ich tedy z uczniów jego słuchając, mówili: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może. 61) A wiedząc Jezus sam w sobie iż o tem szemrali uczniowie jego, rzekł im: To was gorszy? 62) Jeżeli tedy zobaczycie Syna człowieczego wstępującego kędy był pierwej? 63) Duch jest który ożywia: ciało nic nie pomaga. Słowa którem ja wam mówił, duchem i żywotem są. 64) Ale są niektórzy z was, co nie wierzą. Albowiem wiedział od początku Jezus, którzy byli co nie wierzyli, i kto go wydać miał. 65) I mówił: Dlatego wam powiedział, iż

żaden nie może przyjść do mnie, jeśli mu nie było dano od Ojca mego. 66) Odtąd wiele z uczniów jego poszli nawstecz, i już z nim nie chodzili. Rzekł tedy Jezus do dwunastu: Zali i wy odejść chcecie? 67) Odpowiedział mu tedy Szymon Piotr: Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. 68) A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży. Odpowiedział im Jezus: 69) Iżalim nie dwanaście was obrał, a jeden z was jest dyabeł. 70) A mówił o Judaszu Symonowym Iskaryocie, bo go ten wydać miał, będąc jeden ze dwunastu.

*Uwaga.* W 27 w. powiedziano: „Tego Ojciec Bóg zapieczętował“. Wyrażenie to znaczy: O Tym Ojciec Bóg dał świadectwo, że jest Synem jego, a to słowy: „Ten jest Syn mój najmilszy, w którym upodobałem sobie“. Mat. III, 17.

---





## Przeistoczenie.

### CZĘŚĆ II.

A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie, jedzcie: to jest ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki czynił, i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu ludzi będzie wylana na odpuszczenie grzechów.

*Mat. XXVI, 26—28.*

W pierwszej mojej Konferencji o Eucharystyi szczegółowy rozbiór VI-o rozdziału Ewangelii św. Jana wykazał nam objetnicę ustanowienia w przyszłości tego boskiego Sakramentu. Jużto samemi wyrażeniami, jakich użył Zbawiciel, jużto ogólnym charakterem Jego mowy, jużto sposobem zachowania się Jego względem tych, którzy wierzyli i względem tych, którzy odmówili wiary słowom Jego, dowiodłem, że On rzeczywiście rozwijał naukę o tym przedmiocie, który Kościół katolicki aż dotąd uznaje; to jest: zapowiedział, że w Kościele będzie Ustanowienie, w którym człowiek łączyć się z Nim będzie i to najściślej, uczestnicząc w przyjmowaniu Jego Ciała i piciu Najdroższej Krwi Jego, tym sposobem przyswajając sobie będzie zasługi męki Jego.

Odpowiednio do planu, jaki sobie wytknąłem, dzisiejszego wieczora przystępuję do rozbioru tego ustępu Ewangelii, bardzo ważnego, mieści bowiem on w sobie ustanowienie Eucharystyi. Usłyszycie tu co do najdrobniejszych szczegółów też samą naukę, której się już przysłuchywaliście

w zapowiedzi; czyli innemi słowy, będziemy badali, czy Jezus Chrystus rzeczywiście ustanowił Sakrament, w którym człowiek ma udział w pożywaniu Jego Ciała i Krwi Jego Najświętszej. Usłyszycie słowa, któremi św. Mateusz ogłasza ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Wiecie, że ustanowienie to z temiż samemi okolicznościami i w tychże samych prawie wyrazach opisali dwaj drudzy Ewangeliści i św. Paweł w pierwszym liście do Koryntyan. Nie uważam za potrzebne czytanie wam tu tych ustępów, bo konferencya, którą wypowiem dzisiaj wieczora, krążyć będzie szczególniej około słów, które im wszystkim są wspólne.

Mamy tu dwie formy konsekracyi: „To jest ciało moje— To jest krew moja“. Wyznaję, że na mocy tych słów trudniej jest zbudować jakiś dowód, niż z całego VI-o rozdziału św. Jana, po prostu i jedynie dlatego, że do mocy i jasności samych wyrażeń nic dodać nie można. Bo w istocie, żeby niewiem jak komentować, niewiem jak parafrazować słowa Zbawiciela, nie staną się one więcej dobitne, ani jaśniej, ani dokładniej nie będą wyrażać nauki katolickiej, niż one same. „To jest ciało moje— To jest krew moja“. Kościół katolicki naucza, że to *było* ciało Jezusa Chrystusa i że to była krew Jego. Zdawałoby się więc, iż nam tu nic nie pozostaje, tylko trzymać się poprostu i wyłącznie tych słów i czekać, aż nam drudzy przedstawia dostateczne motywy, któreby się nam kazały rzec rozumienia literalnego, które im nadajemy.

Jednak, zanim się ograniczę do korzyści, jakie mi daje moja pozycya, winienem tu uczynić niektóre uwagi nad sposobem, którego zwykle używają komentatorowie, by naukę katolicką usunąć. Jest rzeczą widoczną, że wyrazy uważane poprostu jak są same w sobie, wyłączwszy wszelką kwestyę mniemanej niemożebności i przypuszczenie, że się one odnoszą do innego przedmiotu, winnyby być wzięte literalnie przez każdego, ktoby wierzył słowom Jezusa Chrystusa. Naturalnie rozumowanoby tak: Jezus Chrystus wygłaszał swoją naukę w wyrazach najprostszych, i ja ją na słowo Jego przyjmuję. Należy więc mieć motyw, jak to wam zaraz dowiodę, aby wyrazom tym nie przyznawać znaczenia zwykłego ale przenośne. Ci to, którzy utrzymują, że Jezus Chrystus temi słowy: „To jest ciało moje“, nie zamierzył nic innego powiedzieć, jedno to: „To jest obraz mojego ciała“, winni

nam dowieść sprawiedliwości swego rozumienia. Wyrazy same przez się znaczą, że to jest ciało Chrystusowe. Kto mi chce dowieść, że to nie jest ciało Chrystusowe, lecz tylko obraz Jego ciała, winien mi wykazać, że te dwa wyrażenia są równoznaczne. To jest rzecz konieczna, to powiedziałem i tego dowiodę, że to jest sprawa, o którą się spór toczy. Ale nie zdołam się powstrzymać, by wam nie wykazać trudności, w jakich znachodzą się ci, którzy pragną dowieść, że dwa te wyrażenia są równoznaczne, i że sposób dowodzenia, jakiego zmuszeni tu będą użyć, jest zupełnie przeciwny logice.

Jako przykład przytoczę ustęp mowy, wypowiedzianej przed kilku laty w jednej z kaplic tutejszej stolicy. Znajduje się on w Zbiorze kazań wypowiedzianych przez najświetniejszych kaznodziejów przeciwko nauce katolickiej. Ustęp ten skierowany jest przeciwko dogmatowi przeistoczenia i usiłuje dowieść, że jest on przeciwny Pismu świętemu i utrzymać się nie da. Oto, jak kaznodzieja rozumuje: „Dajmy „na to, że obowiązani jesteśmy słowa te brać w znaczeniu „figurycznym“, — mówi tu o słowach Pana Jezusa, które na początku przytoczyłem, — „bo niemasz konieczności brać je „w znaczeniu literalnym“. Patrzcie, jest to zupełnie nowa reguła tłumaczenia Pisma św. Więc cóż to! Żadnego ustępu ksiąg świętych nie można rozumieć literalnie, dopokąd się nie dowiedzie, że on tak rozumiany być winien? Więc z góry, *a priori*, jak mówi, należy wszystko rozumieć figurycznie, a ci, co chcą coś rozumieć literalnie, mają tego dowodzić? Mnieby się zdało więcej naturalnem, aby te terminy przekręcić i aby z zasady wyrazy brać w znaczeniu literalnem, i tylko wtenczas dawać im znaczenie figuryczne, gdy się pokaże, że ciąg myśli tego wymaga. Bo gdy Jezus Chrystus nazywany jest Bogiem albo Synem Bożym, to cóż? czyż potrzebujemy naprzód dowodzić konieczności uznawania Go za Boga wprzód zanim tekst Pisma św. nam to zadecyduje! Kaznodzieja ten mówi dalej: „A ponieważ to moralnie „niemożliwem było, aby uczniowie Jego literalnie brali Jego „słowa“. Ależ to jest właśnie, czego trzeba dowieść, bo tu na tem wszystko zależy; to nie jest sam dowód, ale to, czego trzeba dowieść. No, i onże kaznodzieja zdaje się być tegoż samego zdania i tak dowodzi: „Bo w istocie, pytam się was,



„cóż jest więcej pospolitem niż to, że we wszystkich językach znakowi daje się imię przedmiotu oznaczonego? Jeżeli patrzycie na portret, czy nie nazywacie go imieniem osoby, którą przedstawia, albo jeżeli patrzycie na mapę jakiegoś kraju, to czy nie nazywacie jej imieniem tego kraju“? Czyż to jest dowodzenie, zapytuję ja teraz? Ależ przypatrzmy się przykładom przezeń wybranym. Pierwszym — jest to *portret*: jakby nie było różnicy pomiędzy tym, ktoby wzięwszy kawałek chleba, powiedział: „To jest ciało moje“, i tym, ktoby wskazując na obraz, mówił: „To jest król“. Jakby przyjęty sposób mówienia nie nadawał portretowi imienia osoby, którą przedstawia; albo czyż istotą tego przedmiotu może być przedstawianie czegoś innego! Czy portret może mieć inną rację bytu, jedno służyć jako typ i przypomnienie? Sama idea portretu czyż nie daje do myślenia, że to jest podobieństwo osoby? Gdybym wziął sztabkę złota, na którejby nie było odcisniętego obrazu królewskiego i gdybym powiedział: To jest ciało królewskie, to czy słuchacze moi domyśliliby się, że ja chcę ustanowić symbol jego królewskiej osoby na tej podstawie, że gdybym pokazał im na monecie obraz królewski i powiedział: „To jest król“, oniby z łatwością zrozumieli, że zamiarem moim było zwrócenie ich uwagi na to, że to jest portret królewski? Drugim przykładem jest *mapa*. Cóż to jest mapa geograficzna, jeżeli nie przedstawienie kraju? Czy ma ona inną rację bytu, niż pokazanie form, jakie ma kraj dany? Jeżeli źle go przedstawia, to przestaje być jego mapą, ona już nic nie przedstawia. Ale, gdy Jezus Chrystus mówi o chlebie: „To jest moje ciało“, to niemasz żadnego stosunku naturalnego pomiędzy tymi dwoma przedmiotami; niemasz nic, coby wskazywało, że zamierzał On powiedzieć: „To jest obraz mojego ciała“. Twierdzenia takie mogą być modelami deklamacyi, ale żadną miarą nie są one dowodami; my tu widzimy jedno tylko — zamiar odrzucenia nauki katolickiej

Przytoczę wam ustęp z pisarza więcej znanego; mówię tu o autorze *Introdukcyi do nauki krytycznej Pisma świętego*. Utrzymuje on, że dogmat o przeistoczeniu „gruntuje się na literalnem i naciąganiem rozumieniu słów Pana Jezusa“. Słuchajcie: Nauka katolicka gruntuje się na literalnem i naciąganiem rozumieniu Pisma św. Pytam się was, czy te dwa

wyrazy znalazły się kiedy razem połączone w jakim dowodzeniu? Czy to więc jest naciąganie myśli tekstu, jeżeli się go literalnie tłumaczy? Bynajmniej, tylko w kontrawersjach religijnych może sobie autor pozwolić na podobne propozycje. Gdyby ktoś z was miał sprawę w sądzie i gdyby adwokat jego w swej obronie wyraził się, że wyrok winienby wypaść na korzyść jego klienta, bo strona przeciwna nie ma za sobą nic, jeno rozumienie literalne i naciągane prawa odnośnie do przedmiotu sprawy, to czyżby tego ustępstwa nie uważał za zdradę swej sprawy? Czyż takie wyrażenie nie dowodziłoby, że ku swej obronie nic przytoczyć nie zdoła? Aby na podstawie dowodów takiej natury mógł autor książki potępić naukę katolicką, ja tego pojąć nie mogę; jest to młodzież oddająca się nauce teologii, boć to dla niej Introdukcyja ta jest przeznaczona, i innych czytelników przyzwyczajając do metody powierzchownego rozumowania i to rozumowania takiego, które się sprzeciwia wszelkim prawom logiki. Dla potępienia takiej metody najostrejsze wyrażenie za surowem nie będzie.

Z tych kilku przykładów przekonywacie się, jak to nie łatwo znaleźć nawet słabe dowody dla potępienia dogmatów katolickich. Są przecież pisarze bardzo poważni i bardzo solidni, którzy nie obawiają się utrzymywać, że wyrażenia się Zbawiciela, brane same w sobie, przemawiają zupełnie na naszą korzyść! Przytoczę ustęp z dzieła Praley'a, którego tytuł: *Dowody Chrześcianizmu*. Autor dowodzi, że Ewangelie nie są to księgi pisane z punktu widzenia osobistego, lecz że przedmiotem ich opowiadania jest rzeczywiście to, co miały miejsce. „Sądzę też, mówi on, że trudności powstające z tych słów Chrystusa: *To jest ciało moje* znikłyby „z historyi, gdyby ona nie była stosowaną do celu partykularnego. Uznaję, że wyjaśnienie, jakie protestanci tym „słowom nadają, są zadawalniające; ale oni je wywodzą „z drobiazgowego porównywania słów, o których tu mowa, „z innemi podobnemi wyrażeniami, mającemi miejsce w Piśmie świętem a szczególnie używanemi przez samego Jezusa „Chrystusa w innych okolicznościach. Pisarz, nieskloniony „koniecznością, nie narażałby nigdy samowilnie czytelnika „na trudności, którychby on rozwiązać nie zdołał bez poszukiwań i bez erudycyi, by nie powiedzieć coś więcej“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> 11 post. c. m.

Uznaje się więc to, że aby przyjść do przyjętego przez protestantów rozumienia, potrzeba się uciekać do badań i erudukcyi, że więc nie jest to rozumienie proste i naturalne, jakie wyrazy przedstawiają. Gdy mówicie, że, aby oznaczyć myśl jakiegoś ustępu, potrzeba umiejętności i nauki, to ja stąd wnoszę, że ten, kto przyjmuje tę myśl, jest zmuszony z tych sposobów czynić użytek; więc to on a nie ci, co się trzymają rozumienia literalnego i prostego, ma obowiązek dowodzenia, że rozumienie jego jest sprawiedliwe. Więc, gdy rozumienie jasne, proste i literalne wyrazów, jest tem rozumieniem, którego się my trzymamy, wnoszę, aby ci, co oskarżają nas o błędne rozumienie i mówią, że te słowa: „To jest moje ciało“, nie znaczą, że to jest ciało Chrystusa lecz że to jest symbol ciała Chrystusowego — wnoszę, jak to powiedziałem, że nie my lecz oni winni dowieść, że ich sposób rozumienia jest prawdziwy.

Mogą oni do tego dojść przy pomocy podwójnego rozumowania; bo mają do przedstawienia dwie racje aby wykazać: 1-o że są upoważnieni, 2-o że są zmuszeni porzucić rozumienie literalne; to tworzy dwa oddzielne dowodzenia: naprzód trzeba wogólności wykazać, że słowa Zbawiciela *mogą* być rozumiane figurycznie; że mogą być tłumaczone w taki sposób: To przedstawia moje ciało — to przedstawia moją krew. Aby tego dokonać, przytacza się kilka zdań w których słowo *być* oznacza tyle co *przedstawiać* i wnioskuje się stąd, że ono i w tym razie ma toż samo znaczenie. Powtóre, aby usprawiedliwić porzucenie rozumienia literalnego, wykazuje się, że ono ulega tylu sprzecznościom i czyni taki gwałt prawom natury, że każdy widzi się zmuszonym porzucić je a przyjąć rozumienie figuryczne. Taką to jest forma najzupełniejsza i najjaśniejsza, jaką doktorowie protestantcy nadają swemu dowodzeniu. Autor, naprzykład, którego dopiero przytaczałem, po wykazaniu, że nie jesteśmy obowiązani brać tych słów w znaczeniu literalnem, bo nie masz ku temu żadnej konieczności, przytacza jako dalszy motyw, by ich nie rozumieć literalnie, że takie rozumienie prowadzi do jawnej sprzeczności i do grubej niedorzeczności. Oto dwaj główni wodzowie zarzutu, który mam zbijać.

Tak tedy naprzód dowodzi się, że możemy figurycznie rozumieć słowa Zbawiciela, bo jest wiele miejsc Pisma św.,



gdzie słowo *być* znaczy *przedstawić, wyobrazić*; i, aby to wykazać, wybiera się i gromadzi bezładnie wielką liczbę tekstów rozmaitego rodzaju. By je lepiej zrozumieć, my je podzielimy na klasy; bo, chociaż mam ogólną odpowiedź na wszystkie, to przecież i każda klasa ma swoje rozwiązania. Pisarzem, który nam dał najpełniejszą listę tych tekstów, iżby one mogły wystarczyć do dowiedzenia jego twierdzenia, gdyby podobnym argumentem dowiedzionem ono być mogło, i zarazem takim, na którego powagę z pośród innych najwięcej się powołują, jest doktor Adam Clark, w swej rozprawie o Eucharystyi. Rzeczywiście, dwaj autorowie, o których mówiłem poprzednio, jego tylko cytują i kopijują. Przytoczę ja wszystkie te cytacje, pozwolę tylko sobie podzielić je na klasy, by mieć odpowiedź uprościć.

W pierwszej klasie umieszczam następujące ustępy: Gen. XII, 26—27. „Siedem krów tłustych są siedem lat urodzajnych“. Daniel, VII 24. „Dziewięć rogów są dziewięć królestw“. Mat. XIII, 38—39. „Pole *jest* świat; dobre nasienie są dzieci królestwa; kąkol są dzieci niegodziwości; nieprzyjaciel, który je posiał, *jest* dyabeł; czas żniwa, to *jest* koniec świata; żniwarze to są aniołowie“. 1. Korynt. X, 4. „Skala *był* Chrystus“. Gal. IV, 24. „Albowiem te dwie niewiasty są dwa przymierza“. Apok. I, 20. „Siedem gwiazd są Aniołowie siedmiu kościołów“. Oto, mówię, wielka liczba ustępów, gdzie słowo *być* ma znaczenie *przedstawić*.

W drugiej klasie: — Jan X, 7. „Ja *jestem* bramą“. Jan XV, 1. „Ja *jestem* prawdziwą winnicą“.

W trzeciej: — Gen. XVII, 10. „To *jest* moje przymierze między tobą i mną“. Słowom tym ogólnie dają znaczenie takie: „To jest obraz albo przedstawienie mojego przymierza“.

W czwartej klasie: — Eksod. XII, 11. „To jest Pascha Pana“.

Takie są cztery klasy tekstów. Niezależnie od odpowiedzi ogólnej, którą dam dla wszystkich, a przynajmniej, niezależnie od rozbioru więcej szczegółowego, którego dokonam względem każdego tekstu klasy pierwszej a który się zastosuje i do wielu innych, pragnę przedewszystkiem pokazać wam, że teksty zawarte w trzech ostatnich klasach, nie stosują się do przedmiotu, o którym mowa, bo słowo *być* w tych tekstach niema znaczenia *przedstawić*, a nas obchodzi tylko te teksty, gdzie ma ono to znaczenie.

1-o. „*Ja jestem brama, — ja jestem prawdziwa winnica*“. Zapytuję wszystkich ludzi usposobionych do zastanowienia się: Czy to słowo *być* jest tutaj synonimem słowa *przedstawiać*? Postawcie to ostatnie na miejsce jego; bo jeżeli te dwa słowa są równoznaczne, to jedno powinno zastąpić drugie. Porównajcie później tamte teksty z tym: *Skala był Chrystus*. Gdy mówicie: *Skala przedstawia Chrystusa*, myśl jest też sama, bo tu słowo *być* jest równoznacznem ze słowem *przedstawiać*. *Ja jestem bramą: Ja przedstawiam bramę*. To nie jest myśl Jezusa Chrystusa. Ja jestem *jako* brama. Ja jestem *podobny* do bramy. Oto co On pragnął wyrazić. Tekst ten winien być zupełnie usunięty, bo jest rzeczą widoczną, że gdy w miejsce jego podstawimy wyrażenie, które uważamy za równoznaczne z niem, to otrzymamy myśl zupełnie nie tę, którą Zbawiciel pragnął wyrazić. Prócz tego, odpowiedź, którą dam dla pierwszej klasy tych tekstów, tem więcej stosować się będzie do tych, chociaż i to rozwiązanie, jakie dopiero co dałem uważam za dostateczne.

2-o. „*To jest przymierze moje — między mną a wami*“. Trzeba tu dowieść, że obrzezanie, o którym tu mowa, przedstawia przymierze albo jest jego figurą. Tymczasem zgódźmy się na to: Bóg jasno się tu wyraża; bo w wierszu następnym mówi wyraźnie, że jest ono znakiem: aby było na znak przymierza. Jeżeli więc Bóg chce aby obrzezanie było znakiem przymierza, On to sam zaraz objaśnia; więc co do tych słów mylić się niemożna. Powtóre, obrzezanie nie było tylko znakiem, ale i instrumentem i przypomnieniem przymierza. Wszak w mowie pospolitej dokumentowi daje się imię umowy, która na nim spisana została. Gdy trzymamy w ręce akt umowy, mówimy: Oto jest kontrakt. Ale zostawmy na boku te odpowiedzi; łatwo jest dowieść, że tutaj słowo *być* nie ma znaczenia *przedstawiać* i że nie może tu być mowy ani o typie ani o figurze. Pokazuje się to jasno z porównania tego tekstu ze wszystkimi tymi, które w sposób podobny się wyrażają. We wszystkich wstępna formuła oznacza, że to, co następuje, jest przedmiotem umowy albo przymierza; tak iż można się wyrazić w ten sposób: To, co następuje, jest przymierzem między mną i wami: będziecie się obrzezywać. Tak na przykład: Izaj. LIX, 21. „*To przymierze moje z wami, mówi Pan; Duch mój, który jest na*

„tobie, i słowa moje, którem położył w usciech twoich, nie „odstąpią od ust twoich“. Czy tu chce Bóg powiedzieć: „To jest figura mego przymierza“? Czyż same słowa nie wyrażają: To, co chcę powiedzieć, jest mojem przymierzem? Należy więc je rozumieć jako rodzaj wstępu. Inny przykład. 1. Król. XI, 2. „W tem z wami uczynię przymierze, że wyłupię wszystkim wam prawe oko“. Straszne to przymierze uprzedza też sama uprzednia formuła. Na poparcie takiego rozumienia jest wiele tekstów, w których Bóg mowę swoją rozpoczyna temi słowy: *To jest moje prawo, moje zalecenie* i po tem następuje rzeczywiście prawo albo polecenie. Odpowiednio do tego, w taki sam sposób, wyrazy: *To jest moje przymierze*, nie oznaczają: *To przedstawia moje przymierze*; ale powrotem: *To, co następuje, jest mojem przymierzem*. Rozbiór kilku innych tekstów, gdyby czas na to pozwolił, pokazałby nam również, że tekst, który rozbieramy, do przedmiotu naszego nie stosuje się. Ale, ponieważ widzieliśmy, że Bóg w następnym wierszu Gen. ceremonię obrzezania nazywa znakiem przymierza, to aż nadto dowodzi, że ta forma wyrażania się, niema nic wspólnego ze słowami Zławiciela w czasie wieczerzy, bo tam wyjaśnienie jest dodane, gdy tu go niemasz.

3-o. Do czwartej klasy należy tekst: „To jest Pascha Pańska“. Ustęp ten przedstawia szczególny interes, nie z racji swej wewnętrznej ważności, ale z powodu niektórych okoliczności, które się wiążą z pierwszym zastosowaniem, jakie protestantyzm uczynił. Wszak to prawie wyłącznie na podstawie tego tekstu dogmat katolicki o Przeistoczeniu został odrzucony. Zwingliusz na nim się głównie oparł, aby co do tego punktu stanąć w sprzeczności z nauką Kościoła katolickiego, bo nie znajdował innego, na którymby mógł opierać zarzut przeciwko literalnemu rozumieniu tych słów: *To jest ciało moje*. Otóż ja myślę, iż łatwo jest dowieść, że w tym tekście słowo *być* użyte jest w znaczeniu literalnem. Ponieważ okoliczności towarzyszące odkryciu Zwingliusza są dosyć ciekawe, pozwólcie, że się z wami podzielę jego własnym opowiadaniem. Chociaż bardzo wiele ono mówi na naszą korzyść, niechętnie ja przecież wchodzę w szczegóły. Sprawa to upokarzająca ludzkość, i ubliżająca religii, gdy autor nie wstydzi się wypowiadać o sobie, że się dopuścił tak poniżających



i haniebnych czynów. Chętniebym o nich zamilczał, gdyby cześć i prawość sprawy, której bronię, nie domagały się tego, abym wykazał, jakimi to motywami powodowali się pierwsi reformatorowie, aby odrzucić katolicki dogmat rzeczywistej obecności. Zwingliusz sam mówi, że chciał się koniecznie pozbyć dogmatu katolickiego o rzeczywistej obecności ale nie wiedział, jak wykręcić naturalne i proste rozumienie tych słów: „To jest moje ciało, to jest kielich krwi mojej“. Nie znajdował niczego w Piśmie świętem, coby usprawiedliwiało odrzucenie rozumienia literalnego, jedno kilka ustępów, które widocznie odnosiły się do przypowieści.

Było to 13 Kwietnia, bardzo rano, że szczęśliwa tajemnica ujawniona mu została, „Sumienie, mówi on, nakazuje „mi opowiedzieć okoliczności, o których wolałbym zamilczeć, „wiem bowiem, że one okryją mię śmiesznością i obłudą. „Miałem sen. Walczyłem z kimś, który na mnie bardzo „nacierał i zdawało mi się, że nie zdołam obronić mego „zdania, gdy z boku ujrzałem pomocnika. Nie wiem, dodaje „on z pewnego rodzaju żartem, czy on był biały czy czarny“. Pomocnik ten podsunął mu tekst ważny. Nazajutrz on go objaśnił, a powaga jego dostateczną była do przekonania słuchaczy, którzy odtąd uważali się za upoważnionych do wyrzeczenia się wiary w rzeczywistą obecność.

Taką jest opowieść, którą zostawił nam Reformator o odkryciu sławnego tekstu, którego użył do odrzucenia dogmatu Przeistoczenia. Jest to tekst wzięty z dwunastego rozdziału księgi Exodus który przed chwilą przytoczyłem: „To jest Pascha Pańska“. Opuszczam wiele uwag, spowodowanych okolicznościami, wśród których słowa te były wypowiedziane, aby wykazać Izraelitom, iż tu idzie o figuralną instytucję, gdy na ostatniej wieczerzy nic nie było powiedzianem, ani nic takiego uczynionem, coby kazało podejrzewać podobny zamiar u Zbawiciela; opuszczam również kilka uwag odnoszących się do sposobu, jak żydzi winni byli rozumieć frazes sam w sobie, a to stosownie do zwyczaju, który wskazywał im ofiarę i kazał jej dawać imię przedmiotu, dla którego ją składano. Co prawda, tekst ten niema żadnego znaczenia w sprawie o której mówimy, że słowo *być* jest synonimem słowa *przedstawić*.

W istocie, jeden z nowoczesnych komentatorów, bardzo

światły protestant, zauważa, że frazes ten, tak jak jest zbudowany, znaczy zawsze: „To jest *dzień* albo *święto* Paschy poświęcone Panu“. Przekład taki, na pierwszy rzut oka, zdaje się być dowolnym, ale usprawiedliwi go ten, kto się ucieknie do tekstu oryginalnego, w którym, jako to zauważa ten autor, wyraz *Pan*, nie położony jest w przypadku drugim ale w trzecim i tą budową swoją wyraża *poświęcony Panu*. W takim razie słowo to *być* zachowuje swoje właściwe i naturalne znaczenie, jak gdybyśmy mówili: *to jest niedziela*, czemu nie byłoby równoznacznym wyrażenie: *to przedstawia niedzielę*. Aby tego dowieść, autor odwołuje się do dwóch lub trzech tekstów, w których są podobne wyrażenia i wykazuje, że mają one podobne znaczenie. Naprzykład Exodus XX, 10. „To jest Sabbat Pana“. Imię położone jest w przypadku trzecim: „to jest Sabbat *Panu*“, to jest, poświęcony Panu. W oryginale obadwa te teksty są jednako zbudowane i przedmiot w nich nie może być uważany za obraz albo znak. W innym tekście (Exod. XXXII, 5). „Jutro jest święto Pańskie“, jest też sama budowa i toż samo oznacza. Wreszcie w 27 wierszu tegoż samego rozdziału, z którego wzięty jest tekst, o którym tu mowa, powiedziano: „Ofiara przejścia Pańskiego jest“, co wedle tekstu hebrajskiego znaczy: „Ofiara Paschy *poświęconej Panu*“. Ze wszystkich tych wyrażeń, zupełnie jednako w języku oryginalnym zbudowanych, autor nasz wnioskuje, że słowo *być*, w tekstach przytoczonych, bierze się w znaczeniu literalnym <sup>1)</sup>. Niemądrze przeto czynią ci, którzy w formie konsekracji słowu *być* usiłują dać znaczenie *przedstawiać*, a więc i on tajemniczy doradca Zwingliusza, który mu podsunął to tłumaczenie, jako motyw dostateczny do odrzucenia dogmatu katolickiego, nie był chyba duchem prawdy i że Reformator, potępiając nasz dogmat, oparł się na bardzo słabym fundamencie, bo wyrazowi nadał znaczenie, którego on mieć nie mógł.

Tak tedy wyłączyłem naprzód te teksty, bo, jak to powiedziałem, pragnąłem przedewszystkiem dać ścisłą i zupełnie zasadniczą odpowiedź na wszystkie zarzuty przeciwników, chociaż i uwagi, jakie teraz czynić będę odnośnie do pierwszej klasy tych tekstów, gdzie, przyznaję to, słowo *być*

---

<sup>1)</sup> Rosen-Mueller, loc. cit.

ma znaczenie *przedstawiać*, również stosować się będą do wszystkich innych.

A więc dobrze. Dowodzą, że te słowa: „To jest ciało moje, to jest krew moja“, mają znaczyć: „to przedstawia moje ciało, to przedstawia moją krew“, czyli że można je rozumieć w znaczeniu figurycznym, bo w kilku innych tekstach, wyżej przytoczonych, nie można zaprzeczyć, że te dwa terminy są równoznaczne. Jedyny sposób nadania pewności temu dowodzeniu jest przypuszczenie, że teksty te są *paralelnymi* ze słowami konsekracyi. Uczynię naprzód jedną prostą uwagę: W tych tekstach słowo *być* ma znaczenie *przedstawiać*; ale w Piśmie świętem są tysiące tekstów, gdzie słowo *być* niema znaczenia *przedstawiać*: otóż zapytuję, dlaczego słowo użyte w formie konsekracyi mamy wyłączać z szeregu tysiąca, aby je umieszczać wśród niewielkiej liczby? Zdaje mi się, iż do tego trzeba ważnych powodów. To niedosyć powiedzieć, że tak wypada, albo że tak potrzeba; trzeba tego dowieść i to silnymi argumentami. Nie wchodząc już w głębsze racje, ale poprostu z tego punktu zapatrząc się na sprawę, mamy prawo zapytać się, dlaczego słowo *być* mamy wyłączać z szeregu wielkiego mnóstwa tekstów, gdzie ma swe naturalne znaczenie, aby je umieszczać wśród małej liczby, która, bądź co bądź, do wyjątków tylko należy?

Ale do tej trudności przystąpmy bliżej. Co należy rozumieć przez miejsca paralelne? Czy do paralelnych należy zaliczać wszystkie teksty, gdzie się znajduje ten sam wyraz? Nie, do paralelizmu czegoś więcej potrzeba; ja chętnie godzę się na określenie paralelizmu, jakie daje Korne. Oto jest ono: Gdy was uderzy jakieś podobieństwo między dwoma tekstami, nie zadawalnijcie się podobieństwem wyrazów, ale uważajcie, „czy ustępy te są dostatecznie podobne, to jest, czy jeden odpowiada drugiemu nietylko pod względem *wyrazów* ale i pod względem *przedmiotu*<sup>1)</sup>. Ta reguła zapożyczona jest u innego autora, który ją jeszcze jaśniej definiuje. Winniśmy, mówi on, uważać, czy dwa ustępy mają *ten sam przedmiot* a nietylko *ten sam wyraz*“<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Tom II, p. 531.

<sup>2)</sup> Ernesti, p. 61.



A komentator jego tę jeszcze dodaje uwagę: „A więc ostatecznie powinniśmy zdecydować, że podobieństwo myśli a nie wyrazów stanowi paralelizm“.

Tak tedy, wedle tej reguły, dwa teksty nie są paralelne, czyli, innemi słowy, nie możemy jednego tłumaczyć przez drugi, jeżeli one tylko co do wyrazów mają podobieństwo ale za przedmiot mają co innego. A więc, odpowiednio do tego, obaczmy, czy teksty w tej pierwszej klasie zamieszczone mają nietylko też same wyrazy ale i tenże sam przedmiot. Ale naprzód, jako objaśnienie reguły, dozwólcie mi powiedzieć sobie, że w czasie poprzedniej konferencji, przytaczając wiele tekstów, nie zadawał mi się zwróceniem uwagi waszej na podobieństwo ich wyrazów, ale i na to, że też same okoliczności towarzyszyły im wszystkim, to jest, że Zbawiciel posługiwał się wyrażeniami, które zawsze brano literalnie, ilekroć On chciał, aby literalnie były rozumiane, a jeżeli się wyłoniły trudności, On się *ściśle zachowywał* tak, jak to miało miejsce przy okoliczności, o której mówimy; uważałem wówczas tekst za paralelny na podstawie podobieństwa przedmiotu. Jakiż jest przedmiot wszystkich tekstów w pierwszej klasie pomieszczonych, abyśmy mogli powiedzieć, czy między tymi tekstami i słowami konsekracji zachodzi podobieństwo? Same te teksty dadzą nam przykład zastosowania reguły. Dajmy na to, że chcę jeden z nich objaśnić za pomocą drugiego. Ten np. tekst: „Siedem krów, są siedem lat“,<sup>1</sup> jest paralelnym z tym: „Pole jest świat“, a te dwa są znów paralelne z tym trzecim: „Te dwie niewiasty są dwa testamenty“. Ze zrozumienia myśli zawartej w jednym tekście mogę dochodzić, jaka znajduje się myśl w innych. Dlaczego? Bo tenże sam przedmiot znajduje się w każdym z nich; bo każdy z nich ma za cel wytłumaczenie nauki allegorycznej: pierwszy — widzenia, drugi — przypowieści, a trzeci — allegoryi. Nie dlatego umieściłem je w jednej i tejże klasie, że mieszczą w sobie słowo być, lecz że mają ten sam przedmiot; wszystkie trzymają w sobie coś tajemniczego, coś figurycznego, wytłumaczenia snu, allegoryi i przypowieści. Zapewniwszy się przeto, że w jednym słowo *być* znaczy *przedstawiać*, wnoszę stąd, że toż samo znaczenie ma i w innych; i tworzę sobie ogólną regułę, na mocy której te dwa słowa *być* i *przedstawiać* uważam za synonimy we

wszystkich tekstach, gdzie idzie o naukę symboliczną tejże samej natury. Gdy mi więc mówicie, że te słowa: „To jest moje ciało“ oznaczają: „To przedstawia moje ciało“, bo w poprzednich tekstach toż samo słowo czyli ten sam wyraz ma takie znaczenie, to ja winienem się zapewnić, w takiż sam sposób, nie tylko o tem, czy słowo *być* jest w tekstach, lecz czy ono samo i tekst mieści w sobie ten sam przedmiot; innemi słowy: czy słowa konsekracyi miały za cel *wyjaśnić jakiś symbol* w rodzaju widzenia, przypowieści lub prooctrwa. Jeżeli mi, co do tego, taki dowód dacie, jaki ja, co do innych tekstów dać wam mogę, zgodzę się wówczas na to, że tekst ten jest paralelnym z tamtymi.

Łatwo dopatrzeć tego podobieństwa przedmiotów, kto się z uwagą zastanowi nad tekstami, które Adam Clarke przytoczył, jako paralelne, a które ja do klasy pierwszej zaliczyłem. „Siedem krów są siedem lat“; Józef tłumaczy sen Faraona. „Dziesięć rogów są dziesięć królów“; Daniel otrzymuje wyjaśnienie swego widzenia. „Pole jest świat“; Zbawiciel nasz tłumaczy przypowieść. „Skala był Chrystus“; św. Paweł tłumaczy symbol Starego Zakonu, i poucza nas, że to właśnie miał na celu i że mówi o skale duchowej. „Te dwie niewiasty są dwa przymierza“; ten sam Apostoł wyjaśnia allegoryę Agary i Sary. „Siedem gwiazd są siedem aniołów siedmiu kościołów“; św. Jan otrzymuje wyjaśnienie tego widzenia. Wszystkie te teksty, należą do jednej klasy, bo się odnoszą do przedmiotów podobnych. Zanim ja przeto zaliczę do ich szeregu te słowa: „To jest ciało moje“, wy winniście mi wykazać, że one, skutkiem podobieństwa przedmiotu, należą do tej samej klasy; winniście mi wykazać, że nietylko śród nich znajduje się słowo *być*, które śród tysiąca innych tekstów ma miejsce, ale że jest użyte w tych samych warunkach i zupełnie podobnych do tych, w których jest mowa o wytłumaczeniu allegoryi, snu, przypowieści lub innej nauki symbolicznej, jaką wam wybrać się podoba. Dopokąd tego punktu nie ustalicie, nie możecie mieć prawa zaliczać tych słów do tekstów paralelnych i że znaczenia tych ostatnich stanowią o znaczeniu tamtych.

Ale, zanim dokończę tego rozumowania, zwrócę waszą uwagę na to, że we wszystkich przytoczonych przykładach nietylko widocznem jest z kontekstu, że chciano wytłuma-

czyć przypowieść, albo allegoryę; ale sami pisarze nam mówią, że to właśnie było ich zamiarem. Jako przykłady, wyjęte z Genezy, Daniela i św. Mateusza, czytamy: „Oto tłumaczenie snu“; — „Oto widzenie, które miałem“; — „Oto znaczenie przypowieści, którą wypowiedziałem“; tak, iż ci, którzy mówią, dają nam poznać wyraźnie, że chcą wytłumaczyć przenośnię. Toż samo czyni św. Paweł w liście do Galatów: „Wszystko to jest allegorya, bo te (dwie niewiasty) są dwa przymierza“. Otóż, w słowach konsekracyi Zbawiciel nie mówi: To jest allegorya. On nie dodaje tego klucza do tłumaczenia swej mowy, jak w innych razach. Św. Paweł do Koryntyan: „Wszystkie te rzeczy przytrafiły się im w figurze, i oni pili wodę ze skały duchowej, a skała (t. j. skała *duchowa*) był Chrystus“. W Epokalipsie powiedziano Janowi: „Napisz wszystko, coś widział: tajemnicę siedmiu gwiazd“; co w mowie właściwej temu Apostołowi znaczy: *Symbol* siedmiu gwiazd. Dopiero po tego rodzaju wstępie dodaje: „I siedem gwiazd są siedem Aniołów siedmiu kościołów“. W każdym z tych zdań autor stara się dać poznać, że chce dać wyjaśnienie nauki figurycznej. Zanim mię przeto skłonicie, iżbym się zwrócił do tych tekstów dla wytłumaczenia słów konsekracyi, domagam się od was, iżbyście mi wykazali, że te słowa uprzedza jakiś wstęp tego rodzaju, jakieśmy to widzieli w tamtych tekstach.

Ale rozumowaniu naszych przeciwników przyjrzyjmy się jeszcze z innej strony. W pierwszym wierszu Ewangelii św. Jana znajduje się takie znamienne wyrażenie: „A słowo było Bogiem“. obrońcy bóstwa Jezusa Chrystusa zawsze się uciekali do tych słów, jako nadzwyczaj ważnych, a cała ich siła spoczywa w słowie *było*. Tekst ten usiłowano zmieniać w rozmaity sposób, jużto rozcinając go na dwie części, jużto wyrażając go słowy: „Słowo było z Boga“. Poco byłoby to gwałcenie słów, gdyby tu słowo to *było* dało się zamienić na *przedstawiato*. Jeżeli w innych razach słowu *być* możemy nadawać znaczenie *przedstawiac*, to dlaczego tutaj nie mielibyśmy tego uczynić? Połóżcie obok siebie te trzy teksty i powiedzcie mi, między którymi z nich jest największe podobieństwo:

„Słowo było Bogiem“

„Skała był Chrystus“

„To jest moje ciało“.



Gdyby nam wolno było zmienić słowo w trzecim tekście, dlatego, że możemy to uczynić w drugim, to dlaczego nie mielibyśmy prawa uczynić tego w pierwszym? Zamiast: „Słowo było Bogiem“ dlaczego nie mielibyśmy powiedzieć: „Słowo przedstawiało Boga“? Dajmy na to, że przeciwnik tak rozumuje z wami i, aby wzmocnić swe dowody, powołuje się na św. Pawła który II Kor. IV mówi, że „Chrystus jest obrazem Boga“ a w liście do Kolos. że „jest obrazem Boga niewidzialnego“, czyż nie miałby on prawa wnioskować, że Chrystus, wedle św. Pawła, był tylko obrazem Boga, a więc, odpowiednio do tego, słowa św. Jana: „Słowo było Bogiem“ mógłby tłumaczyć: „Słowo przedstawiało Boga“? Nikt jeszcze do takiego argumentu nie odwoływał się, ale, gdyby się ktoś znalazł, coby chciał w taki sposób rozumować, bez wątpienia odpowiedziałbym mu, że znaczenie tych słów, niemoże być oznaczone przez te: „Skąła był Chrystus“, bo widoczną jest rzeczą, że św. Paweł tłumaczy allegoryą i posługuje się figuryczną formą nauczania, czego u św. Jana bynajmniej niewiadać. Powiedzianoby mu, że niema prawa tych dwóch tekstów tłumaczyć jednego przez drugi, z tej racyi, że te zdania składają się z dwóch rzeczowników i tegoż samego słowa: że paralelizmu nie stanowią słowa ale przedmiot; że trzeba naprzód dowieść, że św. Jan w tym razie nauczał paralelicznie tak jak, św. Mateusz, Daniel i drudzy, których przytaczałem; że dopokąd tego nie uczyni, nie ma prawa uważać zdania: „Słowo było Bogiem“ jako paralelne z tem: „Skąła był Chrystus“. Z tejsze racyi i wy nie macie żadnego prawa tych słów: „To jest ciało moje“ które jeszcze mniej mają podobieństwa do tekstu św. Jana, umieszczać w tej samej klasie i rozumować o nich, jako o paralelnych z tantemi.

Możemy domagać się czegoś więcej dowodliwego niż prostego twierdzenia, abyśmy słowa konsekracyi mieli prawo tłumaczyć figurycznie. Nadarmo to się mówi, że słowo *być* w kilku miejscach Pisma św. ma znaczenie *przedstawiąć*. Jest rzeczą widoczną, że te miejsca nie mogą służyć za klucz do rozumienia słów Zbawiciela, że między nimi a innymi tekstami należy wykazać coś więcej niż samo podobieństwo frazeologii, aby im godziło się nadać znaczenie metaforyczne. Dowiedziecie nam przeto, że w pierwszym i drugim razie idzie

tu o ten sam *przedmiot*; inaczej, każde wasze zaprzeczenie pójdzie na korzyść tym, którzy zaprzeczają bóstwa Chrystusa Pana.

Tak tedy widzicie, że protestantyzm nie jest w możności przedstawić tekstów, któreby usprawiedliwiały ich rozumienie, bo przytoczone są jedynymi, na które się powoływali, jako na paralelne ze słowami konsekracyi. Wykazałem wam, że paralelizm ten nie istnieje tu, i że te teksty, z tego powodu, nie mają tu żadnego znaczenia, i nie mogą służyć do celu, jaki sobie zamierzono. Dopokąd nasi przeciwnicy przytoczeniem tekstów więcej stosownych nie usprawiedliwią swego rozumienia, pozostanie dowiedzionem, że to zdanie: „To jest ciało moje“ nie może być wyrażone słowami: „To przedstawia ciało moje“.

Prawdopodobnie wypadnie mi odłożyć do przyszłego tu naszego zebrania drugą część dowodów, to jest rozbiór trudności, które przeciwnicy nasi podnoszą i które wedle ich mniemania mają być następstwem naszego rozumienia słów konsekracyi, a które, jak oni sądzą, powinnyby nas skłonić do figurycznego ich rozumienia; bo, zanim się rozstaniemy z tem wyjaśnieniem słów, tych uwag nad frazeologią, widzę się w konieczności odparcia paru zarzutów, które mię wprowadzą w niektóre szczegóły. Trzymałbym się w granicach ogółowej dyskusyi, gdyby szczególne okoliczności nie skłoniły mię do osobistego wystąpienia więcej, niżbym sobie tego życzył.

Pierwsza trudność, którą mam do rozwiązania, była kilkakrotnie podnoszona; zawdzięcza ona swój początek doktorowi Adamowi Clarke, w dziele o Eucharystyi, już tutaj cytowanem. Uczony ten, przyznaję mu to, zjednał sobie wielką sławę znajomością języków wschodnich, a przynajmniej dyalektu, którego używał Zbawiciel i Apostołowie. Z tego to dyalektu wyjął on swój zarzut przeciwko rozumieniu katolickiemu. Zarzut ten powtórzył M. Horne w dziele, o którym mówiłem, a za nim uczyniło toż samo bardzo wielu, którzy o tym przedmiocie pisali. Zamiast brać słowa jego z jego książki, wolę wam przytoczyć jego list, który w krótkce po rozpoczęciu tych nauk odeń otrzymałem. Okoliczność ta skłania mię, iż wtajemniczę was nieco więcej w mą osobistą sprawę, czego inaczejbym nie uczynił. Oto ten list.

„Londyn, 4 Marca.

„Panie!

„Pozwoli Pan, że zwrócę Jego uwagę na następującą okoliczność w materji Eucharystyi. Należy ona do świeżego teologa (doktor A. Clarke), bardzo obznajmionego z językami wschodnimi i innymi, a zmierzając, wedle mego zdania, do wielkiego osłabienia dowodów, jakie Katolicy rzymscy przytaczają ku obronie Eucharystyi.

„W językach: hebrajskim, chaldejskim i chaldejsko-syryjskim niemasz wyrazu dla oznaczenia myśli *„chcieć powiedzieć, znaczyć, albo oznaczyć, chociaż znajdując się one w całej obfitości w języku greckim i łacińskim. Z tego powodu Hebrajczycy posługują się wyrażeniem figurycznym i mówią: to jest, zamiast to oznacza. „Siedem krów są siedem lat“ — „Dziesięć rogów są dziesięć królów“. — „Pili wodę ze skały duchowej, która za nimi szła, a skała był Chrystus“. Ten charakter mowy hebrajskiej zachował się i wówczas, gdy dzieło pisano po grecku: „Siedem gwiazd są siedmiu aniołów, siedmiu kościołów“ i wiele innych tekstów tej samej natury.*

„Że Zbawiciel nasz w czasie Wieczerzy nie posługiwał się ani greckim ani łacińskim językiem, tego dowodzić nie trzeba. Prawdopodobnie dialekt *chaldejskim* niegdyś nazywany a dzisiejszy *syryjski* był tym językiem, którym się porozumiewał z uczniami swoimi. U św. Mateusza XXVI, 26—27 w przekładzie syryjskim są te wyrazy: „Hono pagri: To jest moje ciało; „Hono demi, To jest moja krew“. Formy te języka syryjskiego oddane są po grecku literalnie; i wszyscy, używający dziś tego języka, wśród ludu, u którego jest on familijnym, nie użyliby innego wyrażenia, jedno powyżej przytoczonego, gdyby chcieli wyrazić tę myśl: „To przedstawia moje ciało, — to przedstawia moją krew“.

„A. Clarke. D. D. Rozprawa o świętej Eucharystyi. Londyn 1808“.



Widzę tu trzy bardzo wyraźne twierdzenia: 1-o. Język hebrajski albo chaldejsko-syryjski niema słowa na oznaczenie *przedstawić*; 2-o. Lud, który używał tego języka miał zwyczaj wyrażania się tak jak Zbawiciel przy ustanawianiu Eucharystyi gdy chciał powiedzieć: *to przedstawia*: mówił: *to jest*; 3-o. Gdy Jezus Chrystus chciał powiedzieć: „To przedstawia moje ciało“, nie mógł inaczej wyrazić swej myśli, jedno mówiąc: „To jest ciało moje“. Chociażby i prawdziwemi były te trzy twierdzenia, to jeszczeby nie dowodziło, że Zbawiciel ustanowił tylko znak albo symbol. Bo jeżeli w tym razie On mówił tak jak musiał mówić, to wyrażenie się Jego nie mniej daje się stosować i musi się stosować do rzeczy literalnie wziętej. Słowa Jego byłyby, co najwięcej dwuznacznymi, i musielibyśmy jeszcze gdzieindziej jakiegoś pewnego sposobu szukać do odkrycia prawdziwego ich znaczenia.

Autor listu tak kończy swoje pismo: „Nie mogę utaić „mego zdziwienia na widok, że nauka taka, jaką jest nauka „katolicka, tak gorąco jest broniona przez profesora języków „wschodnich, przez człowieka, który ma sposobność zajrzenia do rozmaitych wersyi Pisma świętego, i z całą pokorą „ośmielam się mieć nadzieję, że Pan przyjdiesz do poznania „*sweego błędu*“.

Bardzo a bardzo jestem wdzięczny autorowi tego listu, naprzód, że raczy się interesować moją osobą, co w każdym razie wielce mię zobowiązuje. Następnie, z powodu nauki, w obronie której staję, jestem mu obowiązany, bo daje mi sposobność przekonania się, że zarzut ten jest ciągle znany i zawsze z lubością podnoszony, gdy tymczasem odpowiedź nań zdaje się być publiczności nieznaną. Okoliczność ta skłania mię, że się dłużej nad nią zastanowię, co inaczej nie miałoby miejsca. Tak tedy czynią mi zarzut, że ja, zdobywszy niejaką znajomość języków wschodnich, podtrzymuję naukę, tak bardzo będącą w opozycji z tymi językami, jak to doktor Clarke twierdzi, i z temi wersyami Pisma św., które mi są dostępne. Odpowiadam, że jeżeli co mogło mię przywiązać do przekonań katolickich, i sprawić to że dogmat katolicki, którego bronię, głębiej korzenie w mem sercu zapuścił, to mała znajomość tej umiejętności, którą miałem sposobność nabyć. Bo wykażę, że twierdzenie doktora

Adama Clarke nietylko nie osłabia mojej wiary w naukę Kościoła co do tego przedmiotu, ale w mojem widzeniu bardzo ją utwierdza.

Osiem lat temu, zajmując się więcej szczegółowo badaniem tejże materyi, natrafiłem na ustęp doktora Adama Clarke, cytowany przez Martwell'a Horne'a. Odpowiednio do zasad, które przyjąłem w mojem badaniu, i z którymi nie zamierzam się nigdy rozstawać, ustęp ten postanowiłem poddać szczegółowemu i bezstronnemu badaniu. Widziałem tu całą seryę twierdzeń swiatłych, że językowi brak słowa, któreby oznaczało *przedstawić*; że weszło w zwyczaj pojęcie to wyrażać słowem *być*; że zatem Zbawiciel pragnąc powiedzieć: „To przedstawia moje ciało“, był zmuszony powiedzieć: „To jest ciało moje“. Postanowiłem to zbadać, jako zwykłe zadanie filologiczne; upewnić się, czy w samej rzeczy język syryjski byłby tak ubogi, iżby mu brak było słowa dla wyrażenia pojęcia *przedstawić*. Przerzucałem dykcyonarze i teksty i znalazłem dwa lub trzy wyrazy w towarzystwie dwóch lub trzech przykładów; wystarczało to do odparcia zarzutu, ale mię nie zadawalniało. Wiedziałem, że jedyny sposób sprawdzenia faktu było studjowanie autorów, którzy w tym języku pisali i rezultat mych badań wydałem pod tytułem: „Badanie filologiczne zarzutów podnoszonych przeciwko literalnemu znaczeniu słów, odnoszących się do ustanowienia Eucharystyi, wedle tekstu syryjskiego, z próbką „słownika tej mowy“. Innemi słowy, traktując kwestyę jedynie z punktu widzenia naukowego, pragnąłem wykazać niedoskonałość sposobów, jakie mamy dla nabycia znajomości tego języka i próbką słownika. Próbki słownika mieściły w sobie spisy wyrazów, które mają znaczenie *przedstawić*, *oznaczać*, *znaczyć*, *wykazać*, a których brakuje w naszych najlepszych słownikach, ale jeżeli się znajdują, to nie wtem znaczeniu.

Jak sądzicie, do jakiej liczby dochodzi ta lista słów zajmująca trzydzieści do czterdziestu stronic? albo, jeżeli się to wam lepiej podoba, jak myślicie, ile ten język syryjski, który wedle doktora Clarka ma być tak ubogi, że na oznaczenie pojęcia *przedstawić*, *oznaczać* niema ani jednego słowa, pytam się, jak się wam zdaje, ile on ich posiada? Język angielski ma tego rodzaju słów cztery lub pięć: ozna-

czać, znaczyć, przedstawiać, wyobrażać (to denote, to signify, to represent, to typify) grecki i łaciński język nie mają ich więcej; wątpię, aby najbogatszy z dwóch języków miał ich więcej niż dziesięć. Otóż ten ubogi język syryjski ile ich może mieć? *więcej niż czterdzieści!* Czterdzieści wyrazów jest tam zebranych z przykładami wyjętymi z samych klasycznych autorów! Nie masz tam ani jednego, któremu by nie towarzyszyła przynajmniej jedna cytata; wiele z nich ma ich po dwadzieścia, trzydzieści i czterdzieści; niektóre po sto, a w niektórych razach i połowy z tego nie zamieściłem, co zebrałem.

Możecie więc ocenić wartość tego pierwszego twierdzenia, że język syryjski nie może wyrazić pojęcia, skoro ku temu posiada aż czterdzieści jedno słowo! Ośmielę się powiedzieć, że żaden z nowożytnych języków niema ich tylu.

Czynię tu nacisk, nie tylko aby wykazać prawdę przedmiot, ale aby i pokazać wam na przykładzie, jak to łatwo można stać z całym uporem przy zdaniu w materji, której się nie zna należycie. Każdy nieobeznany z językiem syryjskim, wiedząc skądinąd, że doktor Clarke cieszy się zasłużoną chwałą jako mąż obszernej erudycyi i dobrej wiary, jakiej dał dowody w swych poszukiwaniach naukowych, ufałby z całą dokładnością prawdziwości jego twierdzeń i widziałby się upoważnionym do odrzucania dogmatu katolickiego na jego słowa. Twierdzenia przeciw jego są dalekimi od prawdy. Język syryjski ma mnóstwo słów, więcej niż każdy inny, do wyrażenia tej myśli, której niby wyrazićby nie zdołał<sup>1)</sup>.

Przystępuję do drugiego twierdzenia, jakoby osoby używające tego języka słowo *przedstawiać* zastępowały słowem *być*. Sprawę tę badałem, o ile mogłem najlepiej, i nie waham

---

<sup>1)</sup> Jeden z korespondentów domaga się, bym przytoczył kilka z tych słów, gdy te Konferencje oddam do druku, a to w tym celu, by tego, co powiedziałem, nie podano w wątpliwość. Gdybym się zgodził na to żądanie, dałbym tylko szereg niezrozumiałych dźwięków. Ktoby wątpił o prawdziwości tego, co przeciwko doktorowi Clarke wypowiedziałem, tego odsyłam do dziełka, o którym wyżej wspominałem. Jest ono też włączone w dzieło, wydane w Rzymie pod tytułem „*Horae syriacae*“ 1828, p. 13, 53. Przedruk znaleźć można w *British Museum*.



się zaprzeczyć temu, aby zwyczaj ten więcej był upowszechniony wśród tego ludu niż u innych narodów. Wykażę to w najprostszy sposób. Znajduję, naprzykład, w najstarszym komentarzu na Pismo święte w tym języku, że słowa wyrażające pojęcie *przedstawiać* są użyte w tak wielkiej obfitości, że przekład nie mógł im dorównać. Chociaż św. Efrem, bo o nim tu mówię, na każdej karcie swych komentarzy uprzedza nas, że przekład jego jest figuryczny lub symboliczny i tym sposobem ostrzega o jakości swego języka, to przecież słowo *być* spotyka się co najwięcej tylko dwa razy, gdy słowa, wyrażające pojęcie *przedstawiać* powtarzają się aż sześćdziesiąt razy. W komentarzu swym na Deuteronomium słowa *być* użył sześć razy w znaczeniu figurycznym, a wtemże znaczeniu innych słów aż siedemdziesiąt razy, tak iż stosunek jednego wyrażenia do drugiego jest jak sześć do siedemdziesięciu. Widzę dalej, że unikając słowa *być* w tem niezwykłym znaczeniu, tak często posługuje się innemi, że tłumacz łaciński zmuszony jest zastępować je słowem *być*, tak iż łatwiej go użyć w języku łacińskim niż syryjskim. Wreszcie, mogę powiedzieć, iż taka jest obfitość słów wyrażających pojęcie *przedstawiać*, że autor w pół dziewiętnastu wierszach na str. 254 pierwszego woluminu aż dwanaście razy ich użył. Tekst zajmuje pierwszą kolumnę a przekład drugą na każdej stronie, tak iż w każdym wierszu nie masz więcej nad trzy lub cztery wyrazy. Na str. 238, słowa te użyte są jedenaście razy w siedemnastu wierszach. Św. Jakób z Sarug użył ich dziesięć razy w trzynastu wierszach, a Barhebraeus, inny komentator, jedenaście razy w takiej samej liczbie wierszy. Ale tego, co powiedziałem, niech już dosyć będzie, dla wykazania trudności, jak to doktor protestancki twierdzi, w których byli pisarze syryjscy, gdy pojęcie *przedstawiać* zmuszeni byli zastępować wyrazem *być*.

Trzecie twierdzenie jest bardzo ważne, utrzymuje ono, że każdy, ktoby dziś pragnął ustanowić podobny obrzęd, musiałby użyć podobnej formy, i dla wyrażenia pojęcia: *Oto wyobrażenie mojego ciała*, musiałby powiedzieć: „To jest moje ciało“. Zdanie to biorę ja w znaczeniu najściślejszem i tu wobec was poddam je rozbirowi, by się przekonać, o ile jest ono prawdziwem. Dawny autor syryjski, Dyonizy Barsalibaeus, który nie był katolikiem, tak się wyraża: „Te

„przedmiota (chleb i wino) zostały nazwane i są ciałem „i krwią Jezusa Chrystusa, w rzeczywistości a nie w figurze“. Tekst ten pokazuje, że miano sposób wyrażenia pojęcia w symbolu albo w figurze. Oto drugi tekst wyjęty z dzieła, którego tekst oryginalny zaginął, ale mamy przekład jego na język arabski, dokonany przez arcybiskupa Dawida, w IX albo X wieku; ponieważ tu idzie o sprawę czysto filologiczną, wystarczy nam przykład dla sprawiedliwego ocenienia twierdzeń naszych przeciwników. „On (Chrystus) dał nam swe „ciało, — niech imię Jego błogosławionem będzie! dla odpuszczenia naszych grzechów. On powiedział: To jest „moje ciało, i nie powiedział: To jest obraz mojego ciała“. W przypuszczeniu, że syryjczyk nie miał odpowiedniego słowa do wyrażenia pojęcia *przedstawić*, to pisarz ten jak się mógł wyrazić w oryginale, że Zbawiciel nie powiedział: „To jest obraz mojego ciała“? Dlaczego ten, który mówił tym językiem, będąc wedle zdania doktora Clarke, — w niemożebności wyrażenia tego pojęcia: „To przedstawia moje ciało“ nie powiedział: „To jest ciało moje“ ale: „To jest obraz mojego ciała“? Jest i inny tekst, jeszcze więcej mocny, jest on własnością św. Marathasa, jednego z najczcigodniejszych ojców kościoła orientального. Pisał on po syryjsku w trzy wieki po Chrystusie. Oto jego słowa: „Prócz tego, „wierni, którzyby po nim nastali, byłiby pozbawieni Jego „ciała i Jego krwi“, tłumaczy pobudki, które skłoniły Syna Bożego do ustanowienia Eucharystyi. „Ale teraz za każdym „razem, gdy się zbliżamy do Jego ciała i do Jego krwi, bierzemy je w swoje ręce, trzymamy Jego ciało i pożywamy „je; bo Chrystus nie nazwał je obrazem albo figurą swojego „ciała, ale powiedział prawdziwie: To jest moje ciało, — to „jest moja krew“.

Autor tych słów dalekim jest od tego, aby miał wierzyć, że Zbawiciel pragnął jedynie ustanowić obraz i że Mu brak było słowa dla wyrażenia pojęcia *przedstawić*, on mówi wyraźnie, że tu idzie o rzeczywistą obecność w Eucharystyi Zbawiciela, że, posługując się własnym Jego językiem, powiedział: „To jest moje ciało“, — nie zaś: „To jest obraz mojego ciała“.

Do was się teraz odwołuję: znajomość języków, jaką posiadam, jakkolwiek jest ona słabą, czy mogłaby być dla

się zaprzeczyć temu, aby zwyczaj ten więcej był upowszechniony wśród tego ludu niż u innych narodów. Wykażę to w najprostszy sposób. Znajduję, na przykład, w najstarszym komentarzu na Pismo święte w tym języku, że słowa wyrażające pojęcie *przedstawiać* są użyte w tak wielkiej obfitości, że przekład nie mógł im dorównać. Chociaż św. Efreem, bo o nim tu mówię, na każdej karcie swych komentarzy uprzedza nas, że przekład jego jest figuralny lub symboliczny i tym sposobem ostrzega o jakości swego języka, to przecież słowo *być* spotyka się co najwięcej tylko dwa razy, gdy słowa, wyrażające pojęcie *przedstawiać* powtarzają się aż sześćdziesiąt razy. W komentarzu swym na Deuteronomium słowo *być* użył sześć razy w znaczeniu figuralnym, a wtemże znaczeniu innych słów aż siedemdziesiąt razy, tak iż stosunek jednego wyrażenia do drugiego jest jak sześć do siedemdziesięciu. Widzę dalej, że unikając słowa *być* w tem niezwykłym znaczeniu, tak często posługuje się innemi, że tłumacz łaciński zmuszony jest zastępować je słowem *być*, tak iż łatwiej go użyć w języku łacińskim niż syryjskim. Wreszcie, mogę powiedzieć, iż taka jest obfitość słów wyrażających pojęcie *przedstawiać*, że autor w pół dziewiętnastu wierszach na str. 254 pierwszego woluminu aż dwanaście razy ich użył. Tekst zajmuje pierwszą kolumnę a przekład drugą na każdej stronie, tak iż w każdym wierszu niemasz więcej nad trzy lub cztery wyrazy. Na str. 238, słowa te użyte są jedenaście razy w siedemnastu wierszach. Św. Jakób z Sarug użył ich dziesięć razy w trzynastu wierszach, a Barhebraeus, inny komentator, jedenaście razy w takiej samej liczbie wierszy. Ale tego, co powiedziałem, niech już dosyć będzie, dla wykazania trudności, jak to doktor protestancki twierdzi, w których byli pisarze syryjscy, gdy pojęcie *przedstawiać* zmuszeni byli zastępować wyrazem *być*.

Trzecie twierdzenie jest bardzo ważne, utrzymuje ono, że każdy, ktoby dziś pragnął ustanowić podobny obrzęd, musiałby użyć podobnej formy, i dla wyrażenia pojęcia: *Oto wyobrażenie mego ciała*, musiałby powiedzieć: „To jest moje ciało“. Zdanie to biorę ja w znaczeniu najściślejsem i tu wobec was poddam je rozbirowi, by się przekonać, o ile jest ono prawdziwem. Dawny autor syryjski, Dyonizy Barsalibaeus, który nie był katolikiem, tak się wyraża: „Te



„przedmiota (chleb i wino) zostały nazwane i są ciałem „i krwią Jezusa Chrystusa, w rzeczywistości a nie w figurze“. Tekst ten pokazuje, że miano sposób wyrażenia pojęcia w symbolu albo w figurze. Oto drugi tekst wyjęty z dzieła, którego tekst oryginalny zaginął, ale mamy przekład jego na język arabski, dokonany przez arcybiskupa Dawida, w IX albo X wieku; ponieważ tu idzie o sprawę czysto filologiczną, wystarczy nam przykład dla sprawiedliwego ocenienia twierdzeń naszych przeciwników. „On (Chrystus) dał nam swe „ciało, — niech imię Jego błogostawionem będzie! dla odpuszczenia naszych grzechów. On powiedział: To jest „moje ciało, i nie powiedział: To jest obraz mojego ciała“. W przypuszczeniu, że syryjczyk nie miał odpowiedniego słowa do wyrażenia pojęcia *przedstawić*, to pisarz ten jak się mógł wyrazić w oryginale, że Zbawiciel nie powiedział: „To jest obraz mojego ciała“? Dlaczego ten, który mówił tym językiem, będąc wedle zdania doktora Clarke, — w niemożebności wyrażenia tego pojęcia: „To przedstawia moje ciało“ nie powiedział: „To jest ciało moje“ ale: „To jest obraz mojego ciała“? Jest i inny tekst, jeszcze więcej mocny, jest on własnością św. Marathasa, jednego z najczcigodniejszych ojców kościoła orientального. Pisał on po syryjsku w trzy wieki po Chrystusie. Oto jego słowa: „Prócz tego, „wierni, którzyby po nim nastali, byłiby pozbawieni Jego „ciała i Jego krwi“, tłumaczy pobudki, które skłoniły Syna Bożego do ustanowienia Eucharystyi. „Ale teraz za każdym „razem, gdy się zbliżamy do Jego ciała i do Jego krwi, bierzemy je w swoje ręce, trzymamy Jego ciało i pożywamy „je; bo Chrystus nie nazwał je obrazem albo figurą swojego „ciała, ale powiedział prawdziwie: To jest moje ciało, — to „jest moja krew“.

Autor tych słów dalekim jest od tego, aby miał wierzyć, że Zbawiciel pragnął jedynie ustanowić obraz i że Mu brak było słowa dla wyrażenia pojęcia *przedstawić*, on mówi wyraźnie, że tu idzie o rzeczywistą obecność w Eucharystyi Zbawiciela, że, posługując się własnym Jego językiem, powiedział: „To jest moje ciało“, — nie zaś: „To jest obraz mojego ciała“.

Do was się teraz odwołuję: znajomość języków, jaką posiadam, jakkolwiek jest ona słabą, czy mogłaby być dla

mnie dostatecznym motywem do odrzucenia dogmatu, przeciwko któremu podnoszą tak nic nieznaczące zarzuty, iż takowe nie mogą się ostać przy elementarnej znajomości? Niechaj to wam, moi bracia, będzie nauką, iżbyście się mieli na baczeniu, gdy wygłaszają wam zdania ogólnikowe, i śmielej domagajcie się, by wam dano dowody więcej silne, nie zadawalniajcie się świadectwem jednego człowieka, chociażby on cieszył się sławą uczonego, dopóki wam nie pokaże, że rozumowanie jego opiera się na dowodach jasnych i mocnych. Rozbierając te szczegóły, o samym sobie mówiłem wam. Nie życzyłem sobie tego i nigdy bym tego nie uczynił, gdyby mi jako prywatnemu człowiekowi, nie rzucano rękawicy, gdyby odemnie nie zażądano racji, dlaczego zostaję wyznawcą nauki, którą osobiste moje studja każą mi odrzucić „Stałem się głupim, wyście mię przymusili“.

Jest jeden fakt, którego nie powinienem puścić w zapomnienie, aby usprawiedliwić zupełnie sprawę, którą podjąłem, a może i inną osobę. Mówiłem, że M. Horne przyswoił sobie i skopiował tekst, o którym mówiło się, z doktora Clarke. Pożyczka ta ukazywała się w rozmaitych wydaniach jego dzieła aż do r. 1834 i odtąd zniknęła. Tym sposobem doktor Horne dał znać, że dowody przeciwko doktorowi Clarke przytoczone, przekonały go. Takie postąpienie cechuje w nim męża wielkiej prawości i szlachetności, ale fakt ten jest zarazem dowodem, iż o niedokładności dotychczasowego swego twierdzenia został przekonany. Doktor Lee, profesor języków wschodnich w Cambridge, w swych prolegomenach do Biblii poliglotti Bagstara, uznaje, że przyjęcie jego Horne nie miał oczywiście racji, gdy podtrzymywał ten zarzut. Tak tedy, spór o prawdę, której dowodzę, opiera się nietylko na mojem twierdzeniu ale i na świadectwie przeciwników naszych. Odtąd można uważać go za zakończony.

Drugi zarzut, na który pragnę odpowiedzieć, wychodzi również z błędnego źródła. Często powtarzają, że Apostołowie mieli naturalny sposób poznawania znaczenia słów Zbawiciela z ceremonii i formuł zwykle używanych w obchodzie Paschy. Wielu autorów a szczególnie nowsi mówią nam, że w czasie Paschy ojciec rodziny miał zwyczaj brać w rękę kawałek chleba przaśnego i wymawiać te słowa:

„To jest chleb utrapienia, który pożywiali ojcowie nasi“; co widocznie miało znaczyć: „To przedstawia chleb, który pożywiali ojcowie nasi“. Otóż, powiadają nam, formuła ustanowienia Eucharystyi jest zupełnie tą sama; z łatwością tedy możemy się domyślać, że Zbawiciel użył tej formy, wypowiedział ją w tem samym znaczeniu i że chciał powiedzieć: „Ten chleb jest obrazem mojego ciała“. Przedewszystkiem zaprzeczam zupełnie i całkowicie, aby wyrażenie to znaczyło: „To przedstawia chleb“, bo znaczenie proste i naturalne wyrażenia tego jest: „Taki chleb pożywiali ojcowie nasi“. Gdyby ktoś wziął w rękę kawałek chleba i mówił: „To jest chleb, którego używają francuzi albo arabowie“, czyżby słuchacze nie zrozumieli tego, że mówca przedstawia im chleb, jakiego używają w tym kraju, nie zaś to, że im przedstawia figurę lub obraz tylko chleba? Toż samo ma się z obrzędem o którym mowa; wyrazy te naturalnie i literalnie znaczą: „Taki chleb bez kwasu pożywiali ojcowie nasi“.

Ale niemamy potrzeby dłużej się nad tem zastanawiać, bo za czasów Zbawiciela żadna podobnego rodzaju formuła w użyciu nie była. Pomiędzy najdawniejszymi pismami żydowskimi znajdujemy traktat o święcie Paschy, który wśród nich stanowi powagę i w sposób drobiazgowy opisuje wszystko, co w te uroczystości zachowywać trzeba. Każda ceremonia jest tu drobiazgowo opisana, jest tu mnóstwo dziecinnych i zabobonnych obrzędów, ale o takiej formule ani słowa, ani najmniejszego śladu. To milczenie rytuału żydowskiego, który tak starannie zachowywano, dowodzi, że formuły tej zupełnie nie było. Mamy i inny, nieco nowszy traktat o Pasce, gdzie również obrzęd ten nie jest wzmiankowany. Przybывamy wreszcie do Maimonidesa, który żył w jedenastym czy w dwunastym wieku po Chrystusie. U niego dopiero znajdujemy te słowa. On daje bardzo szczegółowy przepis obchodzenia Paschy i dodaje: „Tak to ojcowie nasi obchodzili Paschę przed zburzeniem kościoła“. Aż do onej chwili o tej praktyce jest zupełne milczenie, nie masz nic coby pokazywało jej istnienie. Dalej on tak pisze: „Obecnie żydzi obchodzą Paschę w taki sposób“. I teraz dopiero wzmiankuje o onej ceremonii z chlebem, ale i teraz słowa te są tylko pierwszymi wyrazami hymnu, który śpiewano przed pożywaniem baranka paschalnego. Formuła więc



ta przed zburzeniem Kościoła znaną nie była, weszła ona dopiero później do ceremoniału, jak się to pokazuje z dwóch najdawniejszych traktatów, ostatecznie w siódmym lub ósmym wieku naszej ery. Niemożliwą więc jest rzeczą, aby Apostołowie nią się powodowali w rozumieniu tekstu o którym mówimy.

Wybrałem dwa te zarzuty, aby na nie odpowiedzieć, bo one nie są z liczby pospolitych, mają pewien pozór erudycyi i powierzchownym czytelnikom imponować mogą. Co do zarzutów z Pisma św. które przeciwko nauce naszej wytaczają, to takowe w większej części w ciągu tych rozpraw usunięte zostały: są to mianowicie teksty, które w zupełności rozbierałem, a które przeciwko wierze naszej przywodzą. W przyszłą niedzielę mieć będę większą sposobność poddać egzaminowi kilka oderwanych tekstów, gdy przy Bożej pomocy dokonam wykładu dowodów z Pisma św. i wzmocnię je dowodami z tradycyi, odnoszącymi się do tego tak ważnego dogmatu. Na tem zakończę całą tę sprawę a więc i kurs tych Konferencyi. Byłoby jeszcze wiele do mówienia o licznych sprawach, do których nauka protestancka swoich adeptów prowadzi i o niedorzecznościach, których się dotąd wielu nie pozbyło. Dla unocnienia prawdy katolickiej mówiłem dosyć, to jest właśnie sprawa, którą sobie przede wszystkim zamierzyłem. Że błąd jest zawsze chwiejnym, to jest skutkiem własnej jego natury. Miejmy nadzieję, że umysły przezeń zbłąkane wśród bezustannych swych przemian dojrzą iskierkę prawdy, ku której skierowaćby ich winien sam ich niestały charakter, a dając im wreszcie poznać próżnię ciągłych się szamotań, skłonić ich do jej przyjęcia, aby znaleźć w niej to, czego gdzieindziej napróżno szukają: pokój, zadowolenie i radość prawdziwą.

---

# Przeistoczenie.

## CZĘŚĆ III.

Kielich błogosławienia któremu  
błogosławimy, iżali nie jest uczestni-  
ctwem Krwi Chrystusowej? I chleb  
który łamiemy, iżali nie jest ucze-  
stnictwem Ciała Pańskiego?

*1. Kor. X, 16.*

Bracia moi!

Pragnąc dziś zakończyć ważny przedmiot, który nas przez dwie niedziele poprzednie zajmował, uważam za rzecz potrzebną cofnąć się na chwilę, aby mowę rozpocząć od tego punktu, na którym ją zatrzymaliśmy; bo uwagi, które mam przedstawić, będą tylko dopełnieniem poprzednich i ogólnym wyjaśnieniem tego, co już na ostatniej Konferencji przedstawionem było. Określając stanowisko katolika, gdy on w przedmiocie Eucharystyi rozwija swe argumenta ze słów ustanowienia tego sakramentu, zauważyłem, że obowiązek dowodzenia ciąży bez wątpienia na tych, którzy twierdzą, że winniśmy zaniechać rozumienia ściśle literalnego słów Zbawiciela, a przeciwnie, wbrew ich naturalnemu i zwykłemu znaczeniu, brać je w znaczeniu symbolicznem i figurycznem. W tym celu przytoczyłem szereg dowodów, które uważałem za najsilniejsze ze strony naszych przeciwników, i one doprowadziły nas do sprawdzenia dwóch rzeczy: naprzód, czy słowa, o których się mówi, można rozumieć figurycznie, a powtóre, czy są racye, któreby usprawiedliwiały to naciągane tłumaczenie i zobowiązywały nas do jego przyjęcia.

Co do pierwszego: Trzymając się ściśle reguł tłumaczenia, które przedstawiłem, poddałem szczegółowemu rozbirowi rozmaite ustępy Pisma św. które bywają przytaczane, by dowieść, że można figurycznie rozumieć słowa ustanowienia Eucharystyi, i że rozumienie to nie sprzeciwia się zwykłym formom wyrażania się Nowego Testamentu, a szczególnie też przemówieniom Zbawiciela. Zebrałem i uporządkowałem te teksty, aby wam wykazać, że niepodobieństwem jest, aby między nimi i naszym tekstem był jakisłkolwiek paralelizm, któryby dał nam prawo tłumaczyć je tak jak tamte. Taką była pierwsza część naszych badań, i ona to zajęła nam cały ciąg poprzedniego naszego zebrania.

Pozostaje mi dopełnić drugiej części zadania. Mam rozpatrzeć pobudki, któreby się domagały figuralnego i naciąganego nawet tłumaczenia tego tekstu, kosztem nawet, jeżeli się tak wolno wyrazić, właściwości słów, i wynaleść one racye, które przeciwko nam walczą, a które mają być tak silne, iż w każdym razie każą je nam raczej przyjąć, niż słowa Zbawiciela w ich znaczeniu prostem i zwykłym. Sądzę, iż się nie mylę, że autorowie protestantcy argument ten w pismach swoich uważają za jeden z najsilniejszych. Domagają się oni, abyśmy słowa ustanowienia Eucharystyi tłumaczyli figurycznie, gdyż inaczej bylibyśmy zmuszeni przyjść do wniosków tak niedorzecznych, iżbyśmy nie mogli ich pogodzić ani ze swą nauką, ani z zasadami zdrowej filozofii i zdrowego rozsądku. Zanim pójdziemy dalej, winniem zauważyć, że już na pierwszy rzut oka, i, nie wdając się w wewnętrzną ocenę wartości tego argumentu, już od razu widzimy trudność zgodzenia się na jego formę. Niezależnie od wszystkiego, co się nieco później mówić będzie w przedmiocie tych mniemanych niedorzeczności, można na tę kwestyę zapatrywać się z tego punktu widzenia: Czy mamy obowiązek przyjąć Biblię taką, jaką ona jest, i jako mającą sama w sobie swój jedyny sposób tłumaczenia? lub czy winniśmy uciekać się do pomocy zewnętrznych, by niekiedy łagodzić jej znaczenie? Jeżeli tłumaczenie Biblii ulega pewnym regułom, i jeżeli w danym razie wszystkie te reguły razem zmiierzają ku temu, aby nam wykazać, że pewne wyrazy mają tylko jedno i jedyne znaczenie, pytam się, czy jest jaki inny sposób tłumaczenia, więcej pewny i któryby



był wyższy nad same reguły? Gdyby tak było, to czyżbyśmy nie unicestwili wszystkich zasad i wszystkich praw, które niby miały nam być przewodnikami przy tłumaczeniu Pisma św.?

Jednak ludzie umiejący myśleć, a przynajmniej teologowie protestantcy, uważani za najzdolniejszych, wbrew poprzednikom swoim, zgodni są dziś wogólności w tem, że droga, którą poszli, nie jest bynajmniej tą, której się należy trzymać przy rozbieraniu tego tekstu. Dostyc chętnie zgadzają się oni na to, że nie mamy prawa sądzić o nauce z tego tytułu, iż wydaje się ona nam niepraktyczną lub niemożliwą, lecz że trzeba ją przyjąć lub odrzucić wspierając się jedynie na powadze Pisma św. i uważać ją jako objawioną przez samego Boga, jeżeli się wykaże, że się ona wspiera na zdrowem tłumaczeniu tegoż Pisma, a to bez względu na to, chociażby rozum ludzki na nią się nie godził. Aby przekonać o prawdziwości tego ich ustępstwa, dostyc mi będzie powołać się na świadectwo człowieka, który był jednym z najzastwardziajszych, i, nie za wiele powiem, jednym z najgwałtowniejszych naszych przeciwników; człowieka, który w przedmiocie szczególniejszej Eucharystyi, nie szczędził ni pracy, ni trudu, by zwalczać wiarę naszą. W przedmiocie nauki, o której mówimy obecnie, p. Faber tak pisze:

„Niektóre osoby, wyznają to z przykrością, gdy mówiły „o tej materji, chociażby okolicznościowo, nie umiały się „miarkować w użyciu niewłaściwych wyrazów takich jak „*niedorzeczność i niemożebność*. Najmniejszym złem podobnej „mowy jest obraza wszelkiej przyzwoitości. Większy zarzut, „jaki podobnej osobie możnaby uczynić, byłoby wykazanie, „iż ma ona w sobie pewien rodzaj pychy i wysokiego o sobie rozumienia, które bynajmniej nie przystoją osobnikowi, „którego zdolności są bardzo ograniczone. Co prawda, Bóg „nie uczyni nic niedorzecznego, i nie może czynić nic niemożliwego. Ale stąd nie wypływa, aby nasze widzenie rzeczy „było zawsze dokładne i wolne od błędu. My możemy upatrywać sprzeczności tam, gdzie ich niema zupełnie. Dlatego „też, zanim potępimy dogmat, jako niby mający w sobie sprzeczności, winniśmy się upewnić, czy doskonale pojmujemy to, „co jest jego przedmiotem; inaczej sprzeczność może być „nie w samym przedmiocie ale w sposobie naszego pojmowania.

„Co do mnie, ponieważ nie mam pretensyi, aby moja inteligencya ograniczona mogła być powszechną miarą tego, co „czemu przystoi i co jest możliwem, sądzę, iż będzie to naj- „rozumniej a zarazem i najprzyzwoiciej, abym w materyi „dogmatu o Przeistoczeniu, powstrzymał się od wszelkich „napaści, których podstawą są zwykle przytoczenia niedo- „rzeczności, wstrętu i niemożliwości. Bo podobne przyto- „czenia wyprowadzają nas w samej rzeczy z granic rozumnej „i prawidłowej dyskusyi.

„Dogmat Przeistoczenia taksamo jak i dogmat Trójcy „Najświętszej, nie jest przedmiotem rozumowania ale *prostego* „*twierdzenia a raczej wykazania*, że jest prawdą objawioną. „Wierzmy, że objawienie Boże jest istotną i nieomylną re- „gularną prawdy. Więc obowiązkiem naszym jest jedynie nie „rozprawiać o tem co się nam zdaje być niedorzecznością „trudną do pojęcia, o mniemanym wstręcie do przeistoczenia, „ale przy pomocy najlepszych środków, które są w naszej „mocy, badać, czy nauka ta mieści się rzeczywiście w Piśmie „św. Jeżeli dowody dostatecznie będą twierdzące, miejmy „to za rzecz pewną, że nauka nie jest ani niedorzeczna, ani „sprzeczną z objawieniem. Ja zawsze będę tego zdania, że „dogmat Przeistoczenia jako i dogmat Trójcy Najśw. tylko „wypowiedzieć można“.

Uwagi te świadczą o wielkim rozumie; i porównanie jakie czyni z inną tajemnicą, jest bardzo sprawiedliwe, jak to i ja później wykażę. Nie zamierzam przecież iść ślepo za powagą tego pisarza ani żadnego innego. Dostatecznie mi na tem, że mogę powiedzieć, iż pomiędzy naszymi przeciwnikami są ludzie o wielkim rozumie, którzy uznają, że wszystkie te mniemane trudności czy sprzeczności, wobec tego, co my wierzymy, nie mają żadnej wagi, i mogę stąd wnosić, że po zbadaniu tego, co strona przeciwna przytacza, jak to już uczyniłem, niemamy żadnej racyi, wedle najprostszej reguły wszelkiego tłumaczenia, wyrzekać się tłumaczenia literalnego, jak to nam radzą. Co do mnie, to z rady tej korzystać nie będę, ale przytaczane trudności poddam ścisłemu rozbirowi, ani na krok przecież nie odstępując od zasady, którą na początku wypowiedziałem. Za najpewniejszą metodę tłumaczenia uważam, aby jako prawdziwą myśl tekstu mieć to, co mówiący chciał słuchaczom powiedzieć, jako i to, jak

słuchacze mowę tę rozumieli. Kto przeto pragnie poznać prawdziwą myśl Zbawiciela, gdy przemawiał do słuchaczy, winien się myślą przenieść na ich miejsce i do wyrazów słyszanych, takie przywiązywać znaczenie, jakie oni do nich przywiązywali. Boć niemożna przypuścić, aby Zbawiciel tak przemawiał, iżby słuchacze Jego nie mieli sposobu rozumienia Go, i aby zrozumienie to zachowaniem było dla następnych pokoleń. Jeżeli więc chcemy wiedzieć, jakie wówczas były sposoby tłumaczenia słów, o których mowa, winniśmy zbadać uczucia Apostołów i badanie prowadzić wedle sposobu ich widzenia.

Nie możecie brać literalnie słów Zbawiciela, mówią nam, bo literalne rozumienie mieści w sobie niemożebność albo sprzeczność. Należy tu zbadać, czy Apostołowie mogli tak rozumować i czy Zbawiciel mógł domniemywać się, że oni tak rozumowali? Czy z tego, co słyszeli, mogli oni wytworzyć sobie prawdziwą regułę rozumienia tego, co jest możliwem albo niemożliwem? I jeżeliby wytworzyli sobie taką regułę, a ta w praktyce, jak to zobaczycie zaraz, okazała się błędną, i nie była w intencji samego boskiego Mistrza, przeto i ta reguła nie mogłaby nam być przewodnikiem przy badaniu znaczenia naszego tekstu. Przedewszystkiem, proszę was, zastanówcie się, czy kwestya, co jest możliwem a co niemożliwem, gdy się mówi o Wszechmocnej Potędze, filozoficznie mówiąc, ma w sobie taki charakter głębokości, iż niemożna przypuścić, aby ludzie, już nie mówię zwykli albo zupełnie prostaczkowie, mogli ją zgruntować? Cóż dla Boga jest możebnem albo niemożebnem? Co może się oprzeć Jego potędze? Kto się ośmieli kłaść jej inne granice jedno zasadę pierwszą, prostą, widoczną istnienia lub nieistnienia współczesnego jakowejś rzeczy? Ale kto się ośmieli powiedzieć, że każdy zwykły umysł może zmierzyć podobne głębokości i tak rozumować: Wszechmocny Bóg może przemienić wodę w wino, ale chleba w ciało przemienić nie może? Ten, kto bada te dwa zdania oczyma człowieka bez wykształcenia, czy zdoła pomyśleć, że pomiędzy nimi jest taka różnica, iż widząc jeden czyn podobny, dokonany przez Istotę, którą ma za wszechmocną, patrzeć będzie na drugi, jako należący do innej zupełnie klasy? Czy wypowie się on tu za zupełną niemożebnością? Dajmy na



to, że ten człowiek bez wykształcenia szkolnego, widzi, jak Zbawiciel bierze jakąś część pokarmu, siedem lub pięć kołaczy chleba i nasycą nimi, jak to mówi Ewangelia, siedem i pięć, tysięcy osób i to tak, że pozostało się tyle ułamków, iż napełniono nimi wiele koszów, a to wszystko nie piekąc nowych chlebów, lecz czyniąc, aby te, które już były upieczone, tak się rozmnożyły, iż sprawiły taki skutek, jaki tylko wielka liczba sprawiłyby zdołała. Otóż dajmy na to, że temu człowiekowi ktośby powiedział, że taż sama Istota, tak wszechmocna, nie może przecież sprawić, aby jakieś ciało lub inny jaki przedmiot znajdował się jednocześnie w dwóch różnych miejscach; czy sądzicie, że on będzie gotów, chociaż był świadkiem pierwszego cudu, chociaż niema najmniejszej wątpliwości o wysokiej potędze tego, który go dokonał, wypowiedzieć się z całą stanowczością, że drugi czyn, z punktu widzenia filozoficznego należy do klasy fenomenów, do tego stopnia różnych, że ona przechodzi granice potęgi tegoż samego działacza? Sądzę, że nietylko każdy człowiek wykształcony ale, że i umysł najwięcej wyrafinowany, myśliciel bardzo głęboki, jeżeli uzna jeden z tych faktów, nie ośmieli się twierdzić, że drugi należy do innej sfery praw filozoficznych i nie odrzuci go pod pretekstem, że mieści on w sobie sprzeczność, gdy prawdziwość pierwszego w zupełności wydaje mu się dowiedzoną.

Otóż, Apostołowie, wiecie o tem, byli ludźmi zupełnie prostymi, żadnej umysłowej kultury nie mieli. Widzieli oni, jak Jezus Chrystus dokonywał dzieł nadzwyczajnych. Widzieli, jak chodził po powierzchni wody, a tem samem na pewien czas pozbawiał swe ciało ciężkości, która jest właściwą każdej materji i która sprawia że na dno wody opada, że więc i on winien był tonąć. Widzieli, jak samą mocą słowa rozkazywał elementom i umarłym życie powracał. Byli też świadkami dwóch cudów, o których wspominałem, gdy jedną istotę zamieniał w drugą i kilka chlebów rozmnożył do wielkiej liczby. Czy możemy teraz mniemać, że umysły tego rodzaju, mając przed oczyma podobne dowody i słysząc z ust Zbawiciela słowa, dla zrozumienia których nie mieli innego środka, jedno proponowany przez naszych przeciwników, czyli zasadę, że to, co mówił, było filozoficznie niemożliwym?

Widzimy prócz tego, że Zbawiciel usiłował wrazić w umysły swych uczniów, że dla Niego wszystko jest możliwe. Nigdy nie strofował ich surowiej, jedno wówczas, gdy wątpili o Jego mocy. „Ludzie małej wiary, czemu się lękacie“? A ci, co przychodzili do Niego, tak byli przejęci tem przekonaniem, że gdy się zwracali ku Niemu, aby otrzymać cud, nie mówili: „Jeżeli możesz, jeżeli to jest w Twojej mocy“. Oni tylko o to prosili, aby chciał. Trędowaty wołał: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mię uzdrowić“. „Panie, mówiła Marta, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój, ale wiem, że i teraz Bóg wszystko uczyni, czego Odeń zażadasz“. Tak to wielką była wiara, jaką miano o Jego mocy; miano przeświadczenie, że On wszystko otrzymać może, czego tylko zażąda od Boga, czyli raczej wszystko uczynić zdoła, co by zechciał tylko.

To jeszcze nie wszystko: Zbawiciel podniecał tę wiarę ilekroć tylko nadarzyła się ku temu sposobność. Cóż On odpowiedział trędowatemu? „Chcę, bądź uzdrowiony“. Uzdrowienie twoje zależy od mojej woli, i czynisz dobrze do niej się odwołując, dosyć skinienia mojej woli aby skutek nastąpił. I co do Marty: „Ojcie mój, dziękuję Ci, że mię zawsze wysłuchywałeś; co do mnie, wiem, że mię zawsze wysłuchujesz“. Umacnia więc obecnych w przekonaniu, które już mieli, iż dlań niemasz nic niemożliwego. Dla tej też pobudki chwali wiarę Centuryona: „Nie znalazłem takiej wiary w Izraelu“. Dlaczego? Bo Centuryon wierzył i wypowiedział, że Zbawiciel nie potrzebuje być obecnym, aby cudu dokonać. „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, nie znalazłem takiej wiary w Izraelu“, to jest, takiej oceny mojej potęgi, jaką w tym człowieku znalazłem. Pytam się więc, czy Apostołowie będąc przekonani, że dla ich boskiego Mistrza niemasz nic niemożliwego i że On w tem ich przekonaniu utwierdzał; to czyż podobna, aby w szczególnym wypadku zapragnął tego, aby się oni zdecydowali wątpić o prawdziwym znaczeniu słów Jego na tej zasadzie, że spełnienie się ich, jest dlań niemożliwe?

Ale wówczas, dlaczego z wypełnienia się tych słów uczynił On kamień probierczy, który Mu służy do rozróżnienia swych prawdziwych od fałszywych uczniów? Ci ostatni, jak to czytamy w Ewangelii św. Jana roz. VI odeszli

odeń, mówiąc: „Twarda to mowa, któż jej słuchać może“? Apostołowie przeciwnie, zostali przy Zbawicielu mimo to, że nauka Jego trudną do pojęcia im się wydawała. I Chrystus zatwierdził formalnie zachowanie się ich mówiąc: „Czy nie dwunastu was wybrałem“? Chociaż unysł ich wątpił i byli w niepewności, oni przecież pozostali przy swym Mistrzu i byli Mu wierni, wyrzekli się własnych sądów i swego rozumu wobec Jego powagi. „Do kogóż pójdziemy, Ty masz słowa żywota wiecznego“. Zbawiciel przyzwyczał Apostołów do takiego rozumowania we wszystkich okolicznościach: „Chociaż to zdaje się być niemożliwem, potrzeba jednak, aby tak było, bo boski Mistrz to powiedział“. Czy więc można przypuścić, aby w tym jednym razie, ustanowienia Eucharystyi, użył On wyrażenia, któreby słuchacze Jego wytłumaczyli sobie w sposób wprost inaczej, niż zwykli byli tłumaczyć kiedyindziej? Chociaż boski nasz Mistrz mówi: To jest ciało moje, to jest krew moja, to przecież tak nie jest, bo to jest rzecz niemożliwa? Jeżeli Zbawiciel żadną miarą nie mógł się spodziewać, aby Apostołowie poddawali rozumowaniu słowa Jego pod względem charakteru możliwości lub niemożliwości tego, co im zdawał się mówić; jeżeli, z drugiej strony, Apostołowie myśleć nawet nie mogli, aby po objaśnienie uciekać się do takiego rozumowania; to ja stąd wnoszę, że uciekanie się do podobnego rozumowania i nam nie powinno służyć za przewodnika przy naszym tłumaczeniu tych słów, bo prawdziwe ich znaczenie jest koniecznie takim, jakie Apostołowie do nich przywiązywali, a sposób przyjścia do tego wniosku jest ten, do jakiego dążyli i jaki w rzeczywistości osiągnęli.

Ale moi bracia, czy to przy tłumaczeniu Pisma św. trzymanie się zasady sprzecznej z prawami natury i z zasadami filozoficznymi nie będzie niebezpiecznem? Pytam się was, w cóż się obróca wszystkie tajemnice? Raz wstąpiwszy na tę pochyłość, gdzie się zatrzymacie? Jeżeliby w taki sposób należało gwałcić najjaśniejsze wyrażenia Pisma św. dlatego, że znaczenie ich zwykłe mieści w sobie niemożliwość, to jak się utrzyma dogmat Trójcy Najśw. i dogmat Wcielenia, które niemniej sprzeciwiają się prawom natury? A prócz tego, co my wiemy o naturze, my, którzy nie umiemy poznać atomu powietrza, którem oddychamy, ani



nie wiemy, jak sobie wytłumaczyć, jak to z dziebełko rośliny, po którym depczemy, powstaje ze swego nasionka? Na każdym kroku spotykając trudności przy badaniu najprostszych żywiołów stworzenia, doznając zawsze zawodów przy analizie odrobiny prochu, czy ośmielimy się w materji religii z naszego ograniczonego rozumu czynić laskę magiczną dla zakreszenia granicy, którejby Wszchemocność przestąpić nie mogła? Dopóki przeto nie będziemy przeświadczeni, że znamy doskonale wszystkie prawa natury, czyli raczej wszystkie środki, jakimi się Wszchemocność posługuje, nie mamy prawa iść w poprzek jasnym i wyraźnym twierdzeniem Syna Bożego dlatego, jakoby się one sprzeciwiały uznawanym przez nas pojęciom.

Pytam się jeszcze z Faberem, o którym przed chwilą wspomniałem, co by się stało z tajemnicą Przeistoczenia, z tajemnicą Trójcy Najśw., z tajemnicą Wcielenia Słowa, Jego narodzenia się z Dziewicy, słowem: co by się stało ze wszystkimi tajemnicami chrześcijańskimi? Kto się odważy twierdzić, że mocą swej imaginacyi lub swego rozumowania doszedł tego i pojmuje to, jak to trzy Osoby Boskie są jednym Bogiem? Jeżeli przyjmujemy ten dogmat, nie pojmując go i wbrew widocznej sprzeczności z prawami natury, to dlaczego z powodu tychże samych motywów mielibyśmy odrzucać inny dogmat również w Piśmie św. jasno wypowiedziany? I jeżeli dogmat Eucharystyi wyrażony w słowach bardzo prostych ma być odrzucony na tym fundamencie, to jak na chwilę możecie podtrzymywać dogmat Trójcy Najświętszej? Samo pojęcie dogmatu tego, już na pierwszy rzut oka, sprzeciwia się wszelkim prawom; ani filozoficznie, ani matematycznie, ani metafizycznie nie można wyrozumować sobie ani sposobu, ani możliwości istnienia tego. Wy jednak chętnie przyjmujecie ten dogmat ważny i naturalnie zamykacie oczy na to, że go nie pojmujecie; przyjmujecie go chętnie dlatego, że go Bóg objawił i że świadectwo starożytności go zatwierdziło. Zrzecście się więc mniemanych trudności, które podnosicie przeciwko naszej wierze, jeżeli nie chcecie, abyśmy przeciwko wam zwrócili argument, i przyjmijcie dogmat rzeczywistej obecności na tym prostym fundamencie, że on pochodzi od Boga, i to bez względu na jakiegokolwiek trudności pozorne, które się umysłowi waszemu

przedstawiają; bo dogmat ten objawiony jest przez Tegoż samego, który ma słowa żywota wiecznego.

Aż do znudzenia powtarzają nam, że cud Eucharystyi taka obecność ciała Jezusa Chrystusa, jaką my wyznajemy, sprzeciwia się wszystkiemu, czego nas uczy umysł i doświadczenie. Ależ dla podobnych motywów i filozof pogański, słysząc Apostołów głoszących po raz pierwszy światu tajemnice wcielenia Słowa, połączenia Boga z człowiekiem, czyż niemiałby prawa odmówić im wiary? Boć po jego stronie była zarazem i powaga rozumu naturalnego i nieprzerwane doświadczenie wszystkich wieków. Taki wypadek, mógłby on powiedzieć, nigdy się nie przytrafił, i ja nie pojmuję, jak się on stał; a więc sądząc o możliwości lub niemożliwości doktryny na podstawie świadectw jednozgodnych rodu ludzkiego, doktrynę tę odrzucić muszę. Gdy przeto Bóg objawia jakąś tajemnicę, a uwaga ta stosuje się do takich, jak Wcielenie Słowa, które mają swój początek w czasie, to widoczną jest rzeczą, że aż do czasu ukazania się go, tajemnica ta ma przeciwko sobie powagę rozumu ludzkiego, wszystkie prawa, zwane prawem natury, wytworzone z doświadczenia i z obserwacyi filozoficznej. I wistocie, ponieważ prawo naturalne składa się ze zbioru reguł, któremi, jak nas doświadczenie uczy, natura ciągle się rządzi, a która, z drugiej strony, nie dała nam nigdy przykładu, aby podobny fakt miał miejsce, to pokaże się jasnym, że prawo natury będzie koniecznie w sprzeczności z tajemnicą. Cała więc kwestya zawisła od tego, czy Bóg może dać, czyli raczej, objawić jakąś tajemnicę? I czy ta sama tajemnica nie jest odstępianiem dostatecznym praw natury, szczególnie gdy się Bogu podoba, aby fakt był skutkiem działania naturalnego zarazem i nadnaturalnego?

Jako przykład mamy Sakrament chrztu. Któż nie znajdzie tego sakramentu w widocznej sprzeczności z prawami natury, jeżeli wedle nich sądzić go będzie, albo wedle stosunku, jaki zachodzi między światem duchowym i światem materyi? Kto się ośmieli twierdzić, że pomiędzy tymi dwoma rodzajami istnienia jest stosunek, mocą którego nie jest niemożliwym, aby działanie wody polanej na ciało przy jednoczesnym wymówieniu pewnych słów, dusza była oczyszczona z brudu grzechowego i postawiona została w stanie łaski

u Boga? Przeciwnie, jest rzeczą widoczną, że to, czego doświadczamy w świecie materialnym i fizycznym do innego prowadzi nas wniosku. Ale czy Bóg w tym razie nie zmienił prawa natury? Czy niechciał On, aby w danych okolicznościach wpływ moralny działalność swoją wywierał? Czy w swej najwyższej dobroci nie zarządził On tego, aby w chwili, gdy akt sakramentalny został spełniony, wpływały zeń skutki pewne z taką koniecznością, z jaką wedle praw fizycznych następują skutki po przyczynie, która je wywołuje? Czy przez formalne przymierze nie zobowiązał się On, taksamo jak w porządku materialnym, udzielać skutku nadnaturalnego pewnym prawom zawsze, kiedyby tylko one spełniane były? A zasada ta czy nie stosuje się do wypadku, o którym tutaj mówimy? Jeżeli Ten, od Którego prawa natury mają swą moc, zechciał je w taki sposób zmodyfikować, jeżeli Mu się podobało przywiązać pewne skutki duchowe do przyczyn materialnych, to tajemnica Eucharystyi nie zawiera w sobie żadnej sprzeczności, jako i inne wyjątki nadnaturalne od praw fizycznych, których Stwórca dokonał. Wszystko to spoczywa na jednym fundamencie, który nie ulega zapsuciu.

Co do tego, moi bracia, rozumowanie to tak jest proste, że wielu pisarzy, należących do przeciwnych nam religii, wyznaje jawnie, iż pod tym względem walczyć z nami nie można. Zauważają oni, iż dogmat Przeistoczenia, wbrew temu, co pospolicie utrzymują, nie sprzeciwia się rozumowi. Z liczby tych jest jeden, który zasługuje na szczególne wyróżnienie: jest to sławny Leibnitz. Po śmierci jego został rękopis po łacinie napisany pod tytułem *System Teologii*. Dzieło złożonem było w publicznej bibliotece Niemieckiej i, zapomniane przez publiczność, spoczywało tam do ostatnich czasów. Poprzednik dzisiejszego króla francuskiego, nabywszy ten rękopis, postarał się, że p. Emery wydrukował go z umieszczonym obok przekładem francuskim. Leibnitz podaje rozbiorowi każdy punkt dogmatu katolickiego i porównywa go z nauką protestancką. W przedmiocie szczególnym, który nas zajmuje, wchodzi on w dardzo subtelny rozbiór metafizyczny, a wniosek który stąd wyprowadza, jest ten, że nauka katolicka z punktu zasad filozoficznych jest niezwykłą, i że w tych zasadach niemasz najmniejszego



motywu, któryby słowa ustanowienia tego sakramentu kazał tłumaczyć przenośnie.

Tak tedy racye, które przytaczają dla usprawiedliwienia przekładu figurycznego, nie mają bynajmniej najmniejszej podstawy ani w zasadach filozoficznych, ani w regułach tłumaczenia Biblii. Ale, po zbitiu wszystkich argumentów przytaczanych przez naszych przeciwników, możemy powołać się jeszcze i na pozytywne dowody dla wzmocnienia naszego sposobu rozumienia słów Chrystusowych.

1-o. Naprzód same wyrazy, gdzie zaimek, skutkiem swego umieszczenia, zachowuje formę nieokreśloną, bardzo silnie przemawiają na naszą korzyść. Gdyby Zbawiciel powiedział: „Ten chleb jest moje ciało, to wino jest moja krew“, frazes taki conajmniej przedstawiałby jakiś pozór sprzeczności; Apostołowie mogliby byli powiedzieć: „Wino nie może być jego krwią, ani chleb jego ciałem“. Ale ponieważ Zbawiciel użył terminu nieokreślonego, to niemożna mieć o nim prawdziwego pojęcia, aż po zakończeniu całego frazesu, i przy pomocy tego, co on dodaje później dla jego wytłumaczenia. Gdy się nadto zwróci uwagę, że tekst grecki przedstawia różnicę rodzaju pomiędzy zaimkiem i rzeczownikiem *chleb*, to jeszcze więcej staje się widocznem, że boski Mistrz miał sobie za przedmiot określić ten zaimek, i wykazać, że on rzeczywiście oznacza Jego ciało i Jego krew i to tak dalece, że z samej analizy wyrazów wypływa pozytywnie i koniecznie znaczenie, którego my bronimy.

2-o. Jako podstawę do tego wniosku dodajcie jeszcze wyjaśnienie, które następuje po formule sakramentalnej. Osoby, które używają mowy niewyraźnej i symbolicznej, starają się niebardzo określać przedmiot, który chcą oznaczyć; otóż Zbawiciel mówi: „To jest moje ciało, które za was będzie wydane; to jest moja krew, która za was wylaną będzie“. Dlaczego On dodaje te dwa zdania dopełniające, których inaczej zrozumieć niemożna, jedno o Jego ciele i Jego krwi prawdziwej? Widocznie czyni On to dlatego, że widział potrzebę dokładniejszego określenia i objaśnienia przedmiotu, o którym mówił w swych pierwszych słowach.

3-o. Oto inne uwagi, jakie następują okoliczności, wśród których zostawał Zbawiciel. Moi bracia, dajmy na to, że jeden z was, rodzajem jakiejś pewności proroczej, wie-

dząc, że za jaką godzinę będzie zabrany z pośród swej rodziny i swoich przyjaciół, gromadzi ich obok siebie, aby im oznajmić swą ostatnią wolę, aby im zalecić, co mają czynić dla uwiecznienia pamięci jego, i co ma szczególnie po jego śmierci przywiązać ich do niego. Jak sądzicie, czy ten człowiek, dla wyrażenia swej myśli, używać będzie terminów, któreby ze swej natury prowadziły do wykazania czego innego niż to, co ma na myśli i co on tym, którzy go otaczają powiedzieć zamierza? Pomyślcie jeszcze, że człowiek ten, posiadając w najwyższym stopniu świadomość przyszłości, widzi skutki swych wyrażań, jakie w następstwie czasów powstawać będą; jak większa część jego dzieci, niewyobrażając sobie, aby w tak uroczystej chwili mógł on ukrywać swą myśl, bierze wyrazy jego w znaczeniu literalnem, druga zaś nierównie mniejsza, domyślając się, iż chciał on, aby słowa jego rozumiano figurycznie i tem samem, aby przedmiot jego pożądań prawie wszędzie i zawsze był przekształcony? Czy między wami, moi bracia, jest aby jeden, któryby w podobnych okolicznościach uciekał się do wyrażań tego rodzaju, gdy z taką łatwością, zmieniając zaledwie jeden wyraz, mógł przeszkodzić, aby źle zrozumiany niebył?

4-o. Prócz tego, zdaje się, że Zhawiciel podczas nocy, w której ustanowił Eucharystyą, był usposobiony do tego, aby posługiwać się słowami prostemi i, o ile można, jasnemi. Ostatniej mowy Jego niemożna czytać, aby nie zauważyć, jak Apostołowie często Mu ją przerywają swojemi zapytaniami i jak On im łaskawie odpowiada. Jakaż to słodycz, jaka otwartość, jakaż to miłość prawdziwie boska! Nie dosyć tego: wyraźnie ich ostrzega, że nie będzie do nich mówił w przypowieściach; że przyszedł czas, iż ich nauczać będzie nie jako mistrz ale jako przyjaciel, który zupełnie chce się przed nimi wywnętrzyć i dać im zrozumienie swojej nauki; tak dalece, iż Mu mówili: „Oto teraz mówisz do nas otwarcie i nie używasz żadnej przypowieści“<sup>1)</sup>. I to właśnie w tej chwili, przy ustanowieniu tak wielkiej i ostatniej tajemnicy swej miłości, miałby On użyć terminów tak ciemnych i to na pamiątkę ostatniego z nimi pobytu na ziemi! Wszystko to bardzo silnie każe nam obstawać przy naszym tłuma-

---

<sup>1)</sup> Jan 16—24.

czeniu i jedynie trzymać się rozumienia literalnego, jako jedynie zgodnego z okolicznościami, wśród których słowa te sakramentalne wyrzeczone były.

Ale są jeszcze dwa albo trzy teksty, których pominąć nie wypada, chociaż nie masz konieczności zatrzymywania się długo nad nimi. Są one z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan. Jeden z tych tekstów przytoczyłem na początku; drugi zasługuje na większą jeszcze uwagę. W pierwszym św. Paweł mówi: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest uczestnictwem krwi Jezusa Chrystusa, a chleb, który łamiemy, czyż nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego“? Temi słowy chciał Apostoł wykazać różnicę, jaka zachodzi między ofiarami żydowskimi i pogańskimi z jednej strony a chrześcijańskimi z drugiej. A więc, gdy on instytucjom chrześcijańskim przeciwstawia instytucje żydowskie i gdy zapytuje się, czy ofiary chrześcijańskie nie są lepsze i doskonalsze niż żydowskie z tego powodu, że nasz kielich jest uczestniczeniem we krwi Jezusa Chrystusa a nasz chleb jest uczestniczeniem w ciele Pańskim; to czyż same wyrazy nie wykazują, że między jednym i drugim jest różnica wielka? Różnica ta by znikła, gdybyśmy słowa ustanowienia Eucharystyi figurycznie rozumieć chcieli, bo uczestniczenie w jedzeniu i piciu byłoby jak z jednej tak i z drugiej strony; żydzi pożywaliby swe starożytne ofiary, my zaś toż samo byśmy czynili ze swoją nową ofiarą.

Dłużej winienem się zatrzymać nad drugim tekstem, bo jest on jednym z tych, które najsilniej przemawiają na korzyść naszej wiary. Mówi tu św. Paweł obszernie o ustanowieniu Eucharystyi na ostatniej wieczerzy, opisuje dokładnie zachowanie się Zbawiciela przy tej okoliczności, jako św. Mateusz, Marek i Łukasz, i czyni to prawie temiż samemi słowy. Ale idzie on dalej: daje następstwa tej nauki: Nie zadawalnia się on, jako inni pisarze święci, prostem opowiadaniem wypadku, ale wyprowadza z niego wnioski praktyczne, uroczyste upomnienia i straszne groźby. Tu przede wszystkim należy się zastanowić nad jasną i rozumną frazeologią, nad wyrażeniami, których znaczenia lekceważyć niepodobna. Słuchajmy wielkiego Apostoła, oto jego słowa: „A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański „niegodnie: będzie winien ciała i krwi Pańskiej. Niechajże



„doświadczy samego siebie człowiek: a tak niech je z chleba „tego i z kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie: „sąd sobie je i pije, nierozsądzając ciała Pańskiego“<sup>1)</sup>.

Oto dwa zdania, które św. Paweł wypowiada na podstawie nauki o Eucharystyi. Pierwsze z nich głosi, że kto niegodnie przystępuje do tego Sakramentu, pożywa i pije własny swój sąd, to jest wyrok potępienia dla siebie, bo nie rozróżnia ciała Pańskiego. Co należy rozumieć przez rozróżnianie ciała Pańskiego? Czyż nie to, aby czynić różnicę między niem i zwykłym pokarmem? Ależ gdyby ciało Jezusa Chrystusa nie było rzeczywiście w Eucharystyi, to czy zniewaga jej mogła się do Niego odnosić? Możliwy ją uważać jako zniewagę wyrządzoną godności lub dobroci Bożej ale nie prawdziwemu ciału Syna Bożego. Godnem jest zaznaczenia, że forma wyrażenia zamieszczona w drugim zdaniu tylko jeszcze raz jeden powtarza się w Piśmie św. a mianowicie w liście św. Jakóba II, 10, gdzie powiedziano, że ktokolwiek przestąpi jedno przykazanie, jest winnym przestępstwa całego prawa. Jest to tylko jeden tekst, który skutkiem swej budowy jest paralelnym z tym, który mówi, że kto niegodnie komunikuje, winien jest nie zniewagi, ale samego przedmiotu, przeciwko któremu ta zbrodnia spełnioną była,—winnym jest ciała Jezusa Chrystusa. Jest to szczególnie wyrażenie, które można objaśnić przy pomocy prawa rzymskiego, gdzie człowiek, winien zdrady lub zniewagi majestatu, uważał się poprostu jako znieważyciel majestatu (*reus majestatis*), to jest, jakoby sam majestat znieważył. Niegodnie więc komunikujący jest tym, który się staje winnym ciała, czyli, który ciału Chrystusowemu wyrządza zniewagę. Ale wedle prawa rzymskiego, jeżeli majestat nie był w rzeczy samej obecny, zniewaga jego nie uważała się za taki występki; otóż tak samo, gdyby ciało Zbawiciela nie było rzeczywiście obecne w sakramencie Eucharystyi, niebyłoby niegodnej komunii, i nadużycie Eucharystyi nie stanowiłoby zniewagi ciała Chrystusowego. Największą zniewagę, jaką można było wyrządzić, była zniewaga, której stali się winni ci, którzy sztydziłi sobie ze Zbawiciela i krzyżowali Go, to przecież i ci, co niegodnie komunikują, podobnego się grze-

---

<sup>1)</sup> Kor. XI, 27—29.

chu dopuszczają, jak to wyraźnie św. Paweł naucza, — są winni ciała i krwi Pańskiej.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na wszystkie ustępy Pisma św. któreśmy przytoczyli na korzyść Eucharystyi, to umysłowi naszemu przedstawi się uwaga, która i każdego rozważnego i myślącego człowieka uderza. Mamy cztery klasy tekstów bardzo się różniących: naprzód długą mowę, którą w szczególnych okolicznościach i na znacznie odległy czas przed swą męką wypowiedział Zbawiciel. Przeciwnicy nasi twierdzą, że cała ta mowa jest o wierze albo o konieczności uwierzenia w Chrystusa. Jednak w znacznej części tej mowy unika On wszelkiego wyrażenia, któreby myśl tę słuchaczom podsunąć mogło, a kilkakrotnie powraca do takich zwrotów, z których wnosić można, że mówi o konieczności pożywania ciała Jego i picia Jego krwi; i, chociaż rzesza szemrała, chociaż uczniowie Go opuszczali i nawet w Apostołach budziła się wątpliwość; On przecież znosił to, mowy swej nie objaśniał, nie łagodził tego, co w mowie Jego słuchaczów drażniło.

Ale dajmy na to, że Zbawiciel mówił i tym razem w tem znaczeniu, jakie Mu podsuwają protestanci. Przystępujemy do innych, zupełnie różnych okoliczności. Już nie do zatwardziałyh żydów, nie do chwiejnych uczniów mówi, ale będąc sam na sam z dwunastoma, których wybrał, do nich przemawia. Nie mówi On do nich o wierze, wszyscy się na to godzą; zamierza On ustanowić, jak twierdzą protestanci, pamiątkowy symbol swej męki, i co tu jest szczególnie nadzwyczajnego, używa wyrażen, które z całą ścisłością przypominają pojęcia też same, jakie poprzednio wygłaszał, gdy mówił o innym przedmiocie, który niema żadnej łączności z instytucją, o której mowa. Większa część Ewangelistów prawie w tych samych wyrazach opowiada to, co się wówczas działo; instytucję tę uważali oni za coś bardzo ważnego; ale trzeba to powiedzieć, nic nie pokazuje, aby ktokolwiek z nich słowa Chrystusowe rozumiał figurycznie.

Na trzeciem miejscu idą słowa, które na początku przytoczyłem. Św. Paweł chce dowieść, że obrzęd ten pamiątkowy jest zaniejszym, niż ofiary żydowskie i pogańskie. I tu także, chociaż mógł użyć wyrazów takich, któreby można było zastąpić wyrazami *symbol*, *obraz* lub *godło*; chociaż pisał

w okolicznościach zupełnie odmiennych i do innego zupełnie ludu, nie używa przecież wyrażen niezwykłych, ale pisze poprostu i w takim tonie, że budzi przekonanie, iż on sam i ci, do których pisze, wierzą w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Sakramencie Eucharystyi.

Stara się wreszcie zapobiedz nadużyciom, jakichby się dopuszczano przy tym obrzędzie. Ta czwarta okoliczność mogła nastęrczyć sposobność do innego przedstawienia rzeczy; była bardzo dobrą okazyą do oznaczenia prawdziwego charakteru tej instytucyi. Ale Apostół i teraz jeszcze wraca do tych samych wyrażen nieużywaných; mówi ciągle o przyjmowaniu ciała i krwi Jezusa Chrystusa; mówi, że ci, co niegodnie przystępują do tego czcigodnego Sakramentu, stają się winnymi zniewagi ciała Syna Bożego. Otóż, czyby to niebyło godnem podziwu, aby w tych czterech okolicznościach, tak między sobą różnych, Zbawiciel i Apostołowie, tłumacząc nihy różne nauki, przemawiając do rozmaitych słuchaczów, i w okolicznościach całkowiec odmienných, aby byli zgodni co do użycia tych samých terminów, i to w znaczeniu figurycznem, i to jeszcze tak, że żadnemu z nich nie wyrwała się aby jedna sylaba, któraby nam była kluczem do wyrozumienia ich myśli prawdziwej i przewodnikiem przy jej tłumaczeniu? Czy to jest możebnem, aby Zbawiciel w swej mowie (roz. VI św. Jana) i św. Paweł (w liście do Kor.) chociaż mówią o przedmiotach różnych i śród odmienných okoliczności, używali tegoż samego języka figurycznego, który najmniej bywał w użyciu? Ale przyjmijcie tak proste tłumaczenie, jakie tym słowom dają katolicy, a od pierwszego aż do ostatniego słowa nie znajdziecie trudności. Są bez wątpienia niektóre rzeczy, które na pierwszy rzut oka zdają się być sprzeczne z naszym rozumem, wydają się być nowemi, niezwykłemi a może i przeciwnemi naturze; ale tu wszystko jest stałe, wszystko zgodne ze zwykłemi zasadami tłumaczenia Biblii, z zasadami najlepiej ustalonymi, któremi się kierujemy przy badaniu słowa Bożego. Widzicie, że wszystkie wyrażenia biorą się tu literalnie, że wszystkie teksty mówią o jednym i tym samym przedmiocie; zauważycie, że tem samem panuje tu analogia, doskonała harmonia wszystkiego; przeciwnie, gdy teksty te tłumaczycie metaforycznie, to jednym i tym samym obrazom



i frazesom zmuszeni jesteście dawać rozmaite tłumaczenia, a to wedle tego, jak zmieniają się okoliczności, i zawsze musicie się uciekać do tego nędznego środka, który zależy na doborze frazesu, jakiegoś słówka, porządku wyrazów i usiłowania wmówić w siebie to przekonanie, że te wszystkie sposoby i sposobiki, położone na szali, pokazują się ważniejszymi, niż naturalne skutki samego opowiadania, niż widoczność dowodów jasnych, prostych i zupełnie się z sobą wiążących.

Przykład da wam pojęcie o tego rodzaju postępowaniu. Mówią nam odnośnie do materyi, która nas zajmuje tutaj, że nazwy *chleb* i *wino* stosowane są do tych elementów i po konsekracyi, to samo już wystarczy, powiadają, aby waszym argumentom odjąć wszelkie znaczenie; to samo rujnuje cały budynek waszych dowodów. Prawda, my, katolicy, i po konsekracyi używamy terminów: „chleb i wino“ dla oznaczenia tego, co konsekrowanem było; ale kto się ośmieli stąd wnioskować, że my nie wierzymy w przemianę tych elementów mocą słów sakramentalnych? I wyrazy więc mogą być zachowane i nasza wiara zarazem. W IX rozdziale św. Jana jest mowa o uleczeniu ślepo urodzonego. Gdy ten odzyskał wzrok, pomiędzy nim i żydami powstała długa rozmowa, która jest doskonałym wyjaśnieniem tego cudu. Ślepego wezwano, kilkakrotnie zapytywano go, czy rzeczywiście urodził się ślepym. Przywołano jego rodziców i przyjaciół, by świadczyli, czy to ten sam; ci zeznali, że to ten sam, że od urodzenia był ślepym, że go Jezus cudownie uleczył. Rozumujcie tu, jak to czynicie w przedmiocie Eucharystyi. W siedemnastym wierszu czytamy: „mówili jeszcze do *ślepego*“. Tytuł ślepego przysługuje temu człowiekowi nawet po jego uzdrowieniu cudownem. Czyby więc całe rozumowanie, na tym rozdziale oparte, nie miało żadnego znaczenia? Czy ta okoliczność, że człowiek ten nazywany jest ślepym, dowodzi, że cudowna przemiana w nim miejsca nie miała? Tak właśnie wy rozumujecie, atakując naszą naukę: wszystkie wyrażenia Zbawiciela tak jasne, tak wyraźne i tak wielkiej doniosłości są dla was bez znaczenia, bo po konsekracyi daje się Eucharystyi nazwa chleba i wina. Podobny przykład znajdujemy w historii Mojżesza, gdzie jego laska zachowuje swą nazwę, chociaż w węża zamienioną

została. Czy możemy stąd wnosić, że żadna zmiana nie nastąpiła? Jest to zwyczaj powszechny we wszystkich językach, że nazwa pierwiastkowa zachowuje się zawsze, gdy tego rodzaju następuje zmiana. Czytamy opowiadanie o cudzie w Kanie galilejskiej: „Gdy przełożony wesela spróbował *wody*, która się stała winem“. Niemogła to być jednocześnie woda i wino; należało poprostu powiedzieć wino, ale nazwano je *wodą, która się stała winem*, by mu zachować nazwę, która pierwiastkowo była mu właściwą. Przykłady te wykazują dostatecznie, że sumienny badacz nie weźmie za podstawę do tłumaczenia całego tekstu nazwy gatunku poprzedniego, nie znajdzie on nic, coby na szali przeważało te trudności rozmaite, w jakieby zabrnął, tłumacząc figurycznie słowa ustanowienia Eucharystyi.

---

Obaczmy teraz, jakie były przekonania starożytności chrześcijańskiej co do tej tak ważnej materji. Ale badanie wiary pierwiastkowego Kościoła w tym względzie przedstawia bardzo poważne trudności. Mają one swe źródło w *prawie tajemnicy*, które wiernych wobec pogan obowiązywało do ukrywania się z obrzędami swoimi i w ogólności z wiarą swoją. Na mocy tego prawa nowo nawróceni aż do czasu chrztu byli pozbawieni wiadomości o największych tajemnicach chrześcijańskich. Szczególniej też sakrament Eucharystyi był tem, co najstaranniej przed obcymi ukrywano. Pierwsi chrześcijanie mieli sobie za zasadę zachowywać w tajemnicy to, szczególnież co się działo w kościele podczas najważniejszej części nabożeństwa. Z tego to powodu dawni pisarze czynią różnicę między Mszą katechumenów i Mszą wiernych; katechumeni mogli uczestniczyć na pierwszej, z drugiej zaś byli wyłączeni. Katechumeni przeto, a tem więcej poganie, nie mogli nic wiedzieć z tego, co się działo w czasie nabożeństwa wiernych. Sprawa ta nie ulega żadnej wątpliwości, mówią o niej dawni pisarze a szczególnież ci, co pisali o Eucharystyi. Nie masz nic pospolitszego, jak w ich pismach spotykać takie wyrażenia: „To co teraz piszę, lub co teraz mówię, to tylko wiernych dotyczy“. — „Wierni mię pojmują“. — „Gdy zapytasz katechamena: Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa? On uczyni na sobie znak

„krzyża, aby pokazać, że wierzy w to, iż Jezus Chrystus „stał się człowiekiem i umarł dla nas na krzyżu, ale gdy go „zapytasz: Czy pożywałś ciało Chrystusa i czy piłeś krew „Jego? on nie zrozumie tego, co do niego mówisz“. W piśmiach św. Epifaniusza znany jest ciekawy ustęp, w którym czyni on wzmiankę o Eucharystyi. Oto ten ustęp: „Jakie są „słowa, które Zbawiciel wyrzekł przy ostatniej wieczerzy? „Wziął On w swe ręce pewną rzecz i powiedział: To jest „tak i tak“. Widzicie, że unika on powtórzenia właściwych słów, aby nie zdradzić wiary chrześcian. Orygenes mówi wyraźnie, że ten, kto wyjawia tajemnicę, jest gorszy niż zbójca; jest on zdrajcą Kościoła. Tak samo pisze o tem św. Augustyn, Ambroży i inni. Skutkiem tego, jak to zauważy Tertulian, poganie byli w zupełnej niewiedomości tego co się działo w kościołach, i gdy zarzucali chrześcianom, że się oddają ohydny zbrodniom, ci zadawali im się odpowiedzią: Skąd wiecie o tem, gdy do tajemnic naszych dopuszczani nie bywacie i gdy my je tak starannie ukrywamy?

Świadectwa te dowodzą, że wiara ta nie jest nową w Kościele lecz że pochodzi od Apostołów, jak to dawni pisarze świadczą. Czy w późniejszej epoce można było starać się o ukrywanie tego, co od początku jawnem było? Odnosnie do tego punktu karność kościelnej św. Jan Chryzostoma daje nam znamienity przykład. W liście do Juliusza papieża, donosząc o tumulcie, jaki miał miejsce w kościele Konstantynopolitańskim, wyraża się: „Wyleli Krew Chrystusową“. Pisze on tu otwarcie, bo pisze prywatnie i do osoby wtajemniczonej. Inaczej wyraża się w liście do Palladyusza, donosząc mu o tym samym wypadku: „Wyleli, mówi on, symbol znany wtajemniczonym“. Tak się on wyraża, bo opisywał życie świętego i dzieło to miało się stać publicznem, nie chciał przeto przed profanami odkrywać tajemnic chrześcijańskich. Inny przykład wyjęty z życia św. Atanazego. Wielki ten prałat był pozwany przed trybunał, bo Aryanie oskarżyli go, jakoby połamał kielich. Sobór zebrany w Aleksandryi r. 360 wyraża swe oburzenie dla heretyków, że z powodu tej okoliczności zdradzają tajemnice kościołów. Toż samo uczucie energiczniej jeszcze wyraża Papież w liście do tegoż prałata w imieniu soboru Rzymskiego pisany. „Niemogliśmy wierzyć, pisze Papież, aby przed profanami



„i niewtajemniczonymi czyniono wzmiankę o takiej rzeczy „jak kielich, który służy do administrowania krwi Chrystu- „sowej; nie mogliśmy wierzyć, aby taka zbrodnia była mo- „żebną, dopiero nadesłany dowód upewnił nas o niej“<sup>1)</sup>).

Tego rodzaju prawo i z taką surowością zachowywane musiało koniecznie rzucić grubą zasłonę na wierzenia w tej odległej starożytności co do przedmiotu Eucharystyi. Tylko wypadkowo możemy odsłaniać tę zasłonę, aby sądzić o nauce, jakiej wówczas Kościół się trzymał. Różne ku temu mamy sposoby. Do pierwszych należą potwarze, jakimi poganie obrzucali chrześcian. Dawni autorowie, a przede-wszystkiem Tertulian, jeden z najdawniejszych ojców Ko-ściola łacińskiego, opowiadają nam, że najzwyczajszą zbrodnią, jaką poganie przypisywali chrześcianom, było to, że oni na zgromadzeniach swoich zabijali dziecko, we krwi jego maczali chleb i takowy jedli. O tej potwarzy Tertulian kilkakrotnie wzniankuje. Św. Justyn, męczennik pisze, że kiedy był jeszcze poganinem, ciągle o tem słyszał. O tem samem świadczy i Orygenes, i wielu innych pisarzy, którzy te brednie, wymyślane przez żydów i pogan, zbijali. Ale co mogło dać powód do rzucenia tej kalumnii na chrześcian? Czy żydzi i poganie mogliby byli wymyślić taką potwarz na wyznawców Chrystusa, gdyby oni na swych zebraniach tylko chleb i wino spożywali? Przypisywanie im tej zbrodni czyż nie każe się domyślać, że poganie i żydzi o zgromadzeniach chrześciańskich coś więcej zasłyszeli, iż mieli jakieś niepewne wieści o pożywaniu ciała i picciu krwi Zbawiciela? Czy inaczej można sobie wyobrazić powstanie takiego zarzutu?

Powtóre. Pewne światło na tę sprawę rzucają odpowiedzi na tę potwarz. Gdyby pierwotni chrześcianie taką mieli wiarę w tej materyi jak dzisiejsi protestanci, toż nie byłoby nic łatwiejszego, niż odparcie takich zaskarżeń. „Nic „z tego, co mówicie, nie czynimy, mogliby odpowiedzieć, „przyjdźcie i zobaczcie, że spożywamy tylko wspólnie nieco „chleba i wina na pamiątkę śmierci naszego Pana“. Zamiast tego potwarz natchnęła im dwa sposoby postępowania, bar-

---

<sup>1)</sup> Czyt. uczoną rozprawę mego przyjaciela doktora Dollingera „Die Lehre der Eucharistie“.

dzo się z sobą różniące. Pierwszy zależał na tem, aby nic nie odpowiadać. W tej materji usiłowali zachować milczenie, by wiary swojej nie wyjawiać i nie wystawiać jej na pośmiewisko, zniewagę i bluźnierstwo pogan. Czyby mogli się tego obawiać, gdyby w Eucharystyi nie widzieli nic więcej, jedno obrządek pamiątkowy? Nauka ta więc była tego rodzaju, iż nie odważali się na jej ujawnianie; przewidywali oni bez wątpienia, że pokazanie jej poganom byłoby wystawieniem jej na niechybną profanacyę; i oto dlatego niejako związali się prawem do zachowania tutaj milczenia. Mamy godny pamięci przykład takiego milczenia w historii św. Blandyny, którą nam przekazał św. Ireneusz. Nie mamy jej obecnie przed oczyma, ale ona opiewa, że niewolnicy niektórych chrześcian, poganie, wzięci na tortury, by zeznali, jaką jest wiara ich chlebobawców, po jakim czasie świadczyli, że chrześcianie pożywają ciało i krew. Blandynie zarzucano tę zbrodnię i aby wydobyć z niej przyznanie się, wzięto ją na tortury. Ale, mówi historyk, odpowiedziała ona *bardzo rozumnie i bardzo roztropnie*: „Jak możecie sądzić, „abyśmy mogli dopuszczać się takiej zbrodni my, którzy „w duchu moryfikacyi wstrzymujemy się od pożywania „zwykłego mięsa“? Otóż, przypuście, że uczyniony zarzut niebył w żadnym stosunku z rzeczywistością, czy nie byłoby daleko łatwiej powiedzieć: „My wyrzekamy się wszelkiej „nauki, któraby miała jakieś tylko podobieństwo z podobną „zbrodnią; my spożywamy nieco chleba i wina na znak jedności i ku pamiętce męki naszego Pana. To tylko chleb „i wino i nic więcej“. Jednak mądra i roztropna odpowiedź Świętej zasłużyła sobie na pochwałę chrześcian, bo ona bynajmniej nie zaprzeczyła oskarżeniu, zaprzeczyła zaś temu, co było haniebnem i naturze przeciwnem. Milczenie, powściągliwość chrześcian przy odpowiedziach na zarzuty pogan i same te zarzuty dają nam możność domysłania się aż do pewnego stopnia pewności, jaką ich była naprawdę wiara.

Apologista jednak (i to jest drugi sposób odparcia potwarzy) w stosownej okoliczności odważył się uchylić nieco tej zasłony przed poganami. Św. Justyn przesyłając swą apologię ludziom roztroptym i oddającym się filozofii, jakimi byli Antoninowie, uważał za rzecz dobrą wyjawiać im pod

tym względem wiarę chrześcian. Jakże się on z tego zadania wywiązał? Sądził on, że o ile z większą prostotą przedstawi im prawdę, tem większą odda przysługę swej sprawie. Słuchajcie więc tego wyjaśnienia nauki chrześcijańskiej przez człowieka, który stara się osłaniać to, coby się mogło здаwać w niej rażącym, który chce od niej usunąć przesady, i wrogów jej zjednać dla niej pragnie. Oto jego słowa: „Gdy skończymy swe modlitwy, mówi on, dajemy sobie pocałunek pokoju (ceremonia i dziś zachowywana w kościele „katolickim). Wtedy przewodniczącemu braciom daje się „chleb i wino z przymieszką nieco wody. Gdy on to przyjmuje, składa dzięki Ojcu wszystkich rzeczy, a czyni to w imię „Syna i Ducha św. Odmawia wiele modlitw, w których „składa dzięki za to, że ich uczynił godnymi tych darów. „Pokarm ten my zowiemy Eucharystyą, i ci tylko przyjmują w nim udział, którzy przyjęli naukę, której nauczamy „i którzy są odrodzeni przez wodę dla odpuszczenia ich „grzechów, i którzy prowadzą życie zgodne z zasadami Chrystusa. *Nie przyjmujemy tych darów, jako zwykłego chleba „i zwykłego napoju, ale tak, jak Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, który przez słowo Boże stał się człowiekiem, przyjął „ciało i krew dla naszego odkupienia: tak samo nauczano „nas, że pokarm, który został błogosławiony przez modlitwę, zawartą w słowach, które On wypowiedział, pokarm, „który z niego powstaje, służy ku zasiłkowi naszego ciała „i naszej krwi, jest ciałem i krwią tego Jezusa wcielonego“* <sup>1)</sup>. Oto, jak ten obrońca chrześcian wyklada naukę w sposób możliwie prosty a bardzo treściwy. Uczy on nas, że Eucharystya jest ciałem i krwią Chrystusa.

Ale oprócz pisarzy będących w warunkach, o których się mówiło, są i inni, których dzieła posiadamy i te objaśniają nas w materyi, o której mówimy. Są to ci męzowie, którzy mieli obowiązek nauczania nowonawróconych i ochrzczonych tego, co mają wiedzieć. Naturalnie w takich wykładach posługiwali się oni językiem prostym, używali terminów surowych ale takich, iżby one zrozumiane być mogły. Pomiędzy dziełami tych ojców, znajdują się homilie, które oni wygłaszali dla wtajemniczonych wyłącznie.

---

<sup>1)</sup> Apol. I. Haege Comitum. 742, p.p. 82, 83.



Wreszcie, oprócz tych rodzajów pisarzy, u których w obfitości możemy czerpać dowody, i w dziełach innych autorów napotyamy ustępy, dające w tej materii objaśnienia.

Przytoczę naprzód tych, którzy wyraźnie zwracali się do nowo ochrzczonych. Najślawniejszym z pomiędzy nich jest Cyryl bp. Jerozolimski, który nam zostawił szereg mów, które zowią się Katecheses. W jednej z tych mów ostrzega swych słuchaczy, aby tego, co im mówić będzie nie rozgłaszali przed poganami i nieochrzczonymi, chyba, gdyby byli w trakcie przyjęcia chrztu, i tak dalej mówi: „Chleb „i wino, które przed wezwaniem Trójcy Najśw. nie są niczem więcej, jedno chlebem i winem, po wezwaniu tem „stają się *ciałem i krwią Chrystusa*<sup>1)</sup>. Chleb eucharystyczny, „po wezwaniu Ducha św. nie jest już zwykłym chlebem, ale „*ciałem Chrystusa*“<sup>2)</sup>. Dogmat katolicki jest tu jasno wyłożony i w wyrazach prostych. W innem miejscu on mówi: „Sama nauka błogosławionego Pawła wystarcza, aby nam „dać pewne dowody o prawdzie Bożych tajemnic, i jeżeli „jesteście uznani za godnych, aby do nich przystąpić, stajecie „się temże ciałem i tąż samą krwią Chrystusa“. Po opowiedzeniu ustanowienia Eucharystyi wedle tego, jak to św. Paweł opisuje, taki stąd wyprowadza wniosek: „Ponieważ „Chrystus, mówiąc o chlebie, oświadczył i powiedział: *To „jest moje ciało, to kto się ośmieli wątpić o tem?* i gdy mówiąc „o winie, wyrzekł stanowczo i powiedział: *To jest moja krew, „to któż ma jeszcze o tem wątpić? Kto się ośmieli powiedzieć, „że to nie Jego krew“?*<sup>3)</sup> Gdzieindziej czytamy: „Jezus Chrystus wola swoją raz tylko w Kanie galilejskiej przemienił „wodę w wino: czy to mniej miałoby być do wiary podobnem, gdy On wino zamienia w krew swoją? Zaproszony „na ziemskie gody, uczynił On ten cud; czy mamy się ociągać z wyznaniem, że swym dzieciom dał swe ciało na pokarm a swą krew na napój? Oto dlatego winniśmy z całą „ufnością przyjmując ciało i krew Chrystusa. Bo pod figurą „chleba przyjmujecie Jego ciało, a pod figurą wina Jego „krew, abyście, uczestnicząc w ciele i krwi Chrystusa, sta-

<sup>1)</sup> Catech. Mystag. I, II, VII, p. 308.

<sup>2)</sup> Ibid. IV, II, I, p. 319.

<sup>3)</sup> Ibid. Catech. III, II, III, p. 316.

„wali się z Nim jednym ciałem i jedną krwią. Abyśmy tym „sposobem, gdy ciało i krew Chrystusa wejdą do naszych „członków, nosili w sobie Chrystusa, i abyśmy, jak pisze „św. Piotr, stali się uczestnikami natury Bożej“<sup>1)</sup>. W innym miejscu wyraża się on jeszcze silniej: „Albowiem, jako chleb „jest właściwym pokarmem dla ciała; tak słowo jest właściwym pokarmem dla duszy. Dlatego zaklinam was, bracia „moi, abyście nie mieli ich (postaci) za chleb i wino zwykłe, „bo są one ciałem i krwią Jezusa Chrystusa, a to odpowiednio do Jego słowa; i cobykolwiek zmysły wam podsuwały, „niech was wiara umacnia. Nie sądzcie o rzeczy ze smaku „ale wiara niechaj was zapewnia, że bez żadnej wątpliwości „zaszczyceni jesteście obecnością ciała i krwi Chrystusa; „wiedząc dobrze i wierząc mocno, że to, co się zdaje być „chlebem, nie jest chlebem, chociaż zmysł smaku bierze go „za chleb, ale że jest to ciało Chrystusa; i że to, co zdaje „się być winem, nie jest winem, chociaż zmysł smaku bierze „je za wino, lecz że to jest krew Chrystusa“<sup>2)</sup>. Czy dogmat katolicki o Przeistoczeniu można wyrazić wyraźniej i jaśniej niż wyjaśnienie powyższe?

W taki to sposób w IV wieku uświadamiano nowych chrześcian w Jerozolimie o dogmacie Eucharystyi.

W tym samym wieku, tylko nieco później, też samą czynność spełniał w Azji mniejszej św. Grzegorz Nysseński. Oto, jak naucza chrześcian w co mają wierzyć: „Gdy to le- „karstwo zbawienne jest w nas, skutkiem swej przeciwnej „natury, wypędza z nas truciznę, którąśmy przyjęli. Ale „cóż to jest za lekarstwo? Nie jest ono czem innym, jedno „ciałem, które się okazało mocniejszym niż śmierć i było „początkiem naszego życia; które nie inaczej mogło wejść „do naszego ciała, jedno jako pokarm i napój. Teraz win- „niśmy zbadać, jak się to dzieje, że ciało, rozdawane co- „dziennie we wszystkich częściach świata milionom wier- „nych, może być przyjmowane przez każdego całkowicie „i być jednak całem“. Trudność tę i dziś jeszcze podnoszą przeciwko nauce katolickiej. Oto odpowiedź: „Ciało Chry-

---

<sup>1)</sup> Ibid. II, II, III, p. 320.

<sup>2)</sup> Catech. Myst. II, IV, VI, IX, p. 320, 321, 322.

„stusa, stawszy się mieszkaniem Słowa Bożego, zostało pod-  
„niesione do godności Boskiej; tak samo ja wierzę teraz, że  
„chleb, uświęcony *słowem* Bożem *przemienił* się w ciało *Słowa*  
„Bożego. Ten chleb, jak mówi Apostół, został uświęcony  
„przez słowo Boga i przez modlitwę, nie iżby przeszedł  
„w Jego ciało rodzajem pokarmu, lecz że się bezustannie  
„przemienia w ciało Chrystusa, odpowiednio do tego co wy-  
„rzekł: *To jest moje ciało*. Tak to Słowo Boże zstępuje samo  
„do słabej natury ludzkiej, aby ją podnieść do uczestnictwa  
„Bożego. Bóg z łaski swojej wchodzi cieleśnie do serca  
„wiernych, miesza się z ich ciałem, wciela się w nich, aby  
„człowiek zjednoczony z tem, co jest nieśmiertelne, nie uległ  
„skażeniu“<sup>1)</sup>. W tym ustępie znajdujemy wyraz grecki *meta-  
tapejstaj* który znaczy przemienić jedną istotę na drugą czyli  
przeistoczyć. W innym miejscu on mówi: „Jest to mocą  
„błogosławienia że *natura postaci widzialnej przeistacza się*  
„w *Jego ciało*. Chleb na początku jest chlebem zwykłym,  
„ale uświęcony, zowie się i jest rzeczywiście *ciałem Jezusa*  
„*Chrystusa*“<sup>2)</sup>.

Jednym z najslawniejszych pisarzów, którzy w mowach swoich zwracali się do chrześcian, jest św. Jan Chryzostem. Nie można żądać nic mocniejszego na korzyść nauki katolickiej nad jego homilije do ludu Antiocheńskiego. Nie wiem od czego zacząć i na czym skończyć, tak trudny jest wybór. Przytoczę więc pierwszy lepszy ustęp, który mam w pamięci. „Dotknijmy się, mówi on, dotknijmy się kraju Jego szaty; „albo raczej, jeżeli jesteśmy dobrze usposobieni, posiadźmy „Go całego. Bo ciało Jego jest tu przed nami, nie dlatego, „aby się Go dotykać tylko, ale *aby je pożywać i niem się na- „sycać*. I, jeżeli ci, którzy się dotykali Jego szaty, zdoby- „wali tak wielką łaskę, jakiejże łaski dostąpimy my, *którzy „Go posiadamy w całości?* Wierzcie więc w to, że Wiecze- „rza, przy której On zasiadał, jest tą samą, która się tu „teraz odprawia, bo pomiędzy temi dwoma niema żadnej „różnicy. Obydwóch ich sprawcą nie jest człowiek jakiś, „ale sam Jezus Chrystus. Gdy przeto widzicie, jak kapłan „podnosi przed wami ciało święte, nie myślcie wówczas, że

<sup>1)</sup> Orat. catech. CXXXVII, t. II, p. 534—7.

<sup>2)</sup> Orat. in Bapt. Christi t. II, p. 802.



„to jest ręka jego, ale ręka Chrystusa“<sup>1)</sup>. Gdzieindziej: „Wierzmy Bogu we wszystkim, unikajmy niedowiarstwa, „choćby to, czego nas naucza, zdało się przeciwnem naszemu rozumowi i świadectwu oczu naszych. I rozum nasz „i zmysły nasze słowu Boga poświęćmy. Tak się należy „zachować względem tajemnic, nie trzeba patrzeć na to co „jest przed nami, ale trzymać się silnie słowa Bożego, bo „słowo to omylić nas nie może, gdy zmysły łatwo nas „wiodzą; tak jest: zmysły często do błędu nas wiedą, gdy „słowo Boże nigdy tego nie czyni. A więc, ponieważ słowo „Boże nam mówi: *To jest ciało moje*, to my przyzwalajmy „na to, wierzmy temu i patrzajmy na to oczami przyzwolenia“. W innym miejscu: „Któż nam da coś z ciała swego, „abyśmy byli nasyceni? (Job. XXXI, 31). To właśnie Jezus „Chrystus uczynił. On nietylko sprawił to, że Go widzimy, „że się Go dotykamy, że Go pożywamy, lecz że ciało Jego „zębami swemi dzielimy i że się Jego miłością wszyscy „nasycają. Ojcowie dają swe dzieci obcym ludziom, by je „karmili; ja tak nie czynię, mówi Jezus Chrystus, ale ja was „karmię ciałem swoim i wśród was pozostaję. Chciałem „stać bratem waszym; dla waszej miłości przyjąłem ciało „i krew i zostawiam wam to ciało i krew, przez które tak „ściśle zjednoczyłem się z wami<sup>2)</sup>. Co mówisz, błogosławiony „Pawle? Ty chcesz słuchaczy swoich natchnąć bojaźnią „i czynić wspomnienie o czcigodnych tajemnicach i dlatego „nazywasz je kielichem błogosławienia (Ih. Kor. X, 10), ten „kielich straszny i budzący bojaźń. To co jest w kielichu, „jest to toż samo, *co z Jego boku płynęło* i my to pijemy. „Nie z ołtarzem to wchodzimy w stosunek, ale z samym „Chrystusem, z uszanowaniem przeto i czystym sercem do „Niego przystępować trzeba; i gdy ujrzyecie ciało przygotowane przed wami, pomyślcie sobie: Ciało to sprawia, że „ja nie jestem już prochem i marnością, *bo ciało to jest tem „samem, które było pokryte krwią i żelazem włóczni przebite<sup>3)</sup>*. „Ten, który był przy ostatniej Wieczerzy jest tu obecny „i On to tu uświęca ucztę naszą. Boć nie człowiek to spra-

<sup>1)</sup> Homil. I. incap. XIV, t. VII, p. 516—517.

<sup>2)</sup> Homil. 41, alic. 45, In Joan. t. VII, p. 272—3.

<sup>3)</sup> Homil. XXIV, in I. Ep. ad Cor. t. X, 212—217.

„wia, że postacie, będące na ołtarzu, stają się ciałem i krwią „Chrystusa, ale ten sam Jezus Chrystus, który był dla nas „ukrzyżowany. Kapłan spełnia Jego czynności i słowa Jego „powtarza, ale moc i łaska są łaską i mocą Bożą. On „wiedział: *To jest ciało moje* i słowa te sprawiają przemianę „rzeczy ofiarowanych<sup>1)</sup>. Wy wszyscy, którzy przyjmujecie „to ciało, którzy pijecie tę krew, nie sądźcie, aby one były „różne od tych, które są w niebiesiech i którym aniołowie „cześć oddają“<sup>2)</sup>. Dozwólcie, że jeszcze zacytuję ustęp z tego wielkiego doktora: „O cudo! Stół pokryty tajemnicami, Ba- „ranek Boży zabity dla nas i krew duchowa płynie ze stołu „świętego. Ogień duchowy zstępuje z nieba, krew niewinna „płynie z kielicha dla oczyszczenia waszego. Czy sądźcie, „że to co przed wami, to chleb, albo to, na co patrzycie, to „wino? że te rzeczy są tak znikome jak inny pokarm? *Uni- „kajcie takiej myśli*. Ale jako wosk zbliżony do ognia, traci „swą istotę i nic z niego nie pozostaje, tak też o tym chle- „bie i winie sądzić należy, w ciało się one przemieniły. Gdy „przeto zbliżacie się do tego stołu, nie mniemajcie, że przyj- „mujecie Boże ciało z ręki człowieka, lecz ogień z ręki „Serafinów“<sup>3)</sup>.

Oto z pomiędzy wielkiej liczby kilka przykładów, wyjętych z dzieł ojców, którzy nie potrzebowali myśli swoich ukrywać, bo przemawiali do wiernych. Słyszeliście, jak się oni wyrażają. Jest to faktem, że, poczynając od pierwszych wieków Kościoła, mamy mnóstwo świadectw ku potwierdzeniu naszej wiary, a świadectwami temi są jużto wyznania okolicznościowe, jużto nauki pasterskie, które z całą dokładnością wykazują, jak wówczas wierzone. Św. Ireneusz np. mówi: „Sam Kościół składa tę czystą ofiarę. Żydzi jej nie „składają, bo ręce ich krwią są splamione i oni nie przyj- „mują Słowa, które się Bogu ofiarowało. Zgromadzenia he- „retyckie również jej nie składają; bo jak mogliby wykazać, „że chleb, nad którym słowa działania łaski były wypowie- „dziane, *jest ciałem ich Pana, a kielich Jego krwią*, ponieważ „oni nie wierzą, aby był On Synem, to jest Słowem Stwo-

---

1) Homil. I de Prad. Judae t. II, p. 381.

2) Homil. III in c. I ad Eph. t. II, p. 20.

3) Homil. IX de Poenit t. II, p. 343—350.

„rzyciela świata“<sup>1)</sup>). Jest to ustęp wyjęty z dzieła, które o czym innym traktuje, o tych mianowicie, którzy się pozbawiają dobrodziejstw Odkupienia, niewierząc w Jezusa Chrystusa.

W wiekach następnych świadectwa są coraz liczniejsze. Ograniczę się na przytoczeniu jednego lub dwóch, które mi się zdają być większej wagi. Św. Augustyn w wielu miejscach mówi o tej nauce bardzo wyraźnie, jak to z następujących jego słów widać: „Gdy On (Jezus Chrystus) powierząc nam swoje ciało, mówił: *To jest moje ciało*, Chrystus trzymał samego siebie w rękach swoich. Trzymał swe „ciało w swem ręku“. — „Jak się to stało, że trzymał On samego siebie w swem ręku? zapytuje się on w następnej mowie: „Bo dając nam *swe własne ciało i swoją krew*, On wziął w swe ręce to, co wierni wiedzą i niejako samego siebie trzymał, gdy mówił: „*To jest ciało moje*“<sup>2)</sup>). I jeszcze: „My przyjmujemy do ust i do serca swojego pośrednika „między Bogiem i ludźmi, Jezusa Chrystusa, który się stał „człowiekiem, i dał nam *swe ciało ku pożywaniu i swą krew ku picciu*; chociaż się zdaje, że *pożywać ciało człowieka* jest „rzeczą wstrętniejszą niż go zabijać, — *a pić jego krew* — niż „ją rozlewać“<sup>3)</sup>). Odczytam teraz wielkie świadectwo Kościoła wschodniego. Jest to świadectwo św. Izaaka, kapłana Antiocheńskiego z V wieku, który napisał te gorące słowa: „Widzę kielich przygotowany, ale zamiast wina, jest on *pełen krwi*, a miasto chleba *ciało położone na stole*. Widzę „krew i drzę; widzę ciało, i bojaźń mną zawłada. *Wiara mówi mi zcicha: Pożywaj i milcz; pij, mój synu, i o nic więcej nie pytaj*. Ukazuje mi ona ciało ofiarowane, i gdym cząstkę „jego wziął do ust, ze słodyczą powiedziała mi: Rozmyślaj „nad tem, co pożywasz. Później, dając mi trzcinę, kazała „mi pisać. Wziąłem trzcinę, napisałem i przeczytałem: *To jest ciało Boga mojego*. Wziąłem później kielich i piłem. „I to co powiedziałem o ciebie, mówię toż samo o kielichu: *To jest krew Zbawiciela mojego*“<sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Adr. Haeres. L. IV, c. XVIII, p. 251.

<sup>2)</sup> In. Psal. XIV, t. IV, p. 335.

<sup>3)</sup> Contr. Advers. Legis et Proph. L. II, c. IX, t. VIII, p. 599.

<sup>4)</sup> Sermon. de Fede. Biblioth. orientalis t. I, p. 220. Romae 1749.



Zakończę me cytaty świadectwem sławnego Ojca, którego dopiero od lat kilku dano nam poznać. Świadectwo to godne jest uwagi z tego powodu, iż jest potwierdzeniem naszej wiary; pokazuje ono prócz tego, że nie potrzebujemy się obawiać odnajdywanych nanowo pism Ojców; że przeciwnie, winniśmy sobie życzyć, abyć odnajdywań tych było jak najwięcej, bo wszystkie one dotąd służą ku naszej korzyści. Św. Amfibochiusz bp. z Ikonium, był przyjacielem św. Bazylego, św. Grzegorza Nazyazeńskiego i św. Hieronima, który się o nim wyraża, że był jednym z najznakomitszych mężów w onym czasie, a to z powodu nauki i świętości życia. Tylko urywki z pism jego posiadamy ale i te usprawiedliwiają opinię, jaką się u współczesnych cieszył. Urywki te o Eucharystyi nie traktują, nawet wzmianki o niej nie czynią. Przed czterema czy pięciu laty ogłoszono Akta Konsylium Konstantynopolitańskiego z r. 1166 na tekst: „Ojciec jest większy niż ja“. Ojcowie tego soboru zebrali wielką liczbę wyjątków z ojców św. aby wytłumaczyć ten tekst, między którymi był i urywek z pisma św. Amfibocha, już znany poprzednio. Reszta, która nas doszła, mieści w sobie ustęp, który bardzo przemawia na korzyść naszej nauki. Ponieważ w pismach, jakie są w obiegu, nie znalazł on jeszcze miejsca, przytoczę go przeto w całości. Autor pokazuje tu równość między Ojcem i Synem. Ale, ponieważ Zbawiciel powiedział, że Ojciec jest większy niż On, a w innej okoliczności, że Ojciec i On są jedno, to św. Amfiboch stara się pogodzić te dwa różne wyrażenia i czyni to w seryi antytez, któremi dowodzi, że pod pewnym względem Ojciec i Syn są sobie równi, a znów pod innym Ojciec jest większy niż Syn. Oto ten urywek: „Ojciec więc jest większy niż Ten, który zstąpił na ziemię, wyszedł od Niego, ale „nie wyższy od Tego, który zawsze jest w Nim. I aby „w krótkich słowach wszystko powiedzieć, Ojciec jest większy, a jednak jest równy, jest większy niż Ten który zapytywał: Wiele chleba macie? ale równy Temu, który całą „rzeszę pięcią chlebami nakarmił; większy niż Ten, który „pytał: Gdzieście położyli Łazarza? równy Temu, którego „słowo wskrzesiło Łazarza; większy od Tego, który rzekł: „Kto się mię dotknął? równy temu, który uleczył krwawą „niemoc niewiasty chorej; większy od Tego, który spał

„w łódce, równy Temu, Który uciszył morze; większy od „Tego, którego Piłat sądził, równy Temu, Który świat uwolnił od sądu; większy od Tego, Który był zhańbiony i miedzy łotrami ukrzyżowany, równy Temu, Który z łaski swojej „usprawiedliwił dobrego łotra; większy od Tego, Którego „obnażono, równy Temu, Który jest odzieżą duszy; większy „od Tego, Któremu dano ocet do picia, równy Temu, *Który „nam daje swoją krew za napój*; większy od Tego, Którego „kościół został zburzony, równy Temu, który swój własny „Kościół, po zburzeniu go, odbudował; większy niż pierwszy, „równy drugiemu“. Tak tedy pobożny ten pisarz jako dowód równości Ojca i Syna przytacza to, że jako napój zostawił nam krew swoją. Gdyby on wierzył, że Zbawiciel zostawił tylko symbol swojej krwi, to czy widziałby w nim dowód bóstwa: Czy wnosiłby on stąd o równości Jego ze swym Ojcem? Czy proste ustanowienie symbolu wymagało takiego stopnia władzy najwyższej, jak wszystkie te cudowne dzieła, które nam wykazał, gdy usprawiedliwiał grzesznika, gdy duszy przywracał łaskę, gdy świat usprawiedliwiał, gdy łotrowi pokutującemu przebaczał i gdy samego siebie z grobu do życia wzbudził? Św. Amfibochiusz ustanowienie Eucharystyi umieszcza między nadzwyczajnymi cudami jako jeden z silniejszych dowodów równości Jezusa Chrystusa z Bogiem Ojcem. Wedle więc niego był to cud najwyższego stopnia. Tylko wiara w rzeczywistą obecność może wytłumaczyć przytoczenie tego dowodu; obszerniejszy rozbiór tego tekstu nie zostawiłby wam pod tym względem najmniejszej wątpliwości: ale czas nie pozwala mi dłużej się nad tem zatrzymywać<sup>1)</sup>. Tak tedy jest to świadectwo bardzo niedawno odnalezione, a widzicie jak ono jest zupełnie zgodne z nauką, za którą my obstajemy.

Przytoczyłem wam dowody z tradycyi w bardzo skromnym zakresie; z pomiędzy ojców ograniczyłem się na cytowaniu tych, którzy wyraźnie o Eucharystyi pisali i którzy przy nauczaniu wiernych, mogli to czynić otwarcie.

Prawda, że pisma ojców miewają często ustępy bardzo ciemne; ale to nie powinno nas dziwić po tem, co już

---

<sup>1)</sup> Rozbiór tego tekstu patrz w „Catholic. Magasine“ t. IV, 1833 p. 284 etc.

wzmiankowałem uprzednio. Nie zaniedbano skorzystać z tej niejasności, aby osłabić powagę tradycji, przemawiającej z nami. Nie waham się twierdzić, że wszelkie usiłowania naszych przeciwników pod tym względem są bezskuteczne, i że teologowie katoliccy nie mają trudności, gdy tekstami czerpanymi z ojców dowodzą prawdziwości swej nauki.

Są jeszcze dwa źródła tradycji, których przy dowodzeniu prawdy, o której mowa, pominąć nie można.

Pierwszem—są liturgie albo formularze modlitw dawnych Kościołów: łacińskiego, greckiego i wschodniego. W nich wszystkich dogmat rzeczywistej obecności, czyli przeistoczenia jasno się przedstawia. Wszystkie one mówią o ciele i krwi Jezusa Chrystusa jako rzeczywiście obecnych w Eucharystyi, i, co jest najważniejszem, zawierają one prośbę do Boga o przemianę postaci chleba i wina w Ciało i Krew. Świadectwa te pod tym względem są tak zgodne, że uczony Grotius zmuszony był przyznać im pochodzenie apostołskie i że on zmieniać ich niemoże<sup>1)</sup>.

Druga klasa dokumentów, której niepowiniennem omijać, jest w wielkiem pokrewieństwie z pierwszą; są to liturgie wielkiej liczby sekt, które przed tysiącem lat odeszły od Kościoła naszego, a przecież w tym punkcie nauki godzą się z nami. Na podstawie niezniszczalnych tych pomników ich wiary i pism ich doktorów możecie badać ich naukę, i przekonywać się, że się w materyi Eucharystyi od naszej nie różni.

Pytajcie się Greka, który na podobieństwo proroka siedzi wśród ruin swego starożytnego portyku, do którego dogmatu swej wiary ma on największe przywiązanie, w którym zostaje?<sup>2)</sup> Odpowie on wam, że to wszystko znajduje w wierze w tę tajemnicę, że o wierze tej dają świadectwo podpisane wyznania wiary przez ich patryarchów i arcybiskupów, i że w tej wierze czerpią oni całą nadzieję i osłodę w nieszczęściu, jakie ich dotknęło. Pytajcie się Nestoryanina, który od piątego wieku stał się dla nas odszczepieńcem i zamieszkuje daleko od nas i przez tak długie lata

---

<sup>1)</sup> Co dotyczy świadectw liturgicznych, to patrz „Chrześcianin“ albo „Wiara Katolików“ Poyntera 2 ed., p. 190 i nast.

<sup>2)</sup> Mowa ta miała miejsce r. 1836.



niema z nami stosunków, pytajcie się go, mówię, co jego przodków skłoniło, iż przybyłych do nich Portugalczyków przyjęli z otwartymi rękami i mieli ich za braci, chociaż to byli pierwsi Europejczycy, którzy przybili do tego nieznanego sobie kraju, a on pokaże wam list swych pasterzy od dawnych czasów ogłoszony a świadczący jak wielkiej pociechy doświadczyli przodkowie jego, gdy się przekonali, że ci zuchwali żeglarze Portugalczycy, których ojczyzna tak jest od nich daleko, iż o niej niesłyszeli nigdy, że są przecież ludźmi tej samej co oni wiary i też samą co oni składają Bogu ofiarę. Pytajcie się czarnego Monofizytę z Abisynii, który przed ostatnimi czasy ani wiedział, ani słyszał, czy jest jaki Rzym i gdzie on leży, jaką szczególnie uznaje tajemnicę wiary chrześcijańskiej, której, co prawda, tylko resztki pozostały na tej wyschłej i spalonej ziemi? On wam odpowie, pokazując wyznanie wiary spisane ręką ich króla, że najpierwszym i największym sakramentem tegoż jest ciało i krew ich Pana. Słowem, przebiegnijcie wszystkie kraje Azji i Afryki, gdzie pozostały jeszcze ślady chrześcijaństwa; zapytajcie się pokoleń rozproszonych po pustyni, swobodnych górali albo więcej oświeconych mieszkańców wiosek, i zapytujcie ich, w czym są oni zgodni odnośnie do Zbawiciela świata i podwójnej Jego natury boskiej i ludzkiej? Z odpowiedzi ich przekonacie się o wielkiej różnicy jaka ich dzieli, że z powodu różnicy tej gotowi są z sobą prowadzić wojnę; ale punktem, w którym wszyscy są zgodni, zasada, której wszyscy bronią, którą wszyscy zgodnie uznają, jest, że Zbawiciel z naturą swoją Boską i ludzką jest rzeczywiście obecny w Sakramencie ołtarza. Ku tej tajemnicy wszyscy się odnoszą, jako ku ziemi neutralnej, aby swych symbolów bronić. Czy więc można powiedzieć, aby ten dogmat nie miał swego początku u źródła chrześcijaństwa, który chociaż i przepływał połamanymi kanałami, wszędzie przecież przedstawia się w tejże samej czystości i płynie zawsze z tą samą siłą? Gdy widzimy, jak ta kolumna wiary, prawie sama jedna, unosi się wśród ruin chrześcijaństwa, i to we wszystkich krajach, które odkryto; gdy ją wszędzie widzimy zbudowaną z tychże samych materiałów i w tychże samych proporcjach, i wszędzie zachowaną w tejże samej całości, to czyż nie powinniśmy stąd wnosić, że ona tworzy najpięk-

niejszą ozdobę, ozdobę fundamentalną budynku religijnego, przez Apostołów zbudowanego, że jest ona pewnego rodzaju obrazem, przedstawicielką tej kolumny wiary, na której Apostoł narodów wspierać się nam zaleca.

Zanim zakończę tę mowę, winienem uczynić kilka uwag o godnym podziwu sposobie, w jaki nauka o Eucharystyi wiąże się z systemem prawdy, która była przedmiotem pierwszych moich przemówień. Widzieliście, jak ten czcigodny Sakrament, będący rzeczywiście ciałem i krwią naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa jest z nami, aby dla duszy naszej był prawdziwym pokarmem i aby się stał źródłem i niezbędnym kanałem łask, których sam jest dawcą. A teraz zapytajmy się, jakie są potrzeby natury ludzkiej, które Boski nasz Zbawiciel szczególnie zaopatrzyć zamierzył. Upadek pierwszych naszych rodziców w dwojaki sposób dotknął całe ich potomstwo. Naprzód, po zjedzeniu zakazanego owocu z drzewa wiadomości, dostrzegli zaraz, iż za karę tego grzechu rozum ich został przyćmiony, nabyli usposobienia do błędu, niepewności, powodowania się rozmaitemi opiniami a kara ta przeszła i do ich całego potomstwa. Jednocześnie usunięto ich od drzewa żywota, którego owoce im i nam miały służyć za pokarm, dający zdrowie i czerstwość młodości i tak podtrzymywać ich i nas w świętej nieśmiertelności. I dusza ich niemniej ucierpiała skutkiem grzechu tego: wszystkie jej władze moralne zostały uszkodzone, błędy i zepsucie stały się skutkami tej straty niepowetowanej.

Ta potrzeba oświecenia rozumu i życia moralnego tak się głęboko zarysowała w każdym peryodzie historii świata, że na chwilę nie można o tem wątpić, iżby ta istotna strata nie miała swego źródła w pierworodnym upadku. Boć patrzcie, ludzie rozmaitemi drogami usiłują zdobywać wiadomości naukowe, szukają ich w rozmaitych systemach spekulacyi filozoficznych, więcej lub mniej głębokich; naturze starają się wyrwać tajemnicę jej działalności; usiłują rozmaćtać nicie rozumowania, sądząc, że tym sposobem znajdą przewodnika śród labiryntu umiejętności; później, uciekając się do sposobów, które dokładniej im jeszcze pokazują, jak ta potrzeba zdobycia wiedzy wyższej i nadnaturalnej jest im wrodzoną, oddają się wszystkim rodzajom zabobonów, wierzą ślepo wyroczniom, wróżbom oszukańczym i wszyst-

kim tego rodzaju niedorzecznościom, sądząc, że one ich zbliżą do stosunku z niebem a przynajmniej, dodają im jakąś iskierkę światła lub jakąś tajemniczą wiedzę.

Ale obok tych usiłowań, które zmierzają do zdobycia światła wyższego, jest też i dążność do odrodzenia serca ludzkiego i do postawienia go w ściślejszym stosunku do Boga, w jakim ono było kiedyś, gdy tylko stworzonym było. Czyż nie dowodzi tego zwyczaj uczestniczenia w ofiarach, jakie składano bogom pogańskim? Czyż składanie to ofiar w pożywaniu których i składający je brali udział, nie dowodziło, że człowiek usiłował zjednać sobie zagniewane bóstwo i wejść z niem w stosunek przyjazny? Ale w kilku miejscach to podobieństwo Paschy Nowego Zakonu było jeszcze większe; było ono bardzo uderzające w obrzędach czcicieli Mitry, w niektórych ofiarach Indyan, jakoteż mieszkańców Północy, Chin i Ameryki, tak, iż niektórzy z badaczy wpadali na myśl, czy obrzędy te, z dodaniem niejakich odmian, nie zostały zapożyczone z chrześcijaństwa<sup>1)</sup>. Umysł prawdziwego miłośnika mądrości, nie wchodząc w subtelne dociekania, w instytucjach tych widzi, że dusza człowieka czuje potrzebę czegoś odradzającego i wzmacniającego, jakiegoś pokarmu odżywiającego i utrzymującego życie, czegoś, coby dawało łaskę niebieską i duszę łączyło z Bogiem który ją stworzył.

Ponieważ Zbawiciel przyszedł na ziemię, aby nędznego człowieka podnieść do takiej godności, do jakiej stan poniżenia władz jego umysłowych i moralnych dozwalał; ponieważ przyszedł, aby temu dążeniu ludzkości do tego, co jest dobre i święte, zadosyć uczynić, toć w świętej Jego religii w tym Kościele, który jest Rajem ziemskim, musiał zostawić Instytucję, któraby zadosyć tej potrzebie uczyniła. Instytucję tę katolicy posiadają w istocie.

Naprzód mają oni drzewo wiadomości, które, jako latarnia na wierzchołku gór zbudowana, rzuca światło na cały świat. Tutaj wszystkie narody zwracają swój wzrok, stąd promienie dobroczynnego światła oświecają i napełniają radością wszystkie ludy świata; wszyscy, którzy szukają schro-

---

<sup>1)</sup> Czyt. *Le Traité de Labbé Gerbet. Le Dogme generateur de la piété.*



nienia, znajdują je pod tem wspaniałem drzewem i w owocach jego mają zbawienny pokarm. Tak to, my wierzymy, jak to wykazałem w pierwszych moich tu mowach, że jest w Kościele Bożym powaga niezmienna, w swej nauce nieomylna, ustanowiona przez samego Jezusa Chrystusa.

Obok tego drzewa wiadomości, jak to w ostatnich konferencyach słyszeliście, posadzone jest drzewo żywota, nieustanna pamiątka dobrodziejstw odkupienia, wydające ten słodki pokarm zbawienia, pod którym naprzód ugięło się drzewo Golgoty. Drzewo to, jak i drzewo wiadomości, obok niego stojące, nie ulega zepsuciu, jest nieśmiertelnem. Tutaj uczestniczymy w ofierze, która nas jednoczy z Bogiem, jest dla nas zadatką Jego miłości i otwiera przed nami niewyczerpane źródło łaski Jego i błogosławieństwa.

Ale ci, co codziennie zasiadają do tegoż samego stołu, są dziećmi tegoż samego domu i dlatego to ta święta Instytucja jest węzłem łączącym wszystkich, którzy są wyznawcami tej samej wiary. Patrzenie w jakiej to doskonałej harmonii są te dwie instytucje, jak są konieczne jedna dla drugiej. Pierwsza z nich utrzymuje wśród nas *jedność* religijną, czuwając nad wiarą, która jest wspólną wszystkim, zaprowadza zgodę między ludźmi rozmaitych usposobień umysłowych; druga również podtrzymuje tę *jedność*, łącząc niejako uczucia serc wszystkich, jako członków tegoż samego ciała. Sam wyraz łaciński *Komunia*, który u nas wszedł w użycie dla oznaczenia czynności przystępowania do stołu Pańskiego, jest wyrażeniem tej jedności, bo *communio* znaczy *społeczność, wspólność, zjednoczenie*. I w ten sposób, jako jedna z tych Instytucji, może być nazwana duszą czy głową, która sprawuje rząd w Kościele i kierunek mu nadaje, taksamo ten boski Sakrament jest prawdziwie sercem tego Kościoła, jest on bowiem nieustającym nigdy źródłem, z którego wypływają święte uczucia, by do najdalszych granic rozszerzać swą władzę i życie duchowe.

Ten wpływ wiary naszej w rzeczywistą Obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie na działalność religijną jest zbyt widoczny, bym go potrzebował dowodzić. Dlatego my, gdy nam pozwalają, środki i dlaczego pobożni przodkowie nasi wznosili te wspaniałe bazyliki, w które wkładali wszystkie bogactwa ziemi, jeżeli nie dlatego, że

my i oni patrzymy na nie, jak na przybytki, w których zamieszkuje *Emmanuel*, to jest Bóg utajony w Najśw. Sakramencie? Dlaczego taka pompa i wystawność w naszych obrzędach, jeżeli nie dlatego, że tym sposobem pragniemy wykazać swą osobistą służbę Słowu Bożemu, które Ciałem się stało? Dlaczego podwoje naszych kościołów w krajach katolickich są ciągle otwarte, jeżeli nie dlatego, aby tam ludzie mieli zawsze przystęp, by oddawać cześć Bogu i prośby mu swoje przedstawiać? Czyby się to czyniło, gdybyśmy nie wierzyli, że pod postaciami sakramentalnemi Bóg jest tam w szczególny sposób obecny? Praktyka spowiedzi i w ogólności sakrament pokuty jest w ścisłym połączeniu z tą wiarą, jak to zauważył lord Fitz Welliam<sup>1)</sup>. Bo przedewszystkiem konieczność przystąpienia do stołu Pańskiego z czystym sumieniem każe się nam do tego środka uciekać. Skruszony grzesznik śpieszy się dopełnić aktu pokuty, by się oczyścić z grzechów i nabyć nowych łask, które go oczekują przy niebieskiej uczcie.

Święty charakter, którym kapłan katolicki jest przyodziany w oczach swej trzody, władza błogosławienia, którą posiada, są rezultatem tej familiarności, z jaką on przystępuje do swego Pana, gdy spełnia święte tajemnice. Celibat, do którego duchowieństwo się zobowiązuje, nie jest czem innym, jedno praktycznem wyrażeniem tego uczucia, które Kościół podtrzymuje odnośnie do niezmiennej czystości obyczajów i myśli, z jakimi do ołtarza zbliżać się należy. Tak to sakrament Eucharystyi w Kościele katolickim jest istotą i duszą całej religii w życiu praktycznem. Ale ma on jeszcze i wyższy cel do spełnienia.

W jednej z moich pierwszych Konferencyi zauważyłem, że Kościół Jezusa Chrystusa zajmuje pośrednie miejsce między tem, co już przeszło, i tem, co ma nastąpić. Wykazałem, że to, co już przeszło, było stanem objęticy, rzucało ono wiele światła na obecne nasze stanowisko, cieniem jego było<sup>2)</sup>. Jako oświetlone wierzchołki gór i jaśniejący firmament zwiastują mający nastać dzień, wprzód niż słońce w całym swym

---

<sup>1)</sup> Lettres d'Atticus.

<sup>2)</sup> Konf. IV.

blasku się ukaże; tak samo nasz dzisiejszy Kościół rzuca niejaki światło na nasze przysze przeznaczenie.

Otóż istotą tego stanu błogosławionego czy coś innego być może niż miłość, na łonie której dusze sprawiedliwych znajdują spoczynek, poruszają się i żyją, jako w atmosferze bezchmurnej. Miłość to tak je zbliża do Boga, iż się Nań patrzą twarzą w twarz, nasycają się Jego chwałą niewysłowioną; miłość to tak łączy ich uczucia, iż wzajemnie dzielą się swem szczęściem. A ta powszechna ich miłość w niebiesiach czy może tu na ziemi lepiej być przedstawioną niż w Sakramencie Najświętszym, który, w zastosowaniu do naszej natury cielesnej, okryty tajemnicą, mając swą skuteczność we wspólnej naszej wierze, jako w cnotie stanowi naszemu obecnemu właściwej, łączy nas z Bogiem najściślejszym węzłem, jaki tylko na ziemi pomyśleć się daje, a nas wszystkich jednoczy między sobą węzłem, który rozrywać się nie może.

Zanim skończę tę mowę moją, winienem, moi bracia, rzucić okiem na tę naukę z punktu więcej przykrego, co prawda, ale może bardzo usposabiającego do zastanowienia się na seryo nad przedmiotem, o którym mówiliśmy. Położmy na szale dwie przeciwne wiary — wiarę protestancką i wiarę katolicką i uważajmy po której stronie będzie przewaga.

Co do nas, — wyznając to, rezyko nasze jest wielkie: my poświęcamy wszystko, co tu na ziemi stanowi szczęśliwość. Obok naszej nauki umieściliśmy silną wiarę, ostatnią ofiarę rozumu indywidualnego, najzupełniejsze zaparcie się miłości własnej i zwykłej ludziom zarozumiałości, która jest zawsze gotowa do buntu przeciwko prostym słowom objawienia. Nie dosyć tego. My na tęż szale rzuciliśmy najsilniejszą kotwicę naszej nadziei, bo na tajemnicę tę patrzymy jako na najpewniejszy kanał, którym płynie ku nam miłosierdzie Boże, — jako na sposób naszego uświętobliwienia, jako na narzędzie wszelkiego uświęcenia osób i miejsc, jako na jedyną pociechę w ostatniej godzinie konania, jako na przedsmak i zwiastuna chwały wiecznej. Ponieważ i ta stawka na szali nie przeważała jeszcze, dodaliśmy tu nadto złoto i brylanty naszej miłości, bo w tym Najśw. Sakramencie widzimy środek, przy pomocy którego najwięcej się zbliżamy do naszego Stwórcy, i najściślejszym węzłem łączymy się ze Zbawicielem naszym Jezusem Chrystusem.



Oto, co my ryzykujemy dla naszej wiary. Lecz przypuśćmy, że to jest niemożliwym, aby nam dowiedziono, iż jesteśmy w błędzie, że nam wykażą, co najwięcej, iż dopuściliśmy się przesady, biorąc słowa Boże w znaczeniu literalnym; że sobie zawiele pochlebiamy sądząc, że Bóg ma w swej mocy sposoby pokazywania swej dobroci człowiekowi w taki sposób, iż tego słaby rozum ludzki pojąć nie może; powtarzam, przypuśćmy, że nam wykażą, iż miłość Bożą mierzyliśmy raczej oczami miłości niż roztropności; żeśmy o Jego potędze wytworzyli sobie pojęcie wzniosłe bardzo, ale mniej dokładne, niż drudzy to uczynili; wreszcie, że podobni do dzieci, pokazaliśmy się być zbyt słabego serca, rozum swój złożyliśmy w ręce Boga, dlatego iż On ma *słowa żywota wiecznego*.

Ale, jeżeli prawda jest po naszej stronie, to pomyślcie, ileż to więcej ryzykuje strona przeciwna? Bo w domniemaniu, że wiara nasza jest fałszywą, krzywdzono ją, miano ją w pogardzie, naśmiewano się z niej i najhaniebniej bluźniono! Przy każdej sposobności Najśw. Sakrament znieważano, z Jego czcicieli naśmiewano się jako z bałwochwalców, kapłanów przedstawiano jako zwodzicieli; dosyć było wierzyć w ten dogmat, aby być pozbawionym korzystania z praw państwowych i towarzyskich. I jeżeli należycie tego, com sobie zamierzył, dowiódł, to ci, których wiara jest różną od naszej, żyją w zaniedbaniu wielkiego przykazania, na które postanowiona jest straszna kara: „Jeżeli nie będziecie pożywać ciała Syna człowieczego i pić Jego krwi, nie będziecie mieć w sobie żywota“.

Jakiż wyprowadzimy wniosek z tego porównania jednego i drugiego niebezpieczeństwa? Ci wszyscy, którzy są w drugim wypadku, mają wielki obowiązek oddania się pilnemu zbadaniu tego ważnego dogmatu i upewnienia się, na jakim fundamencie swe przekonania opierają.

Ale czas już zakończyć tę mowę, a z nią i wszystkie tu nasze rozprawy. Moi bracia, przez wiele dni spotykaliśmy się tu twarzą w twarz i prawdopodobnie z wieloma z was już się nie spotkamy więcej, chyba wówczas, gdy staniemy przed trybunałem Chrystusa. Dnie, tygodnie, miesiące i lata upłyną niepostrzeżenie, jak upłynęły poprzednie: oby one dla was były długimi i szczęśliwymi! Ale, bądź co bądź

one się skończą; i niedługo znów przyjdzie dzień, w którym się spotkamy na nowo. Pomyślmy przeto nad tem, co sobie wówczas powiemy wzajemnie. A naprzód, pozwólcie, że jeszcze przez chwilę o samym sobie z wami pomówię.

Jakąż zapłatę otrzymałbym wówczas za to, że, gdybym przemawiając tu do was, wypowiedział coś takiego, coby się sprzeciwiało przekonaniu mojemu? Cobym w onym dniu zyskał, gdybym zamiast głoszenia wam tu rzetelnej prawdy, jak to czynił boski Mistrz, pozorami jej tylko, rzucaniem sieci sofistycznego rozumowania na dusze wasze chwytać je usiłował? A i dziś nawet jakąż miałbym przyjemność, gdybym, mając wątpliwość, czy nie wprowadzam was w błąd, nie usiłował prowadzić was ku temu, co sumienie mi wskazuje, jako jedyną drogę zbawienia? Czy podobna, abym tu, gdzie mię tak łaskawie słuchacie, kłamał przed wami i miał to przekonanie, a naturalnie mieć je konieczniemy musiał, że ręka Boża zawisła nad głową moją, że każdym słowem, które wychodzi z ust moich, wyzywam ją, aby mię uderzyła i starła mię, jako kłamliwego proroka, który w imię Jego lud do błędu prowadzi? Czyżbym mógł nie czuć hańby, tak postępując? Nasza święta religia ministrom swoim, najwięcej sobie oddanym, nie płaci ani bogactwem, ani godnościami, ani zaszczytami. Cóż ona może tu im dać na ziemi, coby mogło być godnem ich pracy?

Ale, z drugiej strony, jeżeli mam to przekonanie, że tu nic takiego nie wypowiedział, ani żadnej doktryny, ani żadnego rozumowania, o którego prawdziwości nie miałbym zupełnego przekonania, i że, co do tego, mogę sobie oddać zupełną sprawiedliwość, to czyż nie miałbym prawa domagać się od was jakiejś wzajemności? Otóż poprostu czego się od was domagam: Nie dozwólcie tego, aby chociaż i najmniejsze wrażenie, jakie słowa moje na was sprawiły, przeminęły bez zastanowienia się nad niemi. Jeżeliście uczuli, że system wiary, którąście dotąd wyznawali, zachwiał się chociażby w najmniejszej swej części, to okoliczność ta winnaby wam być pobudką, iżbyście dokładnie zbadali trwałość całej budowli. Jeżeliby się wam ukazała najmniejsza chmurka, rzucająca cień na wasze poprzednie przekonania, nie lekceważcie jej, bo może ona być podobną do tej, na którą Prorok polecił patrzeć swemu słudze z wysokości Karmelu,

która może również okazać się bogatą w błogosławieństwo, w żyźność i nasycenie duszy, która pożąda prawdy<sup>1)</sup>.

Niemasz nikogo, jestem tego pewny, któryby, widząc, różnice religijne, jakie dzielą nasz kraj, chociażby na chwilę mógł mniemać, że to jest stan normalny Kościoła Jezusa Chrystusa na ziemi. Nie ulega to wątpliwości, że jedność wiary panowała między nami w ciągu wieków, i że ona jeszcze panować tu może. Nie wątpię, że zastanowienie się, sumienne i pilne badania mogą sprowadzić wszystkich do centra jedności. Dlatego to zaklinam was, że jeżeliby jakieś światelko na nowo błysnęło wam, jeżeliby religią ukazała się wam w świetle, które przedtem nieznanem wam było, o którym i pojęcia nie mieliście, to zaklinam was, przed temi pierwszemi światelkami nie zamykajcie oczu, ale z zapalem i wdzięcznością dopatrujcie się prawdy, i to czynicie dopóty, aż pokój i zadowolenie zapanują zupełnie w duszy waszej.

Daleką jest odemnie ta myśl, aby słowa moje same przez się mogły wywołać ten skutek wielki. Ja ziarno rzuciłem, do Boga należy dać mu wzrost. Nie mojej wymowie przypisuję to, żeście słuchali mię tu z wielką uwagą, za którą wdzięczność mą ku wam zachowam do ostatniego tchu życia mojego; ani też na waszej cierpliwej i łaskawej dla mnie uwadze, z jaką raczyliście mię słuchać, budując ja swą nadzieję i o dobrej przyszłości wróżę; ale na zainteresowaniu się waszem, które widziałem, bez względu na osobę moją, temi sprawami, których ja przedstawicielem jestem. Gdybym stanął przed wami jako rycerz zbrojny we wszelką broń, aby zwalczać przeciwników naszej wiary, mógłbym się popisować swą siłą i osobistą odwagą. Prawda, na szczęście nie potrzebuje takiego bohaterstwa; jasna pochodnia zawsze rzuca jednakie światło, bez względu na to, czy ją niesie słaba ręka, czy ręka olbrzyma. Celem mojem było podniesienie przed wami pochodni prawdy katolickiej; cała chwała niech spłynie na Tego, kto ją zapalił.

Do Ciebie to, o Źródło wszelkiej umiejętności, zwracam się ja teraz. Zeszliz swą łaskę na te tu nasze mówienia, daj skutek życzeniom moim. Jeżeli „mowa moja i przemówienie

---

<sup>1)</sup> III Król. XVIII, 44.



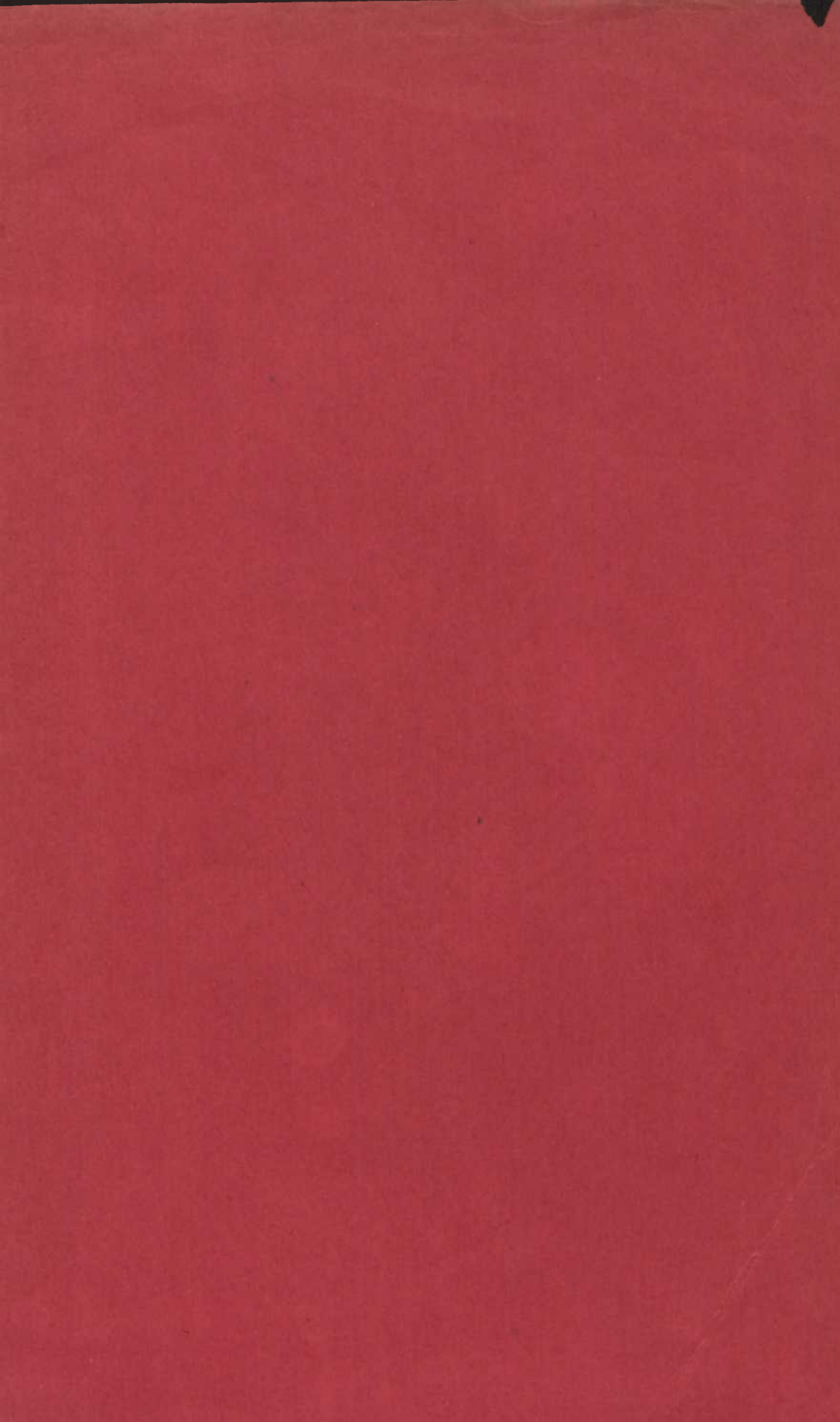
moje nie było w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach<sup>1)</sup> to przecież było słowo Twoje, które ja tylko wypowiedzieć usiłowałem. Wspomnij przeto na swą obietnicę, boś powiedział: „A jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, „a tam się więcej nie wraca, ale napaja ziemię i namacza ją, „i czyni że rodzi i dawa nasienie siejącemu i chleb jedzącemu; tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich: „nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiek „chciał, i zdarzy się mu w tem, com je posłał“<sup>2)</sup>. Niechże więc to ziarno będzie tak szczęśliwe, iżby padło na rolę urodzajną i wydało owoc stokrotny. Oddalaj przesady, niewiedomość i pychę od słuchaczy moich, udziel im ducha pokory, pilności i wiedzy, iżby szukali nauki zbawienia i znaleźli ją, jeżeli jej jeszcze nie mają. Ku ich pożytkowi wysłuchaj wielkiej prośby, którą Jezus Chrystus, Syn Twój najmilszy zanosił do Ciebie, gdy mówił: „A nietylko „za niemi proszę, ale i za temi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię. Aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we „mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli: aby uwierzył świat, iżes Ty mnie posłał“<sup>3)</sup>. O tak, niech będą jedno, będąc wyznawcami jednej wiary. Niech będą jedno, mając też samą wszyscy nadzieję i spełniając Twój święty zakon, abyśmy wszyscy byli jedno w doskonałej miłości i abyśmy w wiecznem królestwie Twojem wszyscy zasiedli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

BIBLIOTEKA  
DMCS  
LUBLIN

<sup>1)</sup> I. Kor. II, 4.

<sup>2)</sup> Izaj. LV, 10—11.

<sup>3)</sup> Jan XVII, 20—21.



Biblioteka Uniwersytetu  
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

C 11577

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie  
Biblioteki



1000174954